

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1974



(318)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianow-
ska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Wanda Budziszewska</i> : O nazwach roślin	169
<i>Mieczysław Woźny</i> : Gwarowe synonimy nazwy <i>piekarnik</i>	176
<i>Richard A. Hudson</i> : Systemowa gramatyka generatywna, IV. Różne poziomy analizy struktur językowych (tłum. <i>Monika Thieme</i>)	185

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Danuta Buttler</i> : Z zagadnień metodycznych podstawowego kursu polszczyzny jako języka obcego, III. Szczegółowy program gramatyczny	196
---	-----

RECENZJE

<i>Alojzy Adam Zdaniukiewicz</i> : Zofia Kurzowa — Studia nad językiem filomatów i filaretów (fonetyka, fleksja, składnia)	209
<i>Stanisław Dubisz</i> : Karol Dejna — Dialekty polskie	212

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

<i>Bohdan Walentynowicz</i> : Terminologia naukowa i techniczna — problem bar- dziej złożony, niż się to często wydaje	216
<i>Zygmunt Stoberski</i> : Problem złożony, lecz wszędzie aktualny	217

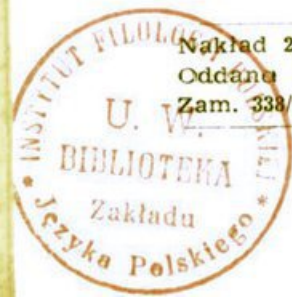
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	220
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	224

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa
Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej
bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/63/ ogłoszony w Dzienniku Urzęd-
owym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2770 (2595+175). Ark. wyd. 4,5. Ark. druk. 3,75. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70 × 100.
Oddano do składu 15.II.74 r. Podpisano do druku w kwietniu. Druk ukończono w maju.
Zam. 338/74. W-99 Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa



029/1974.-4

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Wanda Budziszewska

O NAZWACH ROŚLIN

Rum. *brîndușă* 1. «krokus (*Crocus*)», 2. «zimowit jesienny (*Colchicum autumnale*)»; nazwa występuje w różnych językach jako zapożyczenie z rumuńskiego (pożyczka wędrowna); są to: ukr. *brenduś(k)y* «*Colchicum montanum*»¹, *brend'uška*, *brynduška* «*Crocus banaticus*», *brandușy*, *bryndušk'e*, *brynduška* «*Crocus vernus*» (Mak 116), sch. dial. *brnduška* «zimowit jesienny»², bułg. dial. (Ruse) *brenduški*, też *brenduška* «podbiał (*Tussilago farfara*)»³, niem. dial. (Siedmiogród) *Brandusch* «zimowit jesienny, krokus»⁴.

Nazwa rumuńska jest pochodzenia słowiańskiego. Można ją wyprowadzić ze słow. **bręd-uša*. Słowiańskie *ę* = rum. *în*. Pierwiastek **bręd-//* **bręd-* przyjmuje F. Sławski dla pol. dial. *jabrząd* «topola nadwiślańska», stczes. *jabřadek* m., *jabřadka* f. «winna latorośl, gałązka», ślc. *jabrátka* «bazie wierzbowe»⁵, też ros. dial. *brjad* 1. «zarośla iwy», 2. «kora iwy», *brjadnik* «iwa», *brjad'* f. coll. «kłosy w snopie»⁶ — z kontynuantami **bręd-* oraz kasz. *břód* «owoc», na południowych Kaszubach wyłącznie «owoc suszony»⁷, ros. dial. *bred* 1. «iwa», 2. coll. «młode pędy iwy», 3.

¹ S. Makowiecki: *Słownik botaniczny łacińsko-mańruski*, Kraków 1936, s. 105, dalej Mak.

² P. Skok: *Etimologijski rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika*, t. I, Zagreb 1971, s. 214, 215, dalej Skok.

³ *Bălgarski etimologičen rečnik*, t. I, Sofija 1952, s. 74.

⁴ H. Marzel: *Wörterbuch der deutschen Pflanzennamen*, t. I, Leipzig 1943, s. 1099.

⁵ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, Kraków 1952—1956, s. 452, dalej SłSE.

⁶ *Slovar' russkich narodnych govorov*, vyp. III, Leningrad 1968, s. 227, dalej SRNG.

⁷ *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*, t. I, Wrocław 1964, mapa 40.

«łozą», 4. «łyko iwy», 5. coll. «nasiona osiny», 6. «liście i młode gałęzie drzew ścinane na pokarm dla bydła», *breda* «kora rokity», *bred* «dolna część snopa», *brëd* «górną część snopa obciążona ziarnem», rus.-csł. (*j*)*ab-rëdije*, *abredë* zapewne «pędy roślinne, owoce» — z kontynuantami **brëd-*. Forma **brëd-* występuje również w sch. dial. *nabrenditi* «obrzmieć, napęcznić, spuchnąć», ros. dial. *brendit'* «wydawać dźwięki, brzęczeć» (SRNG III 175), mac. dial. *brendam* «płaczę (o dziecku)»⁸, sch. *brandušić* «chrząszcz marmoropus»⁹.

Jest to najprawdopodobniej rdzeń **brę-* z infiksem nosowym rozszerzony sufiksem *-d-* i mający dokładny odpowiednik z sufiksem *-k-* (**brę-d-//brę-k-*), por. m.in. pol. *brzęczeć*, *obrząk*, sch. *brenčati* «brzęczeć», *nabreknuti* «obrzmieć», dial. *brenčuša* «muchy *sarcophaga carnaria*» (Skok I 206). Oboczność *-d-//k-* spotyka się również w pol. *brudzić//brukać*, *blądzić//bląkać*, *nędzić//nękać*.

Wyrazy słowiańskie mają dokładne odpowiedniki na gruncie bałtyckim. Są to (z elementem *-d-*) lit. *brëndulas*, *branduolỹs*, *brenduolỹs* «jądro owocu, otoczone twardą łupiną, u orzecha włoskiego, czereśni, śliwki», *brándis*, pl. *brándziai* «owoce strączkowe», *brandà* 1. «wyrastanie ziarn, nabrzmiwanie owocu w kłosie», 2. «dojrzewanie»; *brendinti*, *brandinti* 1. «dojrzewać», 2. «suszyć», 3. «namoczyć (dla pęcznienia)», *bręsti*, *bręstu*, *brëndau* «pęcznić, nabrzmiwać», (*a*)*briedēlis* 1. «smardz», 2. «grudka, kluseczka, kutasik»; łotew. *briest* 1. «nabrzmiwać, też o pączkach», 2. «dojrzewać», *briēdet* 1. «dojrzewać», 2. «moczyć jęczmień do wyrobu piwa», *briēda* «nabrzmiwanie, wyrastanie, dojrzewanie, *vārpu briēdums* «gruboziarnistość kłosów»; stprus. *pobriendints* «obciążony», *sen brendekermnen* «w ciąży», dosłownie «z płodem» (SISE I 482) oraz z elementem *-k-*: lit. *brinkti* «nabrzmiwać», *brankti* «nabrzmiwać», «twardnieć». U podstawy leży zapewne wyraz dźwiękonaśladowczy.

Wyraz **bręduša* «zimowit jesienny» z sufiksem *-uša*, spotykanym w nazwach roślin (por. bułg. (*o*)*skoruša* «*Sorbus*», bułg. dial. *trepetuša* «trawa drzączka (*Briza media*)»), jako podstawowe znaczenie mógł mieć «jądro, nabrzmiałość», por. pod względem semantycznym inne nazwy tej rośliny: czes. dial. *barani kul'e*, ślc. dial. *bujakovo vajce* (roślina wiosenna z owocami)¹⁰, sch. *kačja jabučica* (RH IV 713), niem. dial. (Bawaria) *Knodelbluemlein* (Marzel 1090). Roślina jest charakterystyczna przez to, że późną jesienią wyrastają tylko kwiaty, zaś jej grube owoce w otoczeniu liści dojrzewają wiosną. Nazwę przeniesiono następnie na podobne wyglądem krokusy. Nazwa *brînduša* należy do reliktywów słowiańskich na gruncie rumuńskim.

⁸ N. Gerov: *Rečnik na bǎlgarski jezik* (opr. T. Pančev), t. VI, Plovdiv 1908, s. 33.

⁹ *Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika*. Na svijet izdaje Jugoslavenska Akademija Znanosti i Umjetnosti, t. I, Zagreb 1880, s. 585, dalej RH.

¹⁰ V. Machek: *Česká a slovenská jména rostlin*, Praha 1954, s. 264, dalej Mach.

*

Pol. *swardz* «gatunek jadalnego grzyba (*Morchella*)», też dial. *smarz*, *smarże*, *smarżdź*¹¹, stpol. *smarsz(e)*, *smarz*¹², *smarże*¹³, słowiń. *smorz*, dłuż. *smarż(t)*, *smaržel*, *smargula*, głuż. *smorż(a)*, czes. *smrż*, moraw. i śl. *smrh(a)*, ukr. *smorż(ýj)*, *smarżok*, *smorżok*, *smorh*, *smarzel*, *smorč(ok)*, *-ek*, *smorščok*¹⁴, *zmorščka* (Mak 234), brus. *smaržók*, ros. *smorčók*, słoweń. *smrček*, sch. *smrčak* — ros. według M. Vasmera ze *smorgat'* lub *smorkat'*¹⁵.

B. Bartnicka-Dąbkowska w cennym studium o polskich nazwach grzybów zwróciła uwagę na brak objaśnienia nazwy polskiej ze spółgłoską *-dz-* w dotychczasowych rozważaniach etymologicznych i wyraziła przypuszczenie, że można by nawiązać do pol. *śmierdzieć* m.in. dlatego, że jedna z odmian tego grzyba jest cuchnąca (Bart 31). Należy jednak zwrócić uwagę na formy staropolskie, w których postać *swardz* w ogóle nie występuje (*smarż*, *smarz*, *smarsz*). Pewne światło mogą tu również rzucić dane ze *Słownika geograficznego*, w którym nazwie *Swardzewice* odpowiadają następujące wczesne zapisy: 1. z 1521 r. *Smarschewycze*, z 1577 r. *Smarzowicze*, 2. z XV w. *Smarszowycze*, z 1581 r. *Smarszowice*¹⁶; nazwie *Swardzew* — 1. z XVI w. *Smarszewo* i *Smarrzewo*, 2. z XVI w. *Smarszewo*, *Smarzewo*, 3. z XVI w. *Smarzow*, 4. z XVI w. *Smarczow*, *Smarzow* (SG X 865); podobnie w materiałach S. Kozierowskiego z Wielkopolski: *Swardze* — w 1670 r. pisane *Smarze*¹⁷ oraz u K. Rymuta z Krakowskiego: *Swardzowice*, także *Smarzowice*, *Marzowice*, *Smarzow(a)* — z 1322 r. *Prope Smarsouicz*, z 1336 r. *Plebanus de Marsowicz*, z 1406 r. *De Smarzowa*, z 1680 r. *Smarzowice*, a dopiero z 1787 r. *Swardzewice*, podobnie z 1827 r. *Swardzowice*¹⁸.

Warto również zwrócić uwagę na dzisiejsze rozmieszczenie form *smarże* i *smarz*. Pierwsza z nich (według danych B. Bartnickiej-Dąbkowskiej) występuje w Potulicach — pow. Wągrówiec, w Kopankach — pow. Nowy Tomyśl (zatem w zachodniej Wielkopolsce); w Pradze — pow. Poddębice, w Szczytach — pow. Pajęczno, w Osieku — pow. Wieruszów (w zachodniej

¹¹ B. Bartnicka-Dąbkowska: „Polskie ludowe nazwy grzybów”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 30, 31 i indeks, dalej Bart.

¹² J. Rostafiński: „Średniowieczna historia naturalna”, t. I, Kraków 1900, s. 94, dalej Rost.

¹³ G. Knapski (Cnapius): *Thesaurus polono-latino-graecus...*, Kraków 1621, s. 219.

¹⁴ B. Hrinčenko: *Slovar' ukraïnskoj movy*, t. IV, Kyiv s. 160.

¹⁵ M. Vasmer: *Russisches etymologisches Wörterbuch*, t. II Heidelberg 1955, s. 676.

¹⁶ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. X, s. 866, dalej SG.

¹⁷ S. Kozierowski: „Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej”, t. II, Poznań 1916, s. 215.

¹⁸ K. Rymut: „Nazwy miejscowe północnej części województwa krakowskiego”, Wrocław 1967, s. 156.

części woj. łódzkiego) — tj. na granicy terenów mazurzących i niemazurzących oraz w woj. białostockim, gdzie formy z -ż- mogły być wywołane wpływem białoruskim. Pouczające również jest dzisiejsze rozmieszczenie formy *smarz*: w Dolnym Lesie — pow. Suwałki, w Wąsoszy — pow. Grajewo, w Zambrzycach Starych — pow. Zambrów, w Skórczu — pow. Siemiatycze (w woj. białostockim); w Mętowie — pow. Lublin; w Reptach — pow. Tarnowskie Góry, w Pustej Kuźnicy — pow. Lubliniec (w woj. katowickim); w Zębie — pow. Nowy Targ (w woj. krakowskim). Wszystkie zapisy pochodzą z terenów mazurzących położonych w pobliżu granicy mazurzenia. Wreszcie formy *smarżdź* (*smardź*, *smożdź*) są charakterystyczne zwłaszcza dla terenów, gdzie gwarowe *smarże* stykają się z liter. *smardze* (por. Kopanki — pow. Nowy Tomyśl, Potulice — pow. Wągrówiec, Zygrzy — pow. Poddębice).

Co wynika z takiego rozmieszczenia form? Za najstarszą trzeba uznać utrzymaną w zachodniej Wielkopolsce formę *smarże*, forma ta mogła zostać przywrócona na granicy mazurzenia (w woj. łódzkim). Forma *smarz* utrzymana jest dziś tylko na krańcach tego obszaru, w którym zaszła zmiana **smarż* \cong *smarz*. Ze względu na formę słowiń. *smorz* \leq **smarż* można chyba przypuścić, że mamy tu jakieś wczesne, sporadyczne „mazurzenie”, podobnie jak przy formach *ceber* i gw. *zban* «dzbanek»¹⁹. Cała reszta obszaru Polski ma dziś nazwę *smardz*, jest to jednak forma późna, poświadczona dopiero od XVIII w.

Może należałoby zmianę *smarz* \cong *smardz* zestawić z podobną w wyrazie stpol. *barzo*, pol. *bardzo*. Porównując dane ze *Słownika staropolskiego*, *Słownika polszczyzny XVI w.* i *Słownika Paska* można stwierdzić, że w XV w. forma *barzo* była wyłączna, w XVI w. zapisy z *barzo* wielokrotnie przewyższyły zapisy z *bardzo*, u Paska zaś (XVII w.) spotyka się już tylko *bardzo*.

Gwarowe formy *smarżdź*, *smarżdź*, *smożdź*, nie poświadczone w staropolszczyźnie, powstały w wyniku kontaminacji dawnego **smarż* z nowym *smardz*.

Najprawdopodobniej z ukr. *smorščok* (*zmórška*) z adideacją do *zmorščyty* «zmarszczyć» zapożyczono nazwę rum. *zbîrcióg* «smardz», upodobnioną do rum. *a zbîrci* «marszczyć (się)».

*

Stczes. *křemcha* «czeremcha (*Prunus padus*)»²⁰, słoweń. *kremus* «czosnaczek (*Alliaria officinalis*)», sch. *kremuč//kremuš* «ts.» (RH V 505), bułg. *kremuš* «ts.», *kremša* «wiśnia wonna (*Prunus mahaleb*)»²¹. Wszystkie po-

¹⁹ Z. Stieber: *Polskie „ceber” i „dzban” a chronologia mazurzenia*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, t. XI, Warszawa 1972, s. 67, 68.

²⁰ J. Jungmann: *Slovník česko-němský*, t. II, Praha 1838, s. 180, dalej Jung.

²¹ B. Davidov, A. Javašov: *Materiali za bálgarski botaničen rečnik* (red. B. Achtarov), Sofija 1939, s. 93, 421.

wyższe nazwy są pokrewne w stosunku do pol. *czerecha*, dial. *trzemcha*. Dla ostatnio wymienionych form przyjmuje się psł. **čerm-ŕcha* ≤ **ker-musa*, też lit. *kermūše* «dziki czosnek» (SISE I, 117). Jest to innowacja bałtoślówiańska w stosunku do pie. **kremusa*, por. gr. $\kappa\rho\acute{\epsilon}\mu\upsilon\nu\omicron\nu \Rightarrow \kappa\rho\acute{o}(\mu)\mu\nu\upsilon\nu$ «czosnek»²².

Wyżej przytoczone formy słowiańskie z nagłosowym *k-* świadczą jednak o tym, że wspomniana innowacja objęła tylko część dialektów słowiańskich.

Stpol. *nietota*, «widłak wroniec (*Lycopodium selago*)» (według Syreńskiego roślinę tę „Rusnacy i Koźiarze nietotą zowią”²³), czes. *netata*, *nětata* «jałowiec sawina (*Juniperus sabina*)» (Mach 39), słc. *netota* «ts.» (Jung. II 703), ukr. *nytota* «widłak (*Lycopodium clavatum* i *Lycopodium selago*)» (Mak 220).

Według Lindego nazwa jest pochodzenia wołoskiego (cytuje za Rost I 103), zatem zapewne z rum. *netoatǎ* — m.in. «wędrowna Cyganka», por. niem. *Zigeunerkraut* «widłak goździsty (*Lycopodium clavatum*)», dosłownie «cygańskie ziele»²⁴, była to bowiem roślina czarodziejska, a czarami niejako zawodowo zajmowały się Cyganki.

Cz. *toten//tosten* «krwiściąg lekarski (*Sanguisorba officinalis*)», ale także «jakaś roślina motylkowa podobna do bylicy»²⁵. V. Machek uważa, że nazwa rośliny ma charakter tabu, była to bowiem znana roślina czarodziejska jakoby broniąca przed czarownicami i diabłem. Jednocześnie autor stwierdza, że oboczność *tosten* z *-s-* jest dla niego niezrozumiała (Mach 107). Tymczasem bez większych trudności można ją wyprowadzić z niem. *To-sten* «lebiodka (*Origanum vulgare*)», też niem. *Dost*, dial. *Dosten*, *Doste*, śrwysniem. *doste*, *toste*, niem. *Dust* też «czyścica storzyszek (*Clinopodium vulgare*)», «bez ogrodowy (*Syringa vulgare*)», «krwawnik kichawiec (*Achillea ptarmica*)», niem. «Johanneskraut» — zapewne «przytulia (*Galium*)» lub «dziurawiec (*Hypericum perforatum*)»²⁶ — większość tych roślin uważali Niemcy za czarodziejskie, przypisując im identyczne własności.

²² J. B. Hofmann: *Etymologisches Wörterbuch des Griechischen*, München 1966, s. 161.

²³ S. Syreński: „Zielnik... to jest opisanie własne imion, przyrodzenia, skutków i mocy ziół...”, Kraków 1613, s. 842.

²⁴ N. Annenkov: *Botaničeskij slovar'*, wyd. II, Sanktpetersburg 1878, dalej Ann.

²⁵ P. Sobotka: „Rostlinstvo a jeho význam v národních písních, pověstich, bájích, obřadech a pověrách slovanských”, Praha 1877, s. 334, dalej Sobotka.

²⁶ J. W. Grimm: *Deutsches Wörterbuch*, t. XI, 1, 1, Leipzig 1955, s. 905.

Dotąd wszystko jest jasne, istnieje jednak grupa nazw słowiańskich (pol., czes., ukr.), których związek z podobnymi nazwami niemieckimi nie jest już tak pewny, chociaż wydaje się prawdopodobny. Należy tu czes. *tolita* «czernidło (Cynanchum)» — roślina czarodziejska u Słowian, por. łuż. *tosta* «ts.» (Ann), głuż. *tosta* «lebiodka (Origanum vulgare)», dłuż. dial. *tosta* «przytulia (Gentiana)» ze śrwysniem. *toste* «lebiodka». Dla formy czeskiej teoretyczne możliwe byłoby też skojarzenie ze śrwysniem. *tolde* «wierzchołek lub korona rośliny, drzewa».

Nieco inne tłumaczenie nasuwa się przy wyjaśnianiu nazw: stpol. *to je, tojeść, to jest* «ciemieżyk (Vincetoxicum officinale)» (Rost), pol. *tojeść* «Lysimachia vulgaris», pol. *tojad* «Aconitum» — wszystkie nazwy odnoszą się do roślin czarodziejskich; czes. *toješt* «Apocynum» (Ann), ukr. *toja* «Aconitum, Lysimachia vulgaris, Gentiana excelsa», ukr. *tojad* «Aconitum». Dla form staropolskich (*to je, to jeść, to jest*) przyjmuje J. Rostański kalkę ze średniowiecznego niem. *das ist*, zapisanego w rękopisie Stanki jako odpowiednik wymienionych nazw staropolskich. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że jeżeli nawet taka nazwa w języku niemieckim istniała, a nie było to jakieś sporadyczne tłumaczenie nazwy polskiej, to najprawdopodobniej powstała na gruncie niemieckim drogą jakiejś przeróbki z niem. *Dost* «lebiodka». Może również warto zwrócić uwagę na niem. dial. (ze Śląska) *Tosias* «tojeść (Lysimachia vulgaris)»²⁷. Nazwa pol. *tojad* rozwinęła się z *toja* lub *tojeść* drogą etymologii ludowej przez skojarzenie z wyrazem *jad*, gdyż jest to nazwa rośliny trującej. W języku ukraińskim wymienione nazwy są zapożyczeniem z polskiego. Nazwy tego typu musiały ulegać różnym zmianom ze względu na specyficzny charakter roślin nimi oznaczanych.

O tym, że miały one identyczny charakter na gruncie słowiańskim i niemieckim, świadczą ludowe „lamenty diabelskie”. Diabeł mówi do dziewczyny: *žeby ne ta toja to bys byva moja* — z zachodniej Wielkopolski²⁸; *Koby ne ruta, daj netota toja, bułab ty divčyno, vže davno moja* — z północno-zachodniej Ukrainy²⁹ oraz niem.: *Dosten und Johanneskraut Verführen mir meine junge Braut* «Lebiodka i świętojańskie ziele uprowadzają mi moją młodą narzeczoną». Inne znów rymy zawierają skargi czarownicy na wymienione rośliny, por. czes.: *Ne mohu umřiti pro ten toten* (Sobotka l.c.), czarownica niemiecka zaś wycofując się z ogrodu, w którym zamierzała szkodzić ludziom, powiada: *Dillen und Dust Dat hev ick nich gewusst* «Koper i lebiodka, o tym nie wiedziałam»³⁰.

²⁷ W. Mitzka: *Schlesisches Wörterbuch*, t. III, Berlin, s. 1394.

²⁸ M. Gruchmannowa: „Gwary Kramsk, Podmokli i Dąbrówki w województwie zielonogórskim”, Zielona Góra 1969, s. 155.

²⁹ M. Moszyński: „Kultura ludowa Słowian”, wyd. II, t. II, cz. 1, Warszawa 1967, s. 330.

³⁰ Rymy niemieckie cytuję z pracy: O. Hovorka, A. Kronfeld: „Vergleichende Volksmedizin”, cz. I, Stuttgart, s. 102.

*

Sch. *jablan* — m.in. «ślaz (Malva)» (Skok I 742), por. niem. *Pappel* (*kraut*) «ts.». W serbsko-chorwackim *jablan* to zarówno «jabłoń», jak «topola», z kolei w niemieckim *Pappel* to «topola» i «malwa», byłyby to więc kalka nazwy niemieckiej. Ciekawe, że w niemieckim nazwy tych roślin mają różną etymologię, pierwszą z nich F. Kluge wyprowadza z łac. *pōpulus*, drugą «malwę» uważa za pochodną od niem. *Papp* «kleista zupa, papka», gdyż taką zupę sporządzano dawniej z liści tej rośliny³¹.

Uzupełnienie do s. 173.

Nieco inną interpretację znaczenia nazwy *nietota* (od rum. *netoată* «osoba postępująca nierozsądnie, głupiec») znajdujemy w pracy T. Dobricuju-Aleksandru: *Nazvanie rastenij rumynskogo proischożdenija u Slavjan severnych Karpat* (referaty i komunikaty z VII Międzynarodowego Kongresu Sławistów), wyd. Uniwersytet w Bukareszcie 1973, s. 5-8.

³¹ F. Kluge: *Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache*, wyd. 17, Berlin 1957, s. 530.

GWAROWE SYNONIMY NAZWY PIEKARNIK

Słownik języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego¹ na określenie części pieca kuchennego przeznaczonej do pieczenia produktów żywnościowych lub przechowywania pokarmów w celu utrzymania ich temperatury podaje pięć nazw: *duchówka* (t. II, s. 319), *piecyk* (t. VI, s. 306), *piekarnik* (t. VI, s. 313), *rura* (t. VII, s. 1400) i *szabaśnik* (t. VIII, s. 990). St. Szober jednak za poprawną nazwę uznaje tylko *piekarnik*, „nie: *rura*, ani: *bratrura*, ani: *szabaśnik* (prow.)”². Nazwy *rura* i *bratrura* opatrzone zostały w odpowiednich miejscach słownika dodatkowo wykrzyknikiem, z czego można by wnosić, że Szober uznał je za bardzo rażące prowincjonalizmy. Z interwencji poprawnościowej Szobera można wywnioskować, że jeszcze na początku XX w. nie było właściwie w języku literackim jednoznacznego określenia owego urządzenia. Ciekawe, że tak Szober, jak i autorzy najnowszego słownika języka polskiego powołują się przy określaniu nazwy *piekarnik* na literaturę fachową (u Szobera informacja pochodzi z Instytutu Gospodarstwa Domowego, w *Słowniku języka polskiego* z „Techniki Gastronomicznej” i „Wiedzy”). Pozostałe natomiast nazwy (prócz *duchówki*) udokumentowane są w *Słowniku języka polskiego* cytacjami z literatury pięknej. I tak: *piecyk* — u E. Orzeszkowej, *rura* — u J. Parandowskiego, H. Górskiej, E. Zegadłowicza, *szabaśnik* — u W. Sieroszewskiego, K. Bąkowskiego, Z. Rogoszówny, K. Junoszy. Trzeba tu jeszcze uwzględnić nazwę zanotowaną w *Słowniku warszawskim* (nb. też fachową): *pieczarnik*, która jednak w żadnym innym słowniku nie występuje i nie jest znana także gwarom.

Jak z tego widać, na przełomie wieku XIX i XX występowało obok siebie kilka nazw. Brak było jednej nazwy nadrzędnej, która by wyparła z użycia inne. Duże szanse na stanie się taką nazwą ma *piekarnik*. Wiąże się to jeszcze z jednym faktem. Otóż urządzenie, o którym mowa, spełniało zasadniczo dwie funkcje: pierwsza to przechowywanie ciepłych pokarmów w celu utrzymania ich temperatury, druga to pieczenie potraw. Oczywiście funkcje te często się ze sobą łączyły, ale nie zawsze tak być musiało; często — choćby ze względu na zbyt daleką odległość od paleniska —

¹ *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. I-XI, Warszawa 1958-1969.

² St. Szober: *Słownik ortoepiczny. Jak mówić i pisać po polsku*, Warszawa 1937, s. 319.

w urzędzeniu tym nie można było piec. Trudno więc było nazwać urządzenie, w którym nie pieczono — *piekarnikiem*. Z czasem jednak (zwłaszcza, kiedy stało się ono samodzielny urządzeniem gazowym czy elektrycznym) na pierwszy plan wysunęła się funkcja pieczenia³. W tym drugim wypadku przejrzysta semantycznie nazwa *piekarnik* ma pełne uzasadnienie. Jednak np. w „Gawędach o jedzeniu” pisze M. Iwaszkiewicz: „Dowiedzieliśmy się niedawno ze zdumieniem, że po polsku nie mówi się *piec w piecu*, jeżeli chodzi nawet o zwykły piecyk gazowy, ale *piec w piekarniku*. Piekarnik za dawnych lat był zawsze takim piecem, w którym piecze się chleb i najczęściej pali się drzewem”⁴. Nazwa *piekarnik* znana jest w gwarach przede wszystkim w znaczeniu «piec do pieczenia chleba», w tym też znaczeniu jako nazwę gwarową notuje ją *Słownik języka polskiego* W. Doroszewskiego (cytat z „Nocy i dni” M. Dąbrowskiej)⁵. Według *Polskiego atlasu etnograficznego* nazwa *piekarnik* «piec do pieczenia chleba» używana jest na Pomorzu, Kujawach, prawobrzeżnym Mazowszu, środkowym Śląsku, rzadko w Wielkopolsce i sporadycznie w Małopolsce⁶.

W ogóle nazwa ta zjawia się w słownikach późno, nie notuje jej Linde (ma tylko *piec piekarniany* i *piec piekarski*)⁷. Występuje ona jednak w słowniku Mrongowiusza jako polski odpowiednik nazw *Backofen* (s. 130) i *Bratofen* (s. 186)⁸. *Słownik gwar polskich* J. Karłowicza notuje *piekarniak* «piec chlebowy»⁹, a *Słownik warszawski* — *piekarniak* i *piekarnik* w tym znaczeniu¹⁰.

Obok *piekarnika* szansę stania się nazwą literacką miała nazwa *szabaśnik*. Notuje ją Linde jako: «piec do chleba pieczenia w izbie między piecem ogrzewalnym, a kominkiem, w którym z kominka pali się na chleb»¹¹. Określenie Lindego powtarza *Słownik wileński*¹².

³ Por. wypowiedź notowaną w Krakowie: „W kuchence gazowej — *piekarnik*, ale tam nie trzymamy jedzenia, tylko pieczemy”.

⁴ M. Iwaszkiewicz: „Gawędy o jedzeniu”, wyd. III uzupełnione, Warszawa 1970, s. 42.

⁵ Op.cit., t. VI, s. 313.

⁶ *Polski atlas etnograficzny*, Warszawa 1965, z. II, mapa 121; por. też: H. Horodyska-Gadkowska, A. Strzyżewska-Zaremba: *Atlas gwar mazowieckich*, t. I, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, mapa 36.

⁷ S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, wydanie drugie poprawione i pomnożone, t. I-VI, Lwów 1854-1860, t. IV, s. 96.

⁸ *Ausführliches deutsch-polnisches Wörterbuch herausgegeben von C. C. Mrongovius*. Dritte Auflage, Königsberg 1854 (pierwsze i drugie wydanie w Gdańsku — 1822, 1837).

⁹ J. Karłowicz: *Słownik gwar polskich*, t. I-VI, Kraków 1900-1911, t. IV, s. 88.

¹⁰ J. Karłowicz, A. Kryński, Wł. Niedźwiedzki: *Słownik języka polskiego*, t. I-VIII, Warszawa 1900-1935, t. IV, s. 146.

¹¹ Op.cit., t. V, s. 541.

¹² *Słownik języka polskiego* wydany staraniem i kosztem M. Olgerbranda, Wilno 1861, s. 1611.

Szabaśnik notuje Mrongowiusz: «*szabaśnik*, der Backofen auf dem Lande»¹³. W *Słowniku gwar polskich* J. Karłowicza *szabaśnik* zanotowany jest w znaczeniu «piec chlebowy» i «część pieca kuchennego»¹⁴. *Słownik warszawski* podaje *szabaśnik* jako wyraz literacki, któremu odpowiadają gwarowe formy *sabaśnik* i *sabatnik* w znaczeniu: «piecyk przy kuchni angielskiej, przy kominie, do pieczenia mięsa, ciasta»¹⁵. W gwarach nazwa ta występuje, podobnie jak *piekarnik*, w jednym znaczeniu: «piec do pieczenia chleba». Według *Polskiego atlasu etnograficznego* znana jest ona dialektem południowo-zachodniej części Śląska, Wielkopolski, południowej części Mazowsza oraz sporadycznie Małopolski¹⁶.

Z pozostałych określeń, które znalazły się w najnowszym *Słowniku języka polskiego*, nazwy: *rura* (do pieczenia) i *piecyk* pojawiają się u Mrongowiusza jako odpowiedniki niemieckiej nazwy *Bratröhre*¹⁷, *piecyk* także w *Słowniku warszawskim* przy definicji nazwy *szabaśnik* (zob. wyżej).

Nazwy *duchówka* starsze słowniki nie notują, a *Mały słownik języka polskiego* podaje ją już jako nazwę przestarzałą¹⁸. Podobnie nie znajdujemy w słownikach potępianej przez Szobera nazwy *bratrura*.

We wszystkich wymienionych wyżej nazwach (pomijam tu *duchówkę* i *bratrurę* jako przejęte z języków obcych) znaczenie «część pieca kuchennego, w której się piecze lub przechowuje ciepłe pokarmy» jest wtórne. Najpierw oznaczały one bowiem inny desygnat: *piekarnik*, *szabaśnik* to «piec do pieczenia chleba» (*szabaśnik* też «lichtarz, świecznik»), *piecyk* «mały piec» (w gwarach też «wnęka koło pieca»¹⁹), *rura* «przewód, kanał».

Istnienie w języku literackim (podobnie jak i w gwarach, o czym niżej) kilku nazw na określenie owego desygnatu ma oczywiście pewne przyczyny. Przede wszystkim urządzenie to pojawiło się stosunkowo niedawno i zresztą nie na całym terytorium Polski jednocześnie. Określano je nazwą urządzenia podobnego bądź to ze względu na funkcję, bądź to ze względu na kształt (ewentualnie przyjmowano wprost nazwę obcą), czyli wykorzystywano nazwy istniejące już w zasobie leksykalnym języka polskiego.

W gwarach mamy więcej określeń niż w języku literackim. Interesu-

¹³ C. C. Mrongovius: *Dokładny słownik polsko-niemiecki krytycznie wypracowany*, Königsberg 1835, s. 511.

¹⁴ Op.cit., t. V, s. 94. Znaczenia te można znaleźć w cytowanych przez Karłowicza źródłach.

¹⁵ Op.cit., t. VI, s. 548.

¹⁶ Zob. *Polski atlas etnograficzny*, op.cit., z. II; mapa 121 oraz: *Atlas gwar mazowieckich*, op.cit. t. I, mapa 136.

¹⁷ *Ausführliches deutsch-polnisches Wörterbuch...*, op.cit., s. 186.

¹⁸ *Mały słownik języka polskiego* pod red. S. Skorupki, H. Auderskiej, Z. Łempickiej, Warszawa 1968, s. 141.

¹⁹ Zob. M. Kucala: *Porównawczy słownik trzech wsi małopolskich*, PJ PAN XI, Wrocław 1957, s. 133: *jedęn p'ęćig byu na patyck'i, a drug'i na sól*.

jący jest fakt, że w gwarze tej samej miejscowości (bardzo często nawet u jednej osoby) występują nazwy równoległe²⁰. Mamy więc:

I — nazwy poczwórne:

duchówka // piec // piecyk // piekarnik — Lublin;

II — nazwy potrójne:

- 1) *bęben // piecznik // piekarnik* — Aleksandrów Kujawski;
- 2) *bratrura // duchówka // piecyk* — Rakszawa pow. Łańcut, Wrocław;
- 3) *bratrura // piecyk // rura* — Będziemyśl pow. Ropczyce;
- 4) *bratrura // piecyk // szabaśnik* — Łomna pow. Bochnia;
- 5) *bratrura // piekarnik // rura* — Jasło, Podegrodzie pow. Nowy Sącz;
- 6) *bratrura // piekarnik // szabaśnik* — Zakopane;
- 7) *bratrura // rura // szabaśnik* — Pisarzowice pow. Oświęcim;
- 8) *duchcik // duchówka // piecyk angielski* — Kuczków pow. Włoszczowa, Łysaków pow. Jędrzejów;
- 9) *duchówka // piecyk // piekarnik* — Starachowice, Warszawa;
- 10) *duchówka // piecznik // piekarnik* — Piotrków Trybunalski;
- 11) *duchówka // szabaśnik // szabatnik* — Biała Wielka, Bogumiłek pow. Włoszczowa;
- 12) *framuga // rura // szabaśnik* — Rogoźnik pow. Nowy Targ;
- 13) *piekarnik // rura // szabaśnik* — Myślenice;

III — nazwy podwójne:

- 1) *bratkasta // bratnik* — Warzno pow. Wejherowo;
- 2) *bratkasta // piekarnik* — Golina Wielka pow. Rawicz²¹;
- 3) *bratkasten // dziura* — Stare Siołkowice pow. Opole;
- 4) *bratnik // piekarnik* — Turek;
- 5) *bratrura // duchówka* — Żagań;
- 6) *bratrura // dziura* — Broniec pow. Opole;
- 7) *bratrura // piekarnik* — Jawoczno, Królówka pow. Bochnia;
- 8) *bratrura // rura* — Bełk pow. Rybnik, Dziadowa Kłoda pow. Syców, Jasionka pow. Rzeszów, Kobylanka pow. Gorlice, Mielec, Stara Jamka pow. Niemodlin, okolice Tarnowa, Twardogóra, pow. Oleśnica, Żędownice pow. Strzelce Opolskie;
- 9) *bratrura // szabaśnik* — Woźniki pow. Lubliniec;
- 10) *duchówka // framuga* — Pniewy pow. Szamotuły;
- 11) *duchówka // piec* — Dębny pow. Kolno;
- 12) *duchówka // piecznik* — Rozprza pow. Piotrków Trybunalski;
- 13) *duchówka // piekarnik* — Andrzejki pow. Ostrołęka, Bogaczewo pow. Giżycko, Górki-Szewkowo pow. Łomża, Jedlnia pow. Radom, Krynki pow. Sokółka, Opatów, Poniatowa pow. Opole Lubelskie, Skarżysko-Kamienna, Śniadowo pow. Łomża, Wiżajny pow. Suwałki;

²⁰ Por. M. Karaś: *Ze studiów nad słownictwem nowszej polszczyzny. Nazwy «ścianki pudełka od zapalek, o którą pociera się główkę zapalki»*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CCLXIX, Prace Językoznawcze z. 35, Kraków 1971, s. 7-49.

²¹ Część materiału podaję według A. Zaręby: *Atlas językowy Śląska*, t. I-III, Kraków 1969, 1970, t. III, Warszawa—Kraków 1972, mapa 380.

- 14) *framuga* // *piekarnik* — Ludwików pow. Ostrów Wielkopolski, Szelejewo pow. Gostyń;
- 15) *framuga* // *szabaśnik* — Bieńkówka, Maków, Żarnówka pow. Sucha;
- 16) *piecyk* // *szabaśnik* — Chrzanów, Stradlice pow. Kazimierza Wielka;
- 17) *piecznik* // *szabatnik* — Przedmość pow. Wieluń;
- 18) *piekarak* // *trąba* — Lubomia pow. Wodzisław Śląski;
- 19) *piekarniak* // *trąba* — Mysławice;
- 20) *piekarnik* // *zurka* — Brenno pow. Wschowa;
- 21) *piekarnik* // *szabaśnik* — Kraków, Sanok;
- 22) *piekarnik* // *trąba* — Cieszyn;
- 23) *rura* // *trąba* — Brenna pow. Cieszyn, Radlin pow. Wodzisław Śląski;
- 24) *szabaśnik* // *szabatnik* — Szczaworyż pow. Busko-Zdrój.

Na marginesie owego zestawienia należy dodać, że nazwa *piekarnik* w znaczeniu «część pieca kuchennego» znana jest większości polskich gwar, ale używana jest rzadko. Na określenie tego urządzenia (tak w gwarach, jak i w języku potocznym nawet dużych miast) używa się następujących nazw: *bęben*, *bratkasta*, *bratkasten*, *bratnik*, *bratrura*, *duchcik*, *duchówka*, *dziura*, *framuga*, *piec*, *piecyk*, *piecyk angielski*, *piecznik*, *piekarak*, *piekarniak*, *piekarnik*, *rura*, *zurka*, *schowek*, *szabaśnik*, *szabatnik*, *trąba*. Razem 23 nazwy.

Nizej podaję cały zebrany przez siebie materiał wraz z lokalizacją:

bęben: Aleksandrów Kujawski;

bratkasta: Warzno pow. Wejherowo; Golina Wielka pow. Rawicz;

bratkasten: Stare Siołkowice pow. Opole²²;

bratnik: Warzno pow. Wejherowo; Bładowo, Kiełpin pow. Tuchola; Trzcianka pow. Nowy Tomyśl; Turek;

bratrura: Dąbrowa pow. Namysłów; Narok, Stara Jamka pow. Niemodlin; Knieja pow. Olesno; Broniec, Opole, Stare Budkowice pow. Opole; Prężyna pow. Prudnik; Sołarnia pow. Racibórz; Olszowa, Żędowice pow. Strzelce Opolskie; Dziadowa Kłoda pow. Syców; Twardogóra pow. Oleśnica; Dobieszowice pow. Będzin (*brandrura*); Bielsko-Biała; Starcza pow. Częstochowa; Gliwice, Paczyna pow. Gliwice; okolice Katowic; Lisów, Woźniki pow. Lubliniec; Borowa Wieś, Kryry, Pszczyna pow. Pszczyna; Bełk, Jankowice pow. Rybnik; Hanusek, Strzybnica pow. Tarnowskie Góry; Chełm Wielki pow. Tychy; Żeliszewice pow. Zawiercie (*brandura*); Królówka, Łomna pow. Bochnia; Jaworzno; Podegrodzie, Stary Sącz pow. Nowy Sącz; Pisarzowice pow. Oświęcim; okolice Tarnowa; Zakopane; Dębica; Kobylanka, Sękowa pow. Gorlice (w Sękowej — *bradura*); Jarosław; Jasło; Markowizna, Pręby Majdańskie pow. Kolbuszowa (w obu wsiach *brandura*); Bóbrka, Żarnowiec pow. Krosno (w Żarnowcu — *brandrura* // *brandura*); Leżajsk; Husów, Rakszawa pow. Łańcut (w Husowie — *branduła*); Mielec; Rudnik pow. Nisko; Przemyśl; Będziemyśl pow. Ropczyce; Rzeszów (*bratura*); Hyżne, Jasionka pow. Rzeszów (w Hyżnem — *branduła*, w Jasionce — *bradura*); Sanok; Delejów pow. Stanisławów (ZSRR); Nysa; Pęcz pow. Strzelin; Piekary pow. Środa Śląska; Wrocław; Żagań (*brajtura*);

duchcik: Łysaków pow. Jędrzejów; Kuczków pow. Włoszczowa;

²² Z. Szromba: *Pożywienie ludności wiejskiej w Starych Siołkowicach z końcem XIX i w XX wieku*, „Stare i Nowe Siołkowice”, cz. I, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 172.

duchówka: Białystok; Budy pow. Bielsk Podlaski; Żabin pow. Gołdap; Grajewo, Belda pow. Grajewo; Hajnówka, Kolno; Barzykowo, Chmielewo, Czerwone, Dębniaki, Dobrylas, Grabowo, Lachowo, Laski, Mały Płock, Pasichy, Ptaki, Serafin, Stawiski, Zalas, Zbójna pow. Kolno (w Grabowie — *dochówka*); Łomża; Boguszyce, Bronowo, Brzostowo, Budy Czarnockie, Chłudnie, Dębowo, Górki-Szewkowo, Guty, Jakać Stara, Janczewo, Jarnuty, Jednaczewo, Jeziorko, Konarzyce, Kossaki, Krzewo, Leopoldowo, Łomżyca, Łotychnowo, Marianowo, Mężenin, Mikołajki, Nagórki, Nowogród, Osobne, Olszewo, Piątница, Pniewo, Podgórze, Rogienice Wielkie, Szczepankowo, Śniadowo, Wilamowo, Wizna, Włodki, Wszerecz, Wysokie Duże, Żelechy pow. Łomża (w Krzewie — *dochówka*); Baciki Średnie, Miłkowice (Janki, Maćki, Paszki) pow. Siemiatycze; Krynki pow. Sokółka; Bilwinowo, Wiżajny pow. Suwałki; Jaźwiny, Miodusy Wielkie pow. Wysokie Mazowieckie, Zambrów; Ćwikły-Rupie, Grądy-Woniecko, Krajkowo-Korytki, Krusze, Laskowiec Stary, Pęchratka, Puchały, Rutki, Wola Zambrzyca pow. Zambrów; Bogaczewo pow. Giżycko; Świdry pow. Pisz; Uchacze pow. Garwolin; Roguziec pow. Łosice; Cybulice Małe pow. Nowy Dwór Mazowiecki (*duchawka*); Andrzejki, Janki Młode pow. Ostrołęka; Zaręby Leśne pow. Ostrów Mazowiecka; Siedlce; Czepielin, Podnieśno, Wołyńce pow. Siedlce; Warszawa; Witanki pow. Węgrów; Huszcza pow. Biała Podlaska; Chełm Lubelski; Wojsławice pow. Chełm Lubelski; Lublin (*dochówka*); Poniatowa pow. Opole Lubelskie; Mokrelipie, Wierzba pow. Zamość; Rakszawa pow. Łańcut; Chotel Czerwony pow. Busko; Dąbrowa Poduchowna pow. Starachowice; Łysaków pow. Jędrzejów; Wilków pow. Kielce, (*duxufka* // *dyxufka*); Siemno pow. Lipsko; Opatów; Topolice pow. Opoczno; Radom; Bartodzieje, Jedlnia pow. Radom; Skarżysko-Kamienna (*dochówka*); Starachowice; Biała Wielka, Bogumiłek, Kuczków pow. Włoszczowa; Zwoleń; Łódź; Piotrków Trybunalski; Rozprza pow. Piotrków Trybunalski; Racibórz; Pniewy pow. Szamotuły; Włodzimierz Wołyński (ZSRR); Gorzów Wielkopolski (*dochówka*); Sulechów (*dachówka*); Jawor (*dachówka*); Gryfów pow. Lwówek Śląski (*dechówka*); Wrocław; Prusice pow. Złotoryja;

dziura: Broniec, Stare Siołkowice pow. Opole;

framuga: Szelejewo pow. Gostyń; Lutogniew pow. Krotoszyn; Ludwików, Wielowieś pow. Ostrów Wielkopolski; Zielona Wieś pow. Rawicz; Luboczecznica, Pniewy pow. Szamotuły; Komorzno pow. Kluczbork; Chrosna, okolice Czernichowa pow. Kraków; Rogoźnik pow. Nowy Targ; Bieńkówka, Maków, Żarnówka pow. Sucha;

piec: Dębniaki pow. Kolno; Kolonia Żebry pow. Łomża; Wysokie Mazowieckie; Lublin;

piecyk: Warszawa; Lublin; Stradlice pow. Kazimierza Wielka; Starachowice; Rakszawa pow. Łańcut; Będziemyśl pow. Ropczyce; Łąka pow. Rzeszów; Stalowa Wola; Łomna pow. Bochnia, Chrzanów; Radgoszcz, Szczucin pow. Dąbrowa Tarnowska; Głębowice pow. Wadowice; Wrocław;

piecyk angielski: Łysaków pow. Jędrzejów; Kuczków pow. Włoszczowa;

piecznik: Aleksandrów Kujawski; Piotrków Trybunalski; Rozprza pow. Piotrków Trybunalski; Przedmość pow. Wieluń; Czastary pow. Wieruszów; Lelów pow. Włoszczowa; Danków pow. Kłobuck;

piekarak: Lubomia pow. Wodzisław Śląski (*pýkarák*);

piekarniak: Mysłowice, Ruda Śląska;

piekarnik: Górki-Szewkowo, Śniadowo pow. Łomża; Krynki pow. Sokółka; Wiżajny pow. Suwałki; Andrzejki pow. Ostrołęka; Warszawa; Aleksandrów Kujawski; Szelejewo pow. Gostyń; Chwaliszew pow. Krotoszyn; Ludwików pow. Ostrów Wielkopolski; Golina Wielka pow. Rawicz; Turek; Brenno pow. Wschowa; Piotrków Trybunalski; Opatów; Skierniewice, Starachowice; Lublin; Poniatowa pow. Opole Lubelskie; Cieszyn; Gliwice; Królówka pow. Bochnia; Jaworzno; Kraków; Myślenice; Podegrodzie pow. Nowy Sącz; Nidzica pow. Nowy Targ; Zakopane; Jasło;

rura: Klukowo²³, Kłosówko pow. Kartuzy; Pierwoszyno²⁴ pow. Puck; Trzciana pow. Sztum; Mechnica, Milice pow. Koźle; Sowin, Stara Jamka pow. Niemodlin; Malina pow. Opole; Moszna pow. Prudnik; Dziadowa Kłoda pow. Syców; Twardogóra pow. Oleśnica; Brenna pow. Cieszyn; Goczałkowice, Pszczyna pow. Pszczyna; Bełk, Sumina pow. Rybnik; Radlin pow. Wodzisław Śląski; Myślenice; Podegrodzie, Stary Sącz pow. Nowy Sącz; Orawka, Rogoźnik pow. Nowy Targ; Pisarzowice pow. Oświęcim; okolice Tarnowa; Targanica pow. Wadowice; Cisiec, Korbielów, Koszarowa, Łodygowice, Sporysz, Żabnica pow. Żywiec; Kobylanka pow. Gorlice; Jasło; Mielec; Będziemyśl pow. Ropczyce; Hyżne pow. Rzeszów; Orawska Półhora (Orawa — ČSRS);

rukka: Jeleń pow. Tczew; Brenno pow. Wschowa²⁵;

schowek: Murów pow. Opole;

szabaśnik: Tyniec pow. Kraków;

szabaśnik: Tuchola; Kozy, Wapiennica pow. Bielsko-Biała; Częstochowa; Woźniki pow. Lubliniec; Busko; Szczaworyż pow. Busko; Książnice Wielkie, Stradlice pow. Kazimierza Wielka; Biała Wielka, Bogumiłek pow. Włoszczowa; Łomna, Niepołomice pow. Bochnia (w Niepołomicach — *sabaśnik* // *cabaśnik*²⁶); Chrzanów; Kraków; Chrosna, Facimiech, Skawina pow. Kraków; Mszana Dolna pow. Limanowa; Kępie pow. Miechów; Myślenice; Łyczanka pow. Myślenice; Olkusz; Zadroże pow. Olkusz; Pisarzowice pow. Oświęcim; Bieńkówka, Maków, Żarnówka pow. Sucha; Zakopane; Porąbka pow. Żywiec;

szabatnik: Dąbrowa Górnicza; Przedmość pow. Wieluń; Szczaworyż pow. Busko; Biała Wielka, Bogumiłek pow. Włoszczowa; Wolbrom pow. Olkusz;

trąba: Rudzica pow. Bielsko-Biała; Brenna, Cieszyn, Dzięgielów, Harbutowice, Istebna, Koniaków, Kozakowice, Pruchna, Puńców, Skoczów, Wisła, Zarzecze pow. Cieszyn; Mysłówice, Rogów pow. Rybnik; Lubomia, Radlin pow. Wodzisław Śląski; Oszczadnica, Skalite (Czadeckie — ČSRS); Darków, Dolne Datynie, Karwina, Ligotka, Kameralna, Mosty koło Jabłonkowa, Sucha Górna, Szonychel (Zaolzie—ČSRS).

Jak wynika z podanego materiału, terytorialnie najszerszy zasięg ma nazwa *duchówka*. Występuje ona na całym Mazowszu, w dużej części Małopolski, sporadycznie także w Wielkopolsce. Teren ten pokrywa się mniej więcej z obszarem byłego zaboru rosyjskiego. Wyraźnie zarysowuje się też terytorium występowania *bratrury* (biorę tu także pod uwagę warianty fonetyczne tej nazwy). Występuje ona na zwartym obszarze Małopolski południowo-wschodniej (Rzeszowskie i przyległe tereny Krakowskiego) oraz na Śląsku (bez części południowej). Typowo małopolską nazwą jest *szabaśnik* (oraz *szabatnik*). Nazwę tę spotyka się jednak tylko w południowej, środkowej i zachodniej Małopolsce. Sporadycznie jeden jedyny raz zanotowałem *szabaśnik* z terenu Polski północnej. Z kolei nazwa *rura* występuje

²³ F. Lorentz: „Teksty pomorskie”, Kraków 1924: *fstańia to miãżyso v rera* (s. 362).

²⁴ F. Lorentz: op. cit.: *uona skrđla tã šmôrôfkã v rera* (s. 147), *f ti rere ješmôrôfka, a šed do ti rerd* (s. 148). Zob. też: F. Hinze: *Wörterbuch und Lautlehre der deutschen Lehnwörter im Pomoranischen (Kaschubischen)*, Berlin 1965, s. 400.

²⁵ Zob. B. Sychta: *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-IV, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967-1970: „*rórka*, -ki, f. «framuga, wnęka w piecu pokojowym». *Vstav to mléko v rórka*. Odm.: *rârka*” (t. IV, s. 340).

²⁶ A. Zaręba: *Słownictwo Niepołomic*, „Prace i Materiały Etnograficzne” X, 1, Wrocław—Kraków 1952/1953, s. 160.

w południowej Małopolsce, na Śląsku i na Pomorzu. Południowośląską nazwą jest *trąba*, występująca w gwarach Śląska Cieszyńskiego (sporadycznie dwa zapisy ze Śląska środkowego). *Framuga* występuje w południowej i zachodniej Wielkopolsce, na północy Śląska oraz w środkowej i południowej Małopolsce. Inne nazwy zajmują stosunkowo niewielkie obszary. Być może wynika to także z faktu, że nie z wszystkich terenów udało mi się zebrać wystarczająco dużo przykładów. Wobec tego można tylko przypuszczać, że nazwa *piecznik* znana jest na terenie Ziemi Wieluńskiej, Łęczyckiej i terenach przyległych oraz sporadycznie pojawia się na Kujawach, *bratnik* — w Wielkopolsce i Borach Tucholskich, *piec* — na Mazowszu i w Małopolsce wschodniej, *zurka* — na Pomorzu i w Wielkopolsce, *bratkasta* — na Pomorzu i Śląsku, *bratkasten*, *dziura*, *piekarak*, *piekarniak* — na Śląsku. Celowo pominąłem tu nazwę *piekarnik*, która jest znana w całej Polsce, ale używana jest rzadko i odczuwana jako nazwa literacka. Wszystkie wymienione wyżej nazwy podzielić można zasadniczo na dwie grupy:

1) nazwy przeniesione, które najpierw określały inny desygnat: *bęben*, *dziura*, *framuga*, *piec*, *piecyk*, *piekarak*, *piekarniak*, *piekarnik*, *rura*, *zurka*, *schowek*, *szabaśniak*, *szabaśnik*, *szabatnik*, *trąba* (razem 15 nazw — około 65% wszystkich),

2) nazwy znane w gwarach polskich tylko na określenie omawianego desygnatu: *bratkasta*, *bratkasten*, *bratnik*, *bratrura*, *duhcik*, *duchówka*, *piecyk angielski*, *piecznik* (razem 8 nazw — około 45% ogółu nazw).

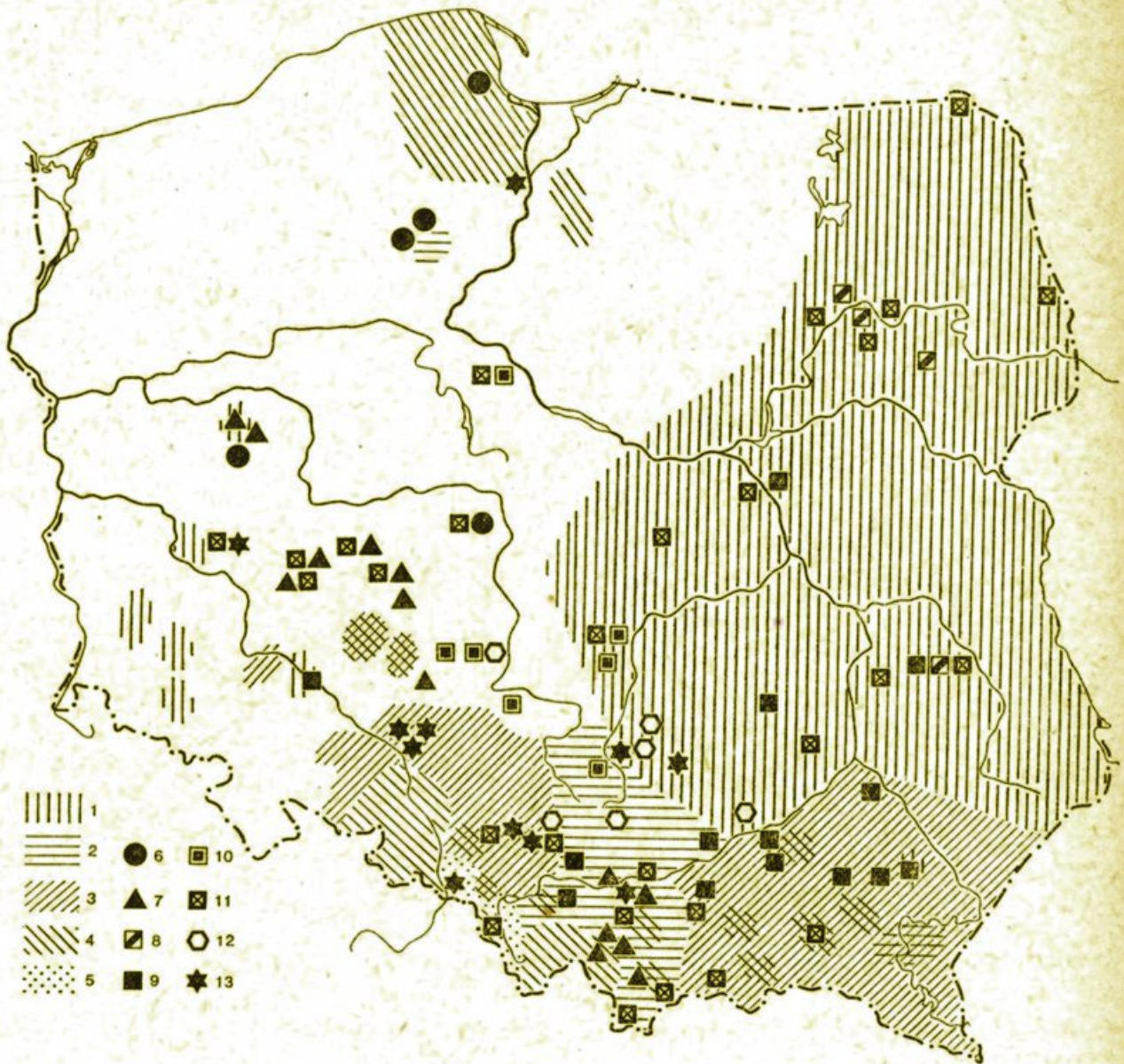
Zwracają uwagę nazwy obce, z których część dawno już została przywołana przez język polski (*framuga*, *rura*, *zurka*, *trąba*). Duża część jednak to wyrazy nowe zapożyczone przez gwary wprost z języka obcego: a) z języka niemieckiego — *bratkasta*, *bratkasten* (*Bratkaste*), *bratrura* (*Bratröhre*), b) z języka rosyjskiego — *duchówka* (*duchowka*). Dodać tu trzeba, że choć od dawna w języku polskim istniała nazwa *trąba*, to jednak *trąba* «część pieca» wydaje się być zapożyczeniem z języka czeskiego²⁷.

Część nazw to derywaty od podstaw obcych, jednak z polskimi sufiksami, np. *-niak*: *szabaśniak* (żydowskie *szabes* z hebrajskiego *szabbâth*²⁸), *-nik*: *bratnik* (z niem. *braten*, ewentualnie też z *Bratröhre*), *szabaśnik*, *szabatnik* (por. wyżej *szabaśniak*).

Urządzenie, o którego nazwach mowa, zaczyna już wychodzić z użycia. Jego funkcję przejmuje samodzielny, nie związany już z piecem kuchennym przyrząd ogrzewany za pomocą gazu czy prądu elektrycznego. Służy on prawie wyłącznie do pieczenia i stąd określany jest nazwą *piekarnik*. Tak więc nazwa *piekarnik* określa trzecie już z kolei urządzenie, które różni się wprawdzie od poprzednich budową, ale spełnia taką samą funkcję.

²⁷ Por. *Slovník spisovného jazyka českého*, t. I-IV, Praha 1960-1971, t. III, s. 881.

²⁸ Zob. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 538.



SYNONIMY NAZWY PIEKARNIK W GWARACH POLSKICH

WYKAZ NAZW

- | | | |
|---------------------|-------------------|----------------------|
| 1. <i>duchówka</i> | 6. <i>bratnik</i> | 10. <i>piecznik</i> |
| 2. <i>szabaśnik</i> | 7. <i>framuga</i> | 11. <i>piekarnik</i> |
| 3. <i>bratrura</i> | 8. <i>piec</i> | 12. <i>szabatnik</i> |
| 4. <i>rura</i> | 9. <i>piecyk</i> | 13. <i>inne</i> |
| 5. <i>trąba</i> | | |

Richard A. Hudson
(Londyn)

SYSTEMOWA GRAMATYKA GENERATYWNA

IV. RÓŻNE POZIOMY ANALIZY STRUKTUR JĘZYKOWYCH

6. SŁOWNIK

Rozdział ten, podobnie jak dwa następne, będzie krótki, ponieważ z chwilą, gdy opuszczamy teren składni, czujemy się mniej pewnie. Z konieczności więc to, co nastąpi, będzie miało bardziej spekulatywny charakter niż dotychczasowe części.

Jedyną pewną rzeczą jest to, że gramatyka jest ze swej istoty niezdolna do odróżniania elementów leksykalnych, np. do odróżnienia *apple* od *pear* czy nawet od *fruit* itd. Częściowo dzieje się tak dlatego, iż nie wydaje się możliwe określenie relacji pomiędzy elementami leksykalnymi w sposób wystarczająco ścisły, aby posłużyły za podstawę sieci systemów. Częściowo zaś dlatego, że nawet jeśli relacje wydają się jasne, okazuje się, że ich charakter nie pozwala na przedstawienie ich w kategoriach sieci systemów. Pierwszy punkt jest przypuszczalnie oczywisty, natomiast drugi wymaga pewnego komentarza.

W mojej pracy na temat zdań złożonych w języku angielskim¹ próbowałem pogrupować czasowniki leksykalne (i przymiotniki) zależnie od konstrukcji „przytoczenia”, w których mogą one występować, jeżeli w ogóle dopuszczalna jest taka konstrukcja. Pewne klasy dawały się wyróżnić w sposób bardzo ostry, np. jedna z klas zawierała trzy czasowniki: *need*, *want* i *require* bez możliwości rozszerzenia jej o jakikolwiek inny czasownik. (Te trzy czasowniki są jedynymi, jakie występują w konstrukcjach typu: *His hair needs cutting* czy *He needs his hair cutting*). Kilka klas zawierało tylko jeden czasownik, np. *claim*, *promise* i *let*, które mają swoistą dystrybucję. Ogółem uważałem za celowe wyróżnienie 39 klas czasownika i 7 klas przymiotnika, biorąc pod uwagę jedynie te, które mogą występować z zanurzonym zdaniem nominalnym.

Jeżeli dalej klasy te mają być włączone do sieci systemów, musi istnieć możliwość zredukowania tych opozycji do pewnej liczby opozycji bardziej

¹ Por. R. A. Hudson: „English Complex Sentences: An Introduction to Systemic Grammar”, Amsterdam: North Holland 1971.

ogólnych. W przeciwnym razie będziemy mieli pojedynczy system o 39 członach, co w sposób oczywisty różniłoby go nie tylko wielkością, ale i rodzajem, od wszystkich pozostałych systemów gramatyki. Wydaje się jednak, że możliwość taka nie istnieje: nie ma przesłanek do pogrupowania czasowników i przymiotników w większe klasy. Tak więc pozostaje nam lista 39 klas dystrybucyjnych czasownika i 7 klas przymiotnika nie stanowiących żadnej struktury.

Klasyfikacja ta jest w rzeczywistości klasyfikacją morfemów leksykalnych, gdyż nie uwzględnia działania fleksji. To, co jest słuszne w odniesieniu do morfemów leksykalnych czasownikowych i przymiotnikowych, może w równym stopniu, jak się wydaje, być słuszne w wypadku pozostałych morfemów leksykalnych, z wyjątkiem pierwiastków „operatorów” gramatycznych, takich jak czasowniki posiłkowe i determinanty. Poza tym, ponieważ tak wiele słów w języku angielskim jest monomorfemicznych, przypuszczalnie słuszne w odniesieniu do klasyfikacji wyrazów jak i morfemów leksykalnych jest twierdzenie, że właściwie nie zawiera ona żadnego rodzaju ogólnego modelu lub struktury, jedynie dużą liczbę mniej lub bardziej dyskretnych klas. W takim razie nie dziwi fakt, że gramatyka tradycyjna, kładąca nacisk na części mowy (a więc klasy wyrazów), tak wolno dochodziła do prostych i ogólnych prawidłowości, ani też to, że współczesne językoznawstwo ma najmniej do zaoferowania w miejsce tradycyjnych pojęć właśnie w odniesieniu do klas wyrazów².

Skoro tych klas morfemów nie da się umieścić w gramatyce, musimy je włożyć do słownika, gdzie będą wymienione wraz z implikacjami dystrybucyjnymi a następnie zostaną zrobione do nich odnośniki w części składniowej definicji poszczególnych elementów leksykalnych. Tak więc czasownik *need* byłby z jednej strony określony składniowo jako czasownik leksykalny, co jest cechą należącą do gramatyki, patrz sieć systemów w (8), z drugiej zaś, jako należący do (*say*) 23 klasy czasowników, co nie byłoby w żaden sposób zaznaczone w składni. Natomiast byłby on określony jako należący do klasy czasowników mogących występować w określonym szeregu konstrukcji, będących oczywiście konstrukcjami wyznaczonymi przez gramatykę.

Obok tych klas, określających dystrybucje składniowe elementów leksykalnych, morfemy zostaną prawdopodobnie pogrupowane na podstawie semantyki. Na przykład słownik języka angielskiego połączy przypuszczalnie w jedną grupę przymiotniki stopniujące się, takie jak *big*, *heavy* i ich antonimy. Być może podzieli on również tę grupę na człony nacechowane i nienacechowane. Nawet jeśli taki podział na grupy nie będzie opierał się na podstawach gramatycznych, fakt, że będziemy mieli tego rodzaju semantyczny podział na grupy, w sposób oczywisty ułatwi uogólnienia dotyczące znaczeń elementów leksykalnych. Grupy wyodrębnione na podsta-

² D. Crystal: (*Word classes in*) *English*, „Lingua” 1966, nr 17, s. 24-56.

wie kryteriów składniowych, takie jak klasa zawierająca *need*, *want* i *require*, są również jednolite semantycznie. Fakt ten powinien być podkreślony przez użycie tego samego określenia klasy w obu rodzajach uogólnienia.

Przypuszczalnie uzasadniony będzie również podział na grupy elementów leksykalnych na podstawie morfologii (czasowniki mocne w przeciwieństwie do słabych itd.), a być może nawet na podstawie fonologii (np. zależnie od miejsca akcentu). Jednakże nawet po ustaleniu tych ogólnych klas nie zaistnieje sytuacja, w której każdy element leksykalny będzie określony jednoznacznie w kategoriach przecięcia się klas: syntaktycznej, semantycznej, morfologicznej i fonologicznej. Potrzebujemy więc także jakiegoś indywidualnego indeksu dla każdego elementu leksykalnego.

Okazuje się więc, że słownik w gramatyce systemowej będzie całkiem podobny do słownika w gramatyce transformacyjnej (w wydaniu interpretacyjno-semantycznym, por. Chomsky, 1970³): będzie się on składał z nieuporządkowanego zbioru haseł wejściowych dla poszczególnych elementów. Każde hasło będzie zawierało odnośnik-indeks danego elementu i nazwy wszystkich klas: gramatycznej, „gramatycznej” (ale nie określonej przez gramatykę), semantycznej, morfologicznej oraz fonologicznej, do których może należeć dany element. Różnica między tym słownikiem a słownikiem transformacyjnym polega na tym, że nie zawiera on żadnej reprezentacji semantycznej czy fonologicznej elementu, poza tym, co jest *implicite* zawarte w każdej klasie semantycznej i fonologicznej, do której może on należeć. Powodem tego jest fakt, iż reprezentacja semantyczna i fonologiczna należą do różnych poziomów, na których nie ma poszczególnych elementów leksykalnych występujących w izolacji, lecz tylko elementy uwikłane w kontekst językowy, któremu musi być przypisana reprezentacja.

7. FONOLOGIA I MORFOLOGIA

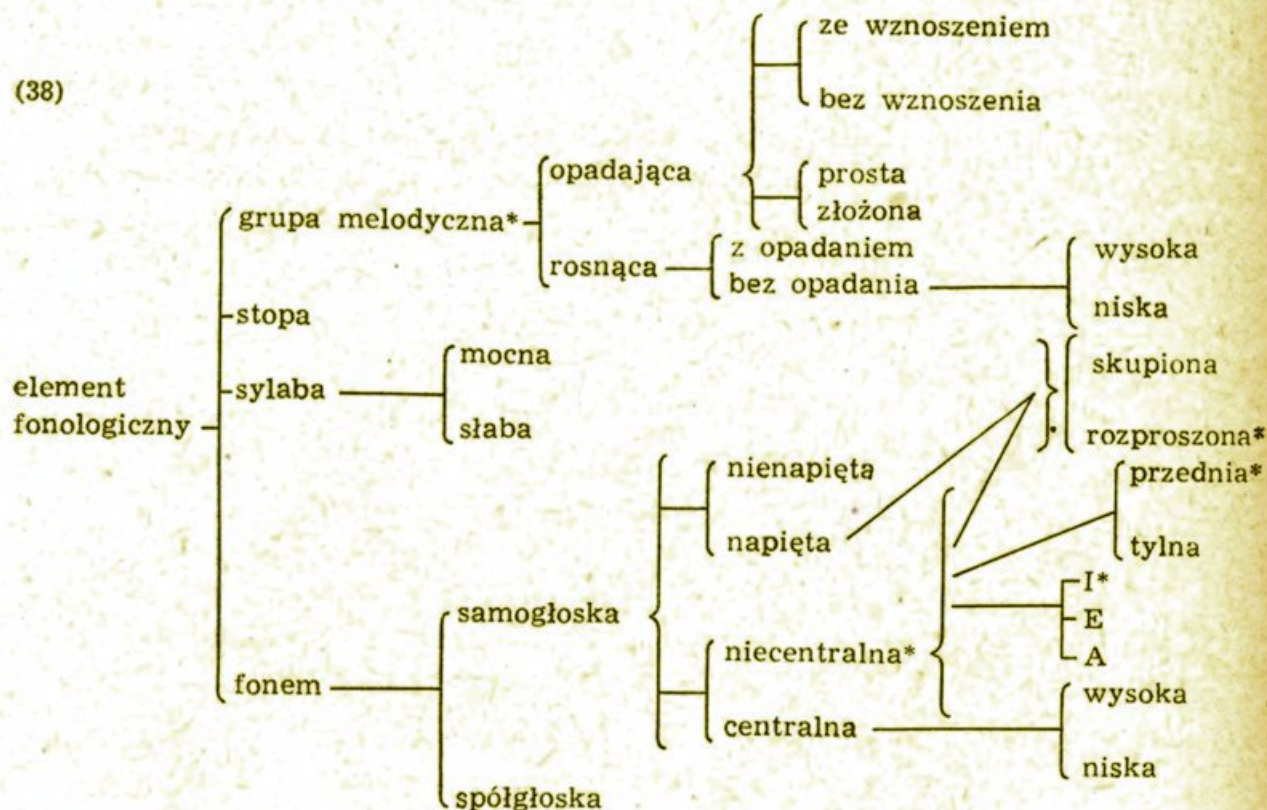
POZIOM FONOLOGICZNY

Zakładam na razie, że aparat generatywny potrzebny dla fonologii jest taki sam, jak aparat opisany przeze mnie dla poziomu gramatycznego. Podstawą jego będzie i tym razem sieć systemów z najbardziej na lewo wysuniętą cechą „element fonologiczny”. Cechy fonologiczne określone w tej sieci będą nanoszone na inne cechy fonologiczne albo na ogólne kategorie fonetyczne za pośrednictwem reguł realizacyjnych. Sieć systemów zawierałaby następujące systemy (systemy odnoszące się do grup melodycznych i do sylab oparte są na pracy Hallidaya z 1967 r.⁴, systemy dotyczące sa-

³ N. Chomsky: *Remarks on nominalization*. In R. A. Jacobs and P. S. Rosenbaum, eds. „*Readings in English Transformational Grammar*”, Ginn.

⁴ M. A. K. Halliday: „*Intonation and Grammar in British English*”, The Hague 1967: Mouton.

mogłosek opracowane są w dużej mierze na podstawie prac Chomsky'ego i Halle'go, 1968)⁵:



Analiza ta wraz z regułami realizacyjnymi (których nie jestem w stanie jeszcze podać) generuje hierarchiczne struktury fonologiczne, w których elementem największym jest grupa melodyczna będąca głównym nośnikiem intonacji, a jednostką najmniejszą jest fonem, czyli segment fonologiczny. Za pomocą tych cech można sklasyfikować elementy dowolnej wielkości. Przepuszczalnie większość cech fonologicznych będzie przypisywana najmniejszym elementom, fonemom, ponieważ (prawdopodobnie) istnieje więcej klas opozycji fonemu niż klas opozycji jakiegokolwiek większego elementu.

Cechy umieszczone w tej sieci są celowo całkowicie abstrakcyjne; skomplikowanym niezgodnościom między nimi a schematami fonetycznymi poddać mają reguły realizacyjne. Na przykład samogłoski „niecentralne” (w angielszczyźnie niebrytyjskiej: *a(bout)*, *card*, *good*, *boy* i *Ruhr*) są ujęte w klasy *I*, *E* czy *A*. Klasy te zawierają samogłoski nienapięte i napięte, odpowiadające im morfofonologicznie, jak np. druga samogłoska w *decide* i w *decision*, w obu wypadkach określona jako *I*, ale w pierwszym wypadku — napięta, a w drugim — nienapięta.

Reguły realizacyjne dla sylaby będą odzwierciedlały ogólne ograniczenia dla ciągów spółgłosek i samogłosek. Dopuszczają one prawdopodobnie

⁵ N. Chomsky and M. Halle: „The Sound Pattern of English”, New York, etc. 1968: Harper and Row.

maksimum trzy spółgłoski przed samogłoską, a następnie dodadzą automatycznie cechy relewantne do każdej z tych spółgłosek, precyzując, że w wypadku trzech spółgłosek pierwsza musi być *s* — itd.

Niestety propozycje te są tylko szkicowe, ale nie widzę powodu, dla którego nie miałyby być owocne z chwilą, gdy się je dokładnie opracuje. W szczególności słuszny wydaje się pogląd (patrz Fudge⁶ i Sampson⁷), że jest zarówno możliwe, jak i pożądane, stworzenie „podstawy fonologicznej” generującej poprawne fonologicznie schematy niezależnie od gramatyki i słownika. Czyniłaby to właśnie zarysowana powyżej teoria fonologiczna.

STOSUNEK FONOLOGII DO WYŻSZYCH POZIOMÓW ANALIZY

Główną praktyczną korzyścią posiadania niezależnej „gramatyki” fonologicznej, takiej jak naszkicowana przeze mnie uprzednio, jest to, że stanowi ona umotywowany zbiór reguł redundancji. Przyjmijmy, że reguły realizacyjne dla morfemów generują ciągi cech fonemów, uwzględniając zarówno leksykalne, jak i gramatyczne właściwości morfemu. Weźmy na przykład morfem będący formą czasu przeszłego od elementu leksykalnego *bite*. Reguła realizacyjna dla tego elementu leksykalnego z taką cechą gramatyczną wprowadzi cechy spółgłoskowe dla *b* i *t* w tej właśnie kolejności, z cechami samogłoskowymi [*I*, przednia, nienapięta] pomiędzy nimi. Z sieci w (38) możemy natychmiast wywnioskować, że samogłoska ta musi także mieć cechy [element fonologiczny, fonem, samogłoska, niecentralna], a zatem cechy te nie muszą być wymienione w regule realizacyjnej dla *bite*. Ogólniej mówiąc, jedyne cechy fonemów, które muszą być wymienione jako stanowiące realizację elementu leksykalnego, to cechy wysunięte najbardziej na prawo w sieci systemów. Pozwala to oczywiście na znaczne zmniejszenie liczby reguł.

Podobnie reguły realizacyjne odnoszące się do struktury sylaby będą dodawać automatycznie samogłoski epentetyczne takie jak np. *e* przed przyrostkami *s* i *d* w *masses* (ale *dogs*) czy w *waited* (ale *sagged*). Jest to bowiem jedyny sposób, w jaki struktury zawierające dwie następujące po sobie spółgłoski syczące lub dwie tego samego rodzaju spółgłoski zwarte mogą być dostosowane do wymaganej struktury sylaby. Gwiazdki w (38) mają zapewnić umieszczenie właściwej samogłoski epentetycznej przy założeniu, iż uda się rozwiązać problem nacechowania kontekstowego tak, aby nienapięta była nienacechowana w sylabach słabych, a napięta była nienacechowana w sylabach mocnych.

Duży problem, który napotyka każda teoria, jest nanoszenie elementów fonologicznych na elementy gramatyczne ze względu na brak między nimi

⁶ E. Fudge: *Syllables*, „Journal of Linguistics” 1969, nr 5, s. 253-286.

⁷ G. Sampson: *On the need for phonological base*, „Language” 1970, nr 46, s. 586-626.

koniecznych związków. Nawet największe jednostki na tych dwóch poziomach nie muszą być współmierne. Zdarza się bowiem często, że jednemu zdaniu odpowiadają dwie lub więcej grupy melodyczne i odwrotnie. W niektórych wypadkach wystąpią cechy gramatyczne, określające liczbę i miejsce występowania granic grup melodycznych. Tak będzie się działo na przykład w wypadku rozróżnienia zdań względnych organiczających i nieograniczających. Mimo że fakty te są stosunkowo dobrze znane, co jest rzadkością w tej dziedzinie, niejasne jest jeszcze, w jaki sposób powinny być sformalizowane.

Takie podejście do fonologii ma pewne oczywiste punkty wspólne z tradycją „prozodyczną” (por. Palmer, 1970⁸). Po pierwsze, rozróżnia ono w sposób wyraźny abstrakcyjne elementy fonologiczne — w tym wypadku cechy i ich realizacje fonetyczne, czyli „wykładniki”, jak się je nazywa w analizie prozodycznej, oraz dopuszcza między nimi złożone relacje. Po drugie, operuje ono pojęciem systemów — a właśnie w teorii prozodycznej termin „system” został po raz pierwszy użyty w tym znaczeniu, jakie ja mu nadaję. Po trzecie, zasada generowania „od góry do dołu”, poczynając od jednostek największych a nie najmniejszych, jest podstawową zasadą analizy prozodycznej. Po czwarte wreszcie, mimo iż pojęcie fonemu używane jest w odniesieniu do klasy najmniejszych elementów fonologicznych, nie implikuje ono żadnego z poważniejszych minusów klasycznej analizy fonologicznej, do których mieli zastrzeżenia przedstawiciele analizy prozodycznej. Fonemy jako jednostki są bowiem mniej ważne niż cechy, które je określają. W rzeczywistości nie ma potrzeby sporządzania inwentarza fonemów języka angielskiego, od jakiego wychodzi klasyczna analiza fonologiczna.

MORFOLOGIA

W dziedzinie morfologii zalety gramatyki systemowej są prawdopodobnie najbardziej oczywiste. Podobnie jak model wyrazu i paradygmatu Robinsa⁹, oddziela ona problem klasyfikacji wyrazów od problemu określenia ich struktury. Jest to szczególnie korzystne w odniesieniu do morfologii języków fleksyjnych, gdzie często jeden morfem odpowiada kilku różnym cechom wyrazu, np. -o w łacińskim *amo* komunikuje jednocześnie czas, tryb, osobę i liczbę.

Sytuacja ta jest łatwa do rozwiązania w ramach gramatyki systemowej. Mianowicie wyrazowi przypisuje się pewną liczbę cech, określających czas itp., a reguły realizacyjne dla tych cech reagują na więcej niż jedną

⁸ F. R. Palmer, ed: „Prosodic Analysis”, London 1970: Oxford University Press.

⁹ R. H. Robins: *In defence of WP*, „Transactions of the Philological Society” 1959, s. 116-144.

cechę jednocześnie. Forma realizacji nie odgrywa roli. Cechy mogą być realizowane przez afiks, jak w *amo*, przez fonem będący częścią morfemu leksykalnego, np. w *gave* w opozycji do *give*, przez cechę intonacyjną w językach tonalnych oraz przez reduplikację itd. Wszystkie te rodzaje struktur mogą być generowane przez reguły realizacyjne. Reguły te mogą bowiem dotyczyć zarówno struktury na poziomie gramatycznym, jak i struktury na poziomie fonologicznym. Szersze omówienie zastosowania teorii systemowej do języków o bardzo skomplikowanym systemie fleksyjnym znajdzie czytelnik w mojej mającej się ukazać pracy¹⁰.

8. SEMANTYKA

REPREZENTACJE SEMANTYCZNE WYPOWIEDZI

Tak wiele pytań dotyczących semantyki pozostaje w dalszym ciągu bez odpowiedzi, że przedwczesne wydaje się sugerowanie, jaką formę powinna przyjąć semantyczna reprezentacja zdania. Nie ma jeszcze powszechnej zgody co do następujących problemów. Po pierwsze, przyjmując, że znaczenie zdania jest stosunkiem pomiędzy tym zdaniem i czymś jeszcze, to czym jest ten drugi element? Czy jest to szereg sytuacji, w których stwierdzono użycie tego zdania, szereg sytuacji, w których mogłoby być ono w sposób właściwy użyte, czy też szereg sytuacji, w których byłoby ono prawdziwe, gdyby zostało użyte? Lub też, być może, jest to wiedza o świecie mówiącego, przy czym zarówno jego wiedza okazjonalna, jak i trwała, a może jest to wiedza o świecie odbiorcy czy nawet ocena wiedzy odbiorcy przez nadawcę? Po drugie, czy należy odróżniać „właściwą” semantyczną zawartość zdania od presupozycji czynionych przez jego nadawcę; a jeśli tak, to w jaki sposób należałoby to robić? Po trzecie, w jakim stopniu znaczenie „społeczne” lub „sytuacyjne” powinno być uwzględnione w semantycznej reprezentacji zdania, i czy w ogóle należy je uwzględniać?

Listę tę bez trudu można by kontynuować. Dopóki jednak nie znajdziemy ogólnych zasad, na których moglibyśmy oprzeć odpowiedzi na te pytania, dopóty nie będziemy wiedzieli, jakiego rodzaju informacji ma dostarczać reprezentacja semantyczna wypowiedzi. Dopóki zaś nie będzie to dla nas jasne, mało celowe wydaje się usiłowanie opracowania formy reprezentacji semantycznych. Nie wiadomo, czy mają się one posługiwać aparatem logiki formalnej z pewnymi modyfikacjami, czy mają mieć charakter podobny do reprezentacji syntaktycznej, a zatem, czy mają być generowalne za pomocą tego samego aparatu, czy też mają one stanowić całkowicie odmienny rodzaj struktury, na przykład w postaci nieliniarnej sieci wierzchołków. Teoretycznie przynajmniej każda z tych możliwości mogłaby być słuszna.

¹⁰ R. A. Hudson (w druku): *An Item-and-Paradigm approach to Beja syntax and morphology*, „Foundations of Language”.

SEMANTYKA A NIŻSZE POZIOMY ANALIZY

Istnieje jednak jedno pytanie, na które, jak sądzę, mogę dać odpowiedź, z którą większość językoznawców prawdopodobnie by się zgodziła. A mianowicie, jakiego rodzaju informacji musi dostarczać poziom gramatyczny i leksykalny, ażeby mogły działać reguły nanoszące reprezentacje semantyczne i reprezentacje niższych poziomów analizy na każdy z tych dwóch poziomów? Odpowiadając na to pytanie postaram się pokazać, w jaki sposób gramatyka systemowa dostarcza tych informacji.

Po pierwsze, analiza semantyczna musi być wystarczająco głęboka, aby oddać relacje semantyczne pomiędzy osobami, rzeczami i wydarzeniami, o których jest mowa w zdaniu. Na przykład musi być możliwe wyprowadzenie z analizy gramatycznej różnicy pomiędzy *agensem* i *patiensem* jakiegoś wydarzenia, w wypadku czynności wykonywanej przez jedną osobę a skierowanej do drugiej, czyli rozróżnienie ról *John* w np. *John punched Bill* i w *John was punched*. Analiza systemowa wprowadza to rozróżnienie, chociaż nie w tak bezpośredni sposób jak gramatyka transformacyjna. *Agens* to „element [zdanie]” w zdaniu w stronie czynnej i „element [dwa uzupełnienia]” w zdaniu w stronie biernej, podczas gdy *patiens* to „element [zdanie]” w zdaniu w stronie biernej i „element [dwa uzupełnienia]” w zdaniu w stronie czynnej. Wszystkie inne role semantyczne, które powinno się wyróżnić, mogą być scharakteryzowane w podobny sposób, chociaż w pewnych wypadkach może się okazać konieczne uwzględnienie klasy semantycznej czasownika leksykalnego.

Po wtóre, gramatyka musi generować struktury, dostarczające informacji o identyczności desygnatów, a w szczególnym wypadku o współwystępowaniu desygnatów. Musi ona, dla przykładu, odróżniać w jakiś sposób następujące zdania:

- (39) *John promised Mary to mow the lawn.*
 John asked Mary to mow the lawn.
 John helped Mary to mow the lawn.

na tej podstawie, że wykonawcą czynności jest w pierwszym wypadku *John*, w drugim *Mary* i przypuszczalnie obydwój w trzecim. W klasycznych teoriach transformacyjnych informacji tej dostarcza się po pierwsze, umieszczając NP (frazę nominalną) na miejscu *agensa* w strukturze głębokiej, po drugie, wyróżniając dwa rodzaje konstrukcji (dokonując podziału czasowników głównych na podklasy), aby pokazać, że dopuszczają one usuwanie podmiotu zdania zanurzonego w różnych okolicznościach i po trzecie, czyniąc obligatoryjną w pewnych konstrukcjach identyczność podmiotu zdania zanurzonego z podmiotem lub dopełnieniem zdania głównego. W gramatyce systemowej analiza gramatyczna jest prostsza. Używamy cech zdania głównego dla rozróżnienia tych konstrukcji i określenia podmiotu zdania zanurzonego jako fakultatywnego w pewnych konstrukcjach i niedopuszczalnego w innych. Reguły odnoszące reprezentację gra-

matyczną do reprezentacji semantycznej muszą być odpowiednio nieco bardziej skomplikowane. W wypadku bowiem, gdy zdanie zanurzone nie ma podmiotu, reguły te będą musiały wskazać desygnat agensa, identyfikując go z którąś frazą nominalną w zdaniu głównym.

Po trzecie, jak domagają się tego między innymi Jackendoff (1971b)¹¹ i Seuren (1969)¹², gramatyka ma dostarczyć informacji o użyciu elementów modalnych i kwantyfikatorów. Jak zauważył Jackendoff, niekiedy konieczne jest odwołanie się do kategorii „głębokich”, takich jak głęboki podmiot czy głębokie dopełnienie, ale przynajmniej w niektórych wypadkach czysto powierzchniowe relacje szyku są relewantne, jak na przykład w różniących się znaczeniem następujących zdaniach:

- (40) *Two of my friends are writing a book.*
A book is being written by two of my friends.

W zdaniu w stronie czynnej może chodzić o jedną lub o dwie książki, w zdaniu w stronie biernej — tylko o jedną książkę, jeśli uwzględnimy najbardziej naturalną interpretację tego zdania. Dzieje się tak, ponieważ *a book* może mieć inny desygnat dla każdego z desygnatów *two of my friends* wyłącznie wtedy, gdy *two of my friends* poprzedza *a book*.

Przewaga gramatyki systemowej nad transformacyjną wyraża się w tym, że informacja o szyku powierzchniowym wymagana przez tego rodzaju reguły semantyczne jest dostępna w tej samej strukturze, która zawiera „głębokie” informacje konieczne dla określenia innego rodzaju relacji semantycznych. Powinno to częściowo ułatwić sformułowanie reguł nanoszących struktury semantyczne na struktury gramatyczne z chwilą, gdy będziemy potrafili określić struktury semantyczne.

Tłumaczyła Monika Thieme

BIBLIOGRAFIA

- J. Anderson (1969): *A note on „rank” and „delicacy”*, „Journal of Linguistics” 5, 1, 129-135.
 N. Chomsky (1965): „Aspects of the Theory of Syntax”, Cambridge, Mass. M.I.T. Press.
 N. Chomsky (1970): *Remarks on nominalization*. In R. A. Jacobs and P. S. Rosenbaum, eds. „Readings in English Transformational Grammar”, London, etc.: Ginn.
 N. Chomsky and M. Halle (1968): „The Sound Pattern of English”, New York, etc.: Harper and Row.
 D. Crystal (1966): *(Word classes in) English*, „Lingua” 17, 24-56.
 E. Fudge (1969): *Syllables*, „Journal of Linguistics” 5, 253-286.
 M. A. K. Halliday (1961): *Categories of the theory of grammar*, „Word” 17, 241-292.

¹¹ R. S. Jackendoff: *Modal structure in semantic representation*, „Linguistic Inquiry” 1971b, 2, s. 479-514.

¹² P. A. M. Seuren: „Operators and Nucleus: A Contribution to the Theory of Grammar”, Cambridge 1969, Cambridge University Press.

- M. A. K. Halliday (1964): *Syntax and the consumer*. In Stuart, (ed) „Monograph Series on Languages and Linguistics”, no 17 Washington, D. C.: Georgetown Univ. Press.
- M. A. K. Halliday (1966a): *Some notes on deep grammar*, „Journal of Linguistics” 2, 1, 57-68.
- M. A. K. Halliday (1966b): *The concept of rank: a reply*, „Journal of Linguistics” 2, 1, 110-118.
- M. A. K. Halliday (1967): „Intonation and Grammar in British English”, The Hague: Mouton.
- M. A. K. Halliday (1969): *Options and functions in the English clause*, „Brno Studies in English”, 8, 81-88.
- M. A. K. Halliday (1970a): *Functional diversity in language as seen from a consideration of modality and mood in English*, „Foundations of Language” 6, 323-361.
- M. A. K. Halliday (1970b): *Language structure and language function*. In J. Lyons, ed. „New Horizons in Linguistics”, Harmondsworth: Penguin Books.
- M. A. K. Halliday, A. McIntosh and P. Stevens (1964): „The Linguistic Sciences and Language Teaching”, London: Longmans.
- R. D. Huddleston (1965): *Rank and depth*, „Language” 41, 4, 574-587.
- R. D. Huddleston and O. Uren (1969): *Declarative, interrogative and imperative in French*, „Lingua” 22, 1-26.
- R. A. Hudson (1967): *Constituency in a systemic description of the English clause*, „Lingua” 18, 3, 225-250.
- R. A. Hudson (1970): *On clauses containing conjoined and plural noun-phrases in English*, „Lingua” 24, 3, 205-253.
- R. A. Hudson (1971): „English Complex Sentences: — An Introduction to Systemic Grammar”, Amsterdam: North Holland.
- R. A. Hudson (w druku): *An Item-and-Paradigm approach to Beja syntax and morphology*, „Foundations of Language”.
- R. S. Jackendoff (1971a): *Gapping and related rules*, „Linguistic Inquiry” 2, 21-35.
- R. S. Jackendoff (1971b): *Modal structure in semantic representation*, „Linguistic Inquiry” 2, 479-514.
- G. N. Leech (1966): „English in Advertising: A Linguistic Study of Advertising in Great Britain”, London: Longmans.
- G. N. Leech (1969): „Towards a Semantic Description of English”, London: Longmans.
- P. H. Matthews (1966): *The concept of rank in „Neo-Firthian” grammar*, „Journal of Linguistics” 2, 1, 101-109.
- F. R. Palmer, ed. (1970): „Prosodic Analysis”, London: Oxford University Press.
- P. M. Postal (1964): „Constituent Structure: A Study of Contemporary Models of Syntactic Description”, The Hague: Mouton.
- R. H. Robins (1959): *In defence of WP*, „Transactions of the Philological Society”, 116-144.
- J. R. Ross (1967): „Constraints on Variables in Syntax”, Cambridge, Mass: M. I. T. Doctoral Dissertation.
- J. R. Ross (1972): *Doubl „-ing”*, „Linguistic Inquiry” 3, 61-86.
- G. Sampson (1970): *On the need for a phonological base*, „Language” 46, 586-626.
- F. S. Scott, C. C. Bowley, C. S. Brockett, J. G. Brown and P. R. Goddard (1968): „English Grammar: A Linguistic Study of its Classes and Structures”, Auckland N. Z.: Heinemann.
- P. A. M. Seuren (1969): „Operators and Nucleus: A Contribution to the Theory of Grammar”, Cambridge: Cambridge University Press.

- J. McH. Sinclair (1965): „A Course in Spoken English”, 3: *Grammar* (Prepublication Edition), London: Oxford University Press.
- T. Winograd (1968): *Linguistics and the computer analysis of tonal harmony*, „Journal of Music Theory” 12, 1, 2-49.
- T. Winograd (1972): *Understanding natural language*, „Cognitive Psychology”. Praca ta ukazała się jednocześnie nakładem Academic Press i Edinburgh University Press. Czynnione są starania o przetłumaczenie jej na język polski. (Przyp. tłum.).

*

Artykuł dra R. A. Hudsona, którego polski przekład zamieściliśmy w naszym miesięczniku, będzie ogłoszony w wersji oryginalnej w czasopiśmie „Linguistics”, wyd. Mouton w Hadze. — *Redakcja*

Danuta Buttler

Z ZAGADNIENÍ METODYCZNYCH PODSTAWOWEGO KURSU POLSZCZYZNY JAKO JĘZYKA OBCEGO

III. SZCZEGÓŁOWY PROGRAM GRAMATYCZNY¹

Najistotniejszą, a zarazem najbardziej skomplikowaną kwestią metodyczną, którą musi rozwiązać nauczyciel polszczyzny, jest ustalenie racjonalnej kolejności wprowadzania poszczególnych form i konstrukcji. W języku tak klasycznie fleksyjnym, jak polszczyzna, konstruowanie najprostszycy nawet schematów składniowych wymaga uruchomienia skomplikowanego aparatu morfologicznego, użycia wielu kategorii (por. zgodność liczby, rodzaju i przypadku rzeczowników i ich określeń przymiotnych, różnorodne modele rekcji czasowników, swoistą postać przypadkową głównych imiennych członów zdania: orzecznika, przydawki rzeczownej itp.), których znajomości niepodobna przecieź wdrażać jednocześnie, w jakimś krótkim odcinku czasu. W pierwszej kolejności więc należałoby podawać struktury, które charakteryzuje największa „nośność” komunikatywna: przydatne do wyrażenia różnorodnych treści. Nie mniej ważne jest ustalenie właściwych dawek materiału przypadającego na jednostkę lekcyjną. Zbyt szybkie następstwo wdrażanych zjawisk nie pozostawia czasu na ich utrwalenie, wywołuje w pamięci ucznia chaos sprzyjający błędom; zbyt wolne — pozbawia ucznia możliwości (i satysfakcji) mówienia, podważa jego wiarę w skuteczność nauki. Optymalny rozkład materiału w poszczególnych etapach nauczania można byłoby ustalić eksperymentalnie, stosując różne programy w pracy z kilkoma analogicznymi grupami uczniów, a następnie porównując osiągnięte wyniki. Niestety, badania tego typu, podejmowane w Polsce, dotyczą przede wszystkim języków obcych, a nie języka ojczystego, nauczanego jako obcy. Z konieczności więc nauczyciel gromadzi obserwacje tego rodzaju w toku praktyki, a więc jednak niesystematycznie i wycinkowo. Punktem wyjścia dyskusji nad rozkładem materiału w kursie podstawowym² mógłby się stać program gramatyczny pod-

¹ Pierwsza część artykułu zamieszczona jest w nrze 2 „Poradnika Językowego” z br., s. 79-84, część druga — w nrze 3, s. 140-147.

² Por. artykuł *Teoria nauczania języków obcych — a praktyka podręczników języka polskiego*, „Por. Jęz.” 1974, z. 3, s. 140-147.

ręczników języka polskiego dla cudzoziemców. My odwołamy się do pozycji już przez nas analizowanych i na ich podstawie spróbujemy ustalić:

1) jaki jest typowy zakres faktów gramatycznych, wprowadzanych w tym okresie nauki,

2) w jakiej kolejności następuje ich prezentacja.

Bardziej „wymierna” jest sprawa stopnia kompletności tego opisu struktur gramatycznych polszczyzny, który się przedstawia uczniom kursu podstawowego. Można bowiem dyskutować nad celowością wprowadzenia bądź pominięcia pewnych kategorii, powołując się na argumenty frekwencyjne, na niemożność zastąpienia pewnej formy we właściwej jej funkcji znaczeniowej bądź przeciwnie — na jej peryferyjny charakter w systemie środków gramatycznych. Trudno natomiast znaleźć równie konkretne przesłanki oceny, kiedy chodzi o takie czy inne następstwo poszczególnych zjawisk językowych w programie kursu. Wprawdzie bywa ono niekiedy „umotywowane względnie” (np. oczywiste jest to, że wcześniej należy podać paradygmat czasu przeszłego niż trybu przypuszczającego, że mianownik jako forma hasłowa w słownikach musi być wprowadzony w pierwszej kolejności itp.), na ogół jednak wybór takiego czy innego układu kategorii gramatycznych ma charakter konwencjonalny. O określonej decyzji autora podręcznika rozstrzygają zazwyczaj względy funkcjonalne: przydatność poszczególnych form w konstruowaniu prostej wypowiedzi. Nie jest to oczywiście kryterium jedyne; komplikuje je działanie innych czynników. Niekiedy formy nawet niezbędne bywają wdrażane w dalszej kolejności, ze względu na znaczny stopień komplikacji ich struktury, przekraczający możliwości percepcyjne ucznia we wstępnym okresie nauczania. Tak jest z polskim miejscownikiem³, który stanowi typową postać określeń czasu i miejsca, a więc jedną z najpotrzebniejszych (i najczęściej używanych) form, ale z morfologicznego punktu widzenia przysparza uczniom znacznych trudności (pięć końcówek w lp., podklasa rzeczowników na *k*, *g*, *ch* o nietypowej końcówce *-u*, wymiany spółgłoskowe, znaczne skupienie nieregularnych wymian samogłoskowych itp.). Z kolei prostota formy nie jest także miernikiem rozstrzygającym: struktura polskiego narzędnika jest wyjątkowo przejrzysta (dwie końcówki w lp. o regularnej repartycji „żeńska — nieżeńska”, brak wymian morfologicznych i wyjątków), a jednak przypadek ten autorzy podręczników wprowadzają z zasady w dalszej kolejności („Mówimy po polsku” — jako formę ostatnią, „Język polski dla cudzoziemców” i „Beginning Polish” — jako formę przedostatnią). Może o takim rozstrzygnięciu decyduje to, że narzędnik można w okresie początkowym nauki zastąpić innymi formami (mianownikiem w funkcji orzecznikowej, por. *Warszawa to stolica*, miejscownikiem z przyimkiem *w* — w funkcji temporalnej, np. *w zimie*, *w nocy* itp.). Następstwo

³ Por. Janina Wójtowicz: *Niektóre problemy nauczania języka polskiego jako obcego*, II. *Rodzaje ćwiczeń gramatycznych*, „Por. Jęz.” 1971, z. 5, s. 338-349.

form w toku nauki bywa więc rezultatem kompromisu między potrzebami komunikatywnymi a zasadą stopniowania trudności. Spróbujmy pokazać różne sposoby rozwiązania tego konfliktu, porównując rozkład materiału gramatycznego w trzech analizowanych podręcznikach.

Fleksja imienna			
Podręcznik:	B-K-T-W	I-K	S
Mianownik	1, 6, 7, 8	1, 28, 29	1
Dopełniacz	9, 10, 12, 18	6, 7, 9, 19, 20, 21	2
Celownik	11	14, 25	9
Biernik	3, 4, 5, 23	3, 4, 5, 7	3
Wołacz	13	—	2, 23
Narzędnik	15, 16, 18, 21	13, 24	12
Miejscownik	14, 26	10, 11, 12, 22	11
Rodzaj gramatyczny	2	1	2
Kategoria męskoosobowości	23	1, 10	5, 7
Liczba mnoga	6	16	1*, 6
Stopień	—	—	21

Skróty: B-K-T-W — „Mówimy po polsku”; I-K — „Język polski dla cudzoziemców”; S — „Beginning Polish”
Liczby oznaczają numer lekcji.

* tylko pluralia tantum.

Nawet to niekompletne zestawienie programu gramatycznego trzech podręczników ujawnia znaczne między nimi różnice w zakresie wprowadzanych form i konstrukcji. Ujęcia skrajne reprezentują: „Język polski dla cudzoziemców” — i „Beginning Polish”. Pierwszy z podręczników opiera się na założeniu, że w okresie początkowym niepodobna wdrożyć uczniowi znajomości kompletnego inwentarza struktur gramatycznych polszczyzny i że trzeba dokonać pewnej ich selekcji. Można się domyślać z układu podręcznika, że „na pierwszy ogień” autorki starają się dać konstrukcje właściwe najbardziej typowemu, relacjonującemu typowi mowy. Zostają więc pominięte wołacz i rozkaznik jako formy impresywne, tryb warunkowy, który także nie jest strukturą „informującą”. Nie uwzględnia też podręcznik stopniowania przymiotników i przysłówków. Zasadą autorek jest — jak się wydaje — eliminowanie konstrukcji, które się dadzą wyprowadzić z innych, stanowią ich transformy o tej samej zawartości komunikatywnej. Z tego względu brak w podręczniku strony biernej i schematów nominal-

Fleksja werbalna			
Podręcznik:	B-K-T-W	I-K	S
Koniugacja <i>-am, -asz</i>	1, 3	3	3, 8
Koniugacja <i>-em, -esz</i>	5	15	8
Koniugacja <i>-ę, -esz</i>	6	14*	8
Koniugacja <i>-ę, -isz</i>	8, 10	7, 12	3, 8
Czas przeszły	22, 23, 24	10**, 16	10
Czas przyszły	12**, 25	10**, 11	10, 15
Tryb rozkazujący	13, 15***, 18, 20	30***	7***, 20
Tryb przypuszczający	26	—	17
Aspekt	9	8, 15, 22	7, 15, 16, 24, 25
Strona zwrotna i użycie form zwrotnych	5	—	3, 8
Strona bierna	—	—	22
Imiesłowy	—	—	22
Rzeczownik odśowny z suf. <i>-nie, -cie</i>	—	—	17
Krotność	—	—	20, 24

* tylko wzór odmiany czasownika *móc*

** tylko formy czasownika *być*

*** tylko formy z partykułą *niech*

nych typu *podczas czytania*. Elementy, które się wdraża, to wyłącznie struktury właściwe polszczyźnie mówionej. Program gramatyczny podręcznika nie obejmuje np. typowo pisanych konstrukcji imiesłowowych. Ogólnie rzecz biorąc, podręcznik eksponuje zjawiska najbardziej typowe i regularne, unika wprowadzania struktur idiomatycznych (np. konstrukcji typu *nie było komu iść*), wyjątki zaś podaje tylko wtedy, gdy należą do sfery elementów o dużej frekwencji w tekstach (np. *ręce, oczy*). Autorki wyłączają z omówienia zjawiska synonimiki syntaktycznej, dokonują arbitralnego wyboru jednej z dwu równoważnych konstrukcji, np. podają tylko schemat *trzej panowie szli*, pomijają zaś znacznie pospolitszy, ale istotnie odbiegający od reguł łączliwości liczebników wzór *trzech panów szło*.

Składnia zdania			
Podręcznik:	B-K-T-W	I-K	S
Pytanie	1, 3	1	1
Negacja	1, 14*	1	1, 15*
Zdanie współrzędne łączne	1, 14	—	1
Zdanie współrzędne przeciwstawne	1	23**	1
Upodržędzone zdanie pytajne	5	15	3
Zdanie czasowe	5	10	3
Zdanie warunkowe	26	25	17
Zdanie celowe	26	16, 17	23
Zdanie przyczynowe	—	18	7**
Zdanie względne	—	17	22
Konstrukcje nieosobowe	6	20, 21	9, 11, 20, 23
Szyk	—	9***, 18, 25	2, 3, 11***

* negacja podwójna lub wielokrotna (*nic nie wiedziałem*)

** tylko w tekście, bez komentarza gramatycznego

*** szyk przymiotnika

Ujęcie przeciwstawne reprezentuje podręcznik A. Schenkera. Autor zakłada realizację kompletnego kursu gramatyki polskiej już na poziomie podstawowym. Podręcznik więc jest nie tylko rejestrem struktur regularnych, zarówno mówionych, jak pisanych, ale zawiera też znaczną liczbę elementów idiomatycznych: wyjątki fleksyjne, nawet tak rzadkie w mowie potocznej, jak *książę*, jednostkowe konstrukcje syntaktyczne itp.; autor nie waha się nawet wprowadzać elementów przestarzałych (np. orzecznika przymiotnego o formie rzeczownikowej: *jestem ciekaw*) i przeciwnie — innowacji nie utrwalonych w normie (np. *dobrze żeśmy się bawili*). Bardzo rozległy jest też zakres zjawisk współnofunkcyjnych prezentowanych w podręczniku; stanowią je nie tylko synonimiczne konstrukcje składniowe, ale i warianty morfologiczne: mówione i pisane (np. *mojego* — *mego*), nacechowane i neutralne (np. *studenty* — *studenci*), wreszcie typowe dublety będące przejawem chwiejności normy.

Składnia grup syntaktycznych			
Podręcznik:	B-K-T-W	I-K	S
Dopełniacz negacji	9, 14	6	3
Partitivus	10	8	—
Czasowniki o rekcji dopełniaczowej	9, 10	—	8
Czasowniki o rekcji celownikowej	11	—	9
Czasowniki o rekcji celownikowo-biernikowej	11	—	9
Czasowniki o rekcji celownikowo-dopełniaczowej	11	—	9
Czasowniki o rekcji narzędnikowej	15	—	12
Czasowniki o rekcji bezokolicznikowej	10	8	17

Wiele decyzji autora, np. wprowadzenie wyraźnie przestarzałych rzeczownikowych form przymiotnika albo liczby mnogiej grzecznościowej (z którą notabene cudzoziemiec może się w ogóle nigdy nie zetknąć w praktyce), budzi uzasadnione zastrzeżenia. Może więc warto byłoby rozważyć kwestię ogólniejszą: która z tych dwu koncepcji — maksymalistyczna czy minimalistyczna — zdaje się rokować większe nadzieje w nauczaniu początkowym. Podręcznik „Język polski dla cudzoziemców” uwzględnia potrzeby k o d o w a n i a, podaje te struktury, którymi rzeczywiście ma okazję operować uczeń w pierwszym okresie nauki (i ewentualnie — pobytu w Polsce). Wiadomości zawarte w podręczniku „Beginning Polish” zapewniają rozumienie bardziej złożonych, zróżnicowanych (np. stylistycznie) tekstów polskich; przygotowuje on zatem odbiorcę do d e k o d o w a n i a autentycznych, nie uproszczonych świadomie (dla celów dydaktycznych) wypowiedzi w języku polskim. T. Iglíkowska i L. Kacprzak, podając tylko struktury do czynnego opanowania, muszą się liczyć z ograniczoną pamięcią ucznia, nie przeciążać go materiałem. Podręcznik A. Schenkera w swej partii gramatycznej jest zaplanowany jako pewnego rodzaju kompendium, do którego mógłby się uczeń odwołać po dodatkowe informacje, jeśli zdarzy mu się znaleźć w tekście element rzadki lub nieregularny. Stąd mniejszy rygorystyczny selekcji prezentowanych zjawisk i znaczny udział w progra-

mie podręcznika faktów, które są jednak marginaliami gramatycznymi polszczyzny.

Rozwiązanie optymalne stanowiłoby chyba jakąś średnią obu koncepcji. Słuszne np. wydaje się założenie, że po kursie podstawowym uczeń powinien przynajmniej rozpoznawać i rozumieć zasadnicze struktury zarówno tekstu mówionego, jak pisanego. Rozstrzygającym kryterium mogłaby być życiowa przydatność danej formy; nie wydaje się np. uzasadnione pomijanie wołacza i rozkaźnika, typowych form adresatywnych, składników polszczyzny kolokwialnej. Z tych samych względów należałoby obstawać przy trybie przypuszczającym, który m.in. wchodzi w skład znacznej liczby zwrotów konwersacyjnych i formuł grzecznościowych (*prosiłbym ... czy mógłby pan ...*), a pod względem strukturalnym jest jedną z łatwiejszych do opanowania form. Z drugiej strony nie wydaje się celowe przeładowywanie kursu balastem form wyjątkowych (np. *mieć powód po temu*), przestarzałych lub mających wąski, środowiskowy zasięg (liczba mnoga grzecznościowa). Tym bardziej zaś nie ma potrzeby wdrażać znajomości środków nie usankcjonowanych w normie (np.: *wziętem, żeśmy tam byli*). Kurs ma zapoznać ucznia z polszczyzną staranną, a nie z „peryferiami” jej użycia, utrwalić modele o dużej frekwencji, regularne strukturalnie i prymarne w danej funkcji semantycznej. Synonimikę gramatyczną można wprowadzać o tyle, o ile oba schematy charakteryzują się zbliżoną częstością użycia (np.: *dwaj panowie szli//dwóch panów szło*); w innym wypadku — należałoby wdrażać wzór typowszy (np. *mieszkałem wygodnie*, a nie: *mieszkało mi się wygodnie*).

Oczywiście zasady doboru materiału gramatycznego, sformułowane tak ogólnie, nie rozstrzygnęłyby całego szeregu konkretnych kwestii; powinny się one stać przedmiotem rozważań specjalistów. Wskażmy przykładowo na kilka trudniejszych problemów. W zakresie składni różna jest praktyka poszczególnych podręczników, jeśli chodzi o operowanie zdaniami złożonymi. „Mówimy po polsku” zarówno w tekstach dialogowych, jak w partiach poświęconych komentarzowi gramatycznemu opiera się na schematach zdań pojedynczych. Ze struktur złożonych wprowadza — i to bardzo wcześnie — zdania współrzędne: łączne, przeciwstawne i wynikowe, natomiast zdania złożone podrzędnie prezentuje dopiero w ostatniej lekcji, i to w bardzo niewielkim wyborze (warunkowe i celowe). Przeciwnieństwem tego ujęcia jest program składniowy „Beginning Polish”, który przewiduje wdrożenie bogatego zestawu wzorców polskich zdań złożonych; wydaje się jednak, że w niektóre z nich można byłoby bez szkody dla umiejętności ucznia kursu podstawowego pominąć (np. trudne struktury ze spójnikiem *zanim*), inne sprowadzić do schematów prostszych i typowszych (np. zdania warunkowe typu: *Gdyby padało, weźmiemy taksówkę* — do innego wzoru podanego przez autora: *Jeśli będzie padało, weźmiemy taksówkę*).

Wreszcie inną jeszcze praktykę metodyczną ilustruje „Język polski dla

cudzoziemców". Autorki od połowy kursu wprowadzają dość różnorodny zestaw zdań podrzędnie złożonych (przyczynowe, czasowe, celowe, warunkowe, nawet mało charakterystyczne dla mowy potocznej zdania względne), natomiast rezygnują niemal zupełnie ze schematów zdań współrzędnych; konstrukcje przeciwstawne zastosowały w lekcjach końcowych (23), i to tylko w tekście dialogu, najbardziej elementarną strukturę: zdanie łączne ze spójnikiem *i* — pominęły całkowicie. Wydaje się, że najbardziej zasługuje na polecenie praktyka książki „Mówimy po polsku” — stopniowego rozbudowywania schematu zdania pojedynczego, w którym relacje temporalne, lokatywne itp. sygnalizują przysłówki i wyrażenia przyimkowe. Konstrukcja taka jest łatwa do pamięciowego opanowania i automatyzacji, a semantycznie dostatecznie „pojemna”, zwłaszcza jak na potrzeby kursu podstawowego.

Z postulatu metodycznego: „Nie mnożyć typów zdań, ale ukazywać różne możliwości wyzyskania poszczególnych pozycji syntaktycznych w zdaniu pojedynczym” — wynika określona konsekwencja: konieczność prezentacji możliwie bogatego zestawu modeli polskich grup syntaktycznych, w szczególności wyrażen przyimkowych o znaczeniach konkretnych. Nie znaczy to oczywiście, że nie zasługują na wdrożenie schematy rekcyjnej. Do tej kwestii przywiązują zresztą dużą wagę dwa podręczniki: „Mówimy po polsku” i „Beginning Polish”, które — wprowadzając jakąś formę przypadkową (dopełniacz, celownik itp.) — podają jednocześnie listę najczęściej używanych konotujących ją czasowników. Jeśli jednak mowa będzie przede wszystkim o grupach okolicznikowych, to dlatego, że one właśnie stanowią problem metodyczny: ich liczebność jest tak znaczna, że nie zdoła ich objąć żaden, nawet „maksymalistyczny” program kursu podstawowego. Chodzi zatem o to, na jakiej zasadzie dokonać ich selekcji, jakie typy wdrażać w pierwszej kolejności. Przyjrzyjmy się wyborowi dokonanyemu przez autorów omawianych podręczników.

Już przy pobieżnym przeglądaniu tabeli rzucają się w oczy dwie różnice między podręcznikami; pierwsza dotyczy momentu wprowadzania struktur przyimkowych, druga ich charakteru i liczebności. „Mówimy po polsku” zdecydowanie preferuje w początkach kursu schematy syntetyczne. Konstrukcje przyimkowe wprowadza w drugiej jego połowie, a na dobrą sprawę — właściwie w lekcjach końcowych. „Język polski dla cudzoziemców” i „Beginning Polish” korelują wprowadzanie form fleksyjnych i rządzących nimi przyimków, stąd wyrażenia przyimkowe pojawiają się już w pierwszych lekcjach. Uzasadnieniem pierwszego stanowiska jest to, że grupy syntetyczne zajmują na ogół pozycje obligatoryjne w zdaniu, należą do jego elementarnego „kośćca”. Wyuczenie ich odgrywa więc pierwszoplanową rolę w kursie wstępnym. Wprowadzanie przyimków razem z rządzoną przez nie formą przypadkową ma jednak także ważny argument za sobą: ukazuje się ją tym sposobem na tle typowych otoczeń, ty-

Podręcznik:	B-K-T-W	I-K	S
Przymyki przestrzenne	<i>do</i> (13) <i>na</i> (+ acc.) (13), <i>na</i> (+ loc.) <i>w</i> (14), <i>z</i> // <i>ze</i> (18), <i>u</i> (25), <i>od</i> (25),	<i>u</i> , <i>na</i> (7) <i>do</i> , <i>na</i> (+ acc.) (8), <i>z</i> // <i>ze</i> (9), <i>od</i> (9), <i>na</i> (+ loc.), <i>w</i> (10), <i>koło</i> , <i>blisko</i> (20), <i>za</i> (22) <i>nad</i> (acc. i loc.) (30)	<i>na</i> (+ acc.) (3), <i>do</i> , <i>od</i> , <i>koło</i> , <i>obok</i> (8), <i>u</i> (5), <i>na</i> (+ loc.), <i>przy</i> , <i>w</i> // <i>we</i> (10), <i>pod</i> , <i>przed</i> , <i>poza</i> (12), <i>nad</i> (13), <i>sprzed</i> , <i>zza</i> , <i>znad</i> , <i>spod</i> (13), <i>między</i> , <i>wśród</i> (13), <i>ponad</i> (21), <i>przez</i> (13), <i>za</i> (13)
Przymyki czasowe	<i>po</i> , <i>przed</i> (26), <i>w</i>	<i>przed</i> , <i>po</i> (14), <i>za</i> (+ acc.) (16), <i>w</i> , <i>o</i> (+ loc.) (27)	<i>przed</i> , <i>po</i> (11), <i>przez</i> (13), <i>w</i> (13), <i>podczas</i> (16), <i>za</i> (14)
Przymyki celowe	<i>na</i> (19), <i>do</i> , <i>dla</i> (19)	<i>po</i> (+ acc.) (16), <i>na</i> (8), <i>dla</i> (21)	<i>po</i> (13), <i>dla</i> (14)
Przymyki przyczynowe	<i>za</i> (+ acc.)	—	<i>za</i> (+ acc.) (13)
Przymyki inkluzji i ekskluzji	<i>bez</i> (20), <i>z</i> (+ instr.) (15)	<i>bez</i> (13), <i>zamiast</i> (19)	<i>oprócz</i> (8), <i>zamiast</i> (18), <i>z</i> (+ instr.) (13), <i>bez</i> (10), <i>poza</i> (12) itp.
Przymyki „opozycji”	<i>przeciwko</i> (20)		<i>przeciw(ko)</i> (9)
Przymyki przyzwolenia			<i>mimo</i> (8)
Przymyki sposobowe			<i>po</i> (+ dat. przymiotnika) (3)
Przymyki (przysłówki) miary		<i>według</i> (28)	<i>ponad</i> (+ acc.) (21), <i>o</i> (+ acc.) (3)

powszych dziś — dodajmy — niż związki syntetyczne. Za takim rozwiązaniem przemawiają też względy życiowe. Zdania konstruowane przez ucznia tak długo mają charakter sztucznych preparatów dydaktycznych, dopóki nie „obrosną” określeniami lokatywnymi, temporalnymi, sposobowymi itp., które konkretyzują ich treść, lokalizują ją w przestrzeni i czasie. Właściwie dopiero takie konstrukcje mogą się składać na dłuższą wypowiedź, służyć autentycznemu porozumieniu. Wczesne wprowadzanie przymków wydaje się więc uzasadnione, zwłaszcza gdy następuje ono, tak jak w podręczniku „Język polski dla cudzoziemców”, zgodnie z zasadą stopniowania trudności: od najbardziej wyrazistych przymków przestrzennych — do przymków sygnalizujących relacje bardziej już złożone: „zastępstwa” (np. *zamiast*), „zgodności z wzorem” (*według*) itp.

W ten sposób przeszliśmy już właściwie do kwestii następnej: kryteriów doboru prezentowanych przyimków. Wszystkie trzy podręczniki łączy w tym zakresie sporo podobieństw. Wszystkie główny nacisk kładą na przyimki przestrzenne; w każdym stanowią one mniej więcej 50% ogólnej liczby wprowadzanych elementów. Podobny jest też układ typów semantycznych pozostałych przyimków. Wszystkie podręczniki wprowadzają przyimki czasowe, celowe, inkluzywne (np. *z*) i ekskluzywne (*bez*), w dwu podręcznikach powtarzają się ponadto przyimki: przyczyny, miary i „opozycji” (*przeciw*). Zasadnicza różnica dzieli „Beginning Polish” i dwa pozostałe podręczniki. „Mówimy po polsku” rygorystycznie przestrzega zasady wdrażania wyłącznie przyimków pierwotnych; stosuje ją i „Język polski dla cudzoziemców”, choć czyni odstępstwo dla dwu elementów: *zamiast* i *według*. Natomiast lista przyimków w „Beginning Polish” jest znacznie rozszerzona: nie tylko ilościowo (40 — na 23 w I-K i 17 — w B-K-T-W), ale przede wszystkim pod względem jakościowym; obejmuje mianowicie przyimki wtórne, złożone (*ponad, poza, zza, znad, sprzed, spod* itp.). Autor nie prezentuje jedynie nowszych wyrażen przyimkowych typu *w rezultacie (czego), z powodu (czego)* itp. Ta większa swoboda operowania różnymi typami przyimków jest w pewien sposób związana z wprowadzeniem do programu gramatycznego „Beginning Polish” pewnej kategorii, której brak w pozostałych podręcznikach: mianowicie rzeczowników odsłownych na *-nie, -cie*, jak wiadomo — szczególnie często występujących w wyrażeniach przyimkowych. Wydaje się, że warto byłoby zalecać wdrażanie tej struktury już w kursie podstawowym; pod względem morfologicznym nie przysporzy ono najmniejszych trudności (chodzi przecież o typ formacji potencjalnej, „fleksyjnej”, derywowanej według tego samego modelu od wszystkich niemal czasowników), pod względem zaś składniowym jest to „nabytek” szczególnie cenny, bo pozwalający uniknąć wprowadzania do programu kursu podstawowego zbyt wielu typów zdań podrzędnie złożonych.

Sprawa celowości wyuczania rzeczownika odsłownego jako ośrodka struktur nominalnych nasuwa kolejny problem dyskusyjny: w jakiej mierze program kursu podstawowego powinien uwzględniać pewne zagadnienia słowotwórcze? Z trzech omawianych podręczników informacje tego rodzaju zawiera tylko „Beginning Polish”, a i to w bardzo ograniczonym i raczej peryferyjnym zakresie (tworzenie zdrobnień od imion i nazwisk żeńskich od męskich). Na sformułowane przez chwilą pytanie niełatwo jest odpowiedzieć w sposób kategoriyczny. Z punktu widzenia potrzeb kodowania przydatność wiadomości słowotwórczych równa jest zeru; przerosty „świadomości słowotwórczej” mogą nawet skłaniać cudzoziemca do aktualizacji struktur potencjalnych, nie istniejących w normie (typu **brzydłość, *woziciel* itp.). Natomiast pewna wiedza słowotwórcza odgrywa istotną rolę w procesach rozumienia tekstu. Można chyba zaryzykować

twierdzenie, że udział wiadomości słowotwórczych w programie kursu podstawowego jest ściślej niż jakakolwiek inna dziedzina faktów językowych uzależniony od celu nauczania. Na kursach organizowanych dla specjalistów w jakiejś dziedzinie nauki czy techniki, którzy chcą tylko czytać polską literaturę fachową, zakres informacji słowotwórczych powinien być znacznie obszerniejszy niż w tak zwanym standartowym toku nauki, dającym praktyczną sprawność językową, umiejętność porozumienia się z otoczeniem w elementarnych sprawach bytowych.

„Newralgicznym punktem” metodyki polszczyzny jest sprawa nauczania aspektu. Nie ma w tej dziedzinie rozwiązań idealnych. „Język polski dla cudzoziemców” i „Mówimy po polsku” wprowadzają aspekt w sposób leksykalny, podając po prostu listę częściej używanych par czasowników i wyjaśniając ogólnie, na czym polega dzieląca je różnica znaczeniowa. Natomiast autor „Beginning Polish” usiłuje opis tej kategorii zgramatyzalizować, ukazać pewne ogólne typy opozycji strukturalnych (np. odpowiedniości przyrostków aspektu dokonanego i niedokonanego) bądź semantycznych (por. bardzo dobry pomysł graficznego przedstawienia znaczeń kierunkowych polskich prefiksów werbalnych w lekcji 19). Wydaje się, że nawet na stopniu podstawowym czysto leksykalny sposób prezentacji aspektu nie może wystarczyć, że warto (i należy) eksponować te zjawiska aspektowe, które mają charakter względnie kategorialny (np. tworzenie wtórnych imperfektywów z formantem *-iwa-//-ywa-* od czasowników prefiksalnych, odpowiedniość czasowników momentalnych z sufiksem *-ną-* i niedokonanych z sufiksem *-a-* itp.).

Już tylko pokrótce omówimy kolejność wprowadzania poszczególnych kategorii gramatycznych w każdym z trzech podręczników.

W zakresie fleksji werbalnej nie ma między nimi jakichś zasadniczych różnic. Wszystkie zaczynają kurs od paradygmatu czasu teraźniejszego czasownika *być*, a bezpośrednio po nim wprowadzają czasowniki tranzytywne najregularniejszego typu *-a-m*, *-a-sz*. Dopiero w dalszym ciągu zarysowują się pewne różnice między podręcznikami. „Beginning Polish” odmianę czasu teraźniejszego czasowników wszelkich typów podaje w jednej lekcji (wydaje się to uzasadnione, jeśli się przyjmie za J. Tokarskim, że różnice końcówek czasowników w czasie teraźniejszym dotyczą tylko I osoby liczby pojedynczej: *-m* albo *-ę*, natomiast inne formy tworzą one według jednego wzorca). Pozostałe podręczniki są w tym zakresie bardziej tradycyjne, operują podziałem na trzy lub cztery koniugacje, znanym z gramatyki szkolnej, i poszczególne typy: *-ę//-esz*, *-ę//-isz*, *-em//-esz* — prezentują w kolejnych lekcjach. Dobry chwyt metodyczny zastosowali autorzy podręcznika „Mówimy po polsku”, omawiając w lekcjach poświęconych poszczególnym koniugacjom tylko czasowniki najbardziej dla nich typowe, o odmianie prostej i regularnej. Natomiast wyjątki, które zazwyczaj podaje się w podręcznikach bezpośrednio po odmianach wzorcowych,

autorzy wprowadzają niejako leksykalnie, po jednym lub po kilka w każdej lekcji kursu.

Większe zróżnicowanie zarysowuje się w kolejności prezentacji form przypadkowych.

	B-K-T-W	I-K	S
1	mianownik	mianownik	mianownik
2	biernik	biernik	dopełniacz
3	dopełniacz	dopełniacz	biernik
4	celownik	miejscownik	celownik
5	wołacz	narzędnik	miejscownik
6	miejscownik	celownik	narzędnik
7	narzędnik	—	wołacz*

* wprowadzony także bezpośrednio po mianowniku, jako forma adresatywna, ale bez komentarza gramatycznego tylko w zakresie imion własnych

„Na pierwszy ogień” wszyscy autorzy biorą formy konstruujące elementarny schemat zdaniowy: mianownik, biernik i dopełniacz, w dalszej kolejności wdrażają przypadki bardziej marginalne, zazwyczaj nie konotowane: narzędnik, miejscownik i celownik. W pierwszej serii przypadków dyskusyjna byłaby kwestia następstwa po mianowniku formy biernika bądź dopełniacza. Wydaje się, że wbrew dotychczasowej tradycji bardziej celowe byłoby wprowadzenie dopełniacza bezpośrednio po mianowniku. Pozwala to uniknąć pewnej nieścisłości, która jest konsekwencją pierwszeństwa biernika — zakwalifikowania końcówki *-a* rzeczowników żywotnych (*psa*, *pana*) jako wykładnika tego przypadku (por. „Język polski dla cudzoziemców”, lekcja 6). Ponadto bezpośrednie następstwo dopełniacza po mianowniku umożliwi pokazanie już w pierwszych lekcjach mechanizmu negacji czasownika egzystencjalnego *być* (*brat jest — brata nie ma*). Wreszcie istotny byłby chyba i argument frekwencyjny. Dopełniacz jest najczęstszą formą polską; jak wynika z danych słownika A. Lewickiego, W. Masłowskiego, J. Sambor i J. Woronczaka⁴ — zazwyczaj dziesięciokrotnie częstszą niż mianownik (np. rzeczownik *praca* pojawił się w próbie 10 razy w postaci mianownikowej, 276 razy — w postaci dopełniaczowej, *kraj* — 2 razy w postaci mianownikowej, 45 razy — w formie dopełniacza itp.). Dane ilościowe powinny też wpływać na kolejność prezentacji przy-

⁴ „Słownictwo współczesnej publicystyki polskiej. Listy frekwencyjne”, Warszawa 1972.

padków „fakultatywnych” w schemacie zdaniowym; drugie miejsce po dopełniaczu, jeśli chodzi o frekwencję w tekstach, zajmuje miejscownik, na ostatnim, szczególnie w rzeczownikach nieżywotnych, znajdzie się z pewnością wołacz. Racjonalny więc — i to nie tylko ze względów kwantytatywnych — byłby układ: miejscownik — narzędnik — celownik — wołacz.

Problemy kształtowania programu gramatycznego podstawowego kursu polszczyzny czekają dopiero na teoretyczne opracowanie. Cenne obserwacje i uogólnienia mogłyby wnieść przede wszystkim wypowiedzi długoletnich nauczycieli języka polskiego jako obcego, którzy niejednokrotnie wypracowali własne, skuteczne metody wdrażania jego słownictwa i środków gramatycznych. Gdyby autorce udało się zainicjować taką wymianę opinii, uważałaby cel tego artykułu za całkowicie osiągnięty, niezależnie od tego, ile jej szczegółowych propozycji zdołałoby się ostać w toku dyskusji.

ZOFIA KURZOWA: *STUDIA NAD JĘZYKIEM FILOMATÓW I FILARETÓW (FONETYKA, FLEKSJA, SKŁADNIA)*, ZESZYTY NAUKOWE UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO CCXC, PRACE JEZYKOZNAWCZE — ZESZYT 38, PWN, WARSZAWA—KRAKÓW 1972, S. 156, CENA 22 ZŁ.

Gruntowne, naukowe poznanie języka jednego z najwybitniejszych współtwórców naszej kultury narodowej — Adama Mickiewicza — jest trudne, a może nawet prawie niemożliwe bez znajomości języka środowiska społecznego, w którym on w latach dzieciństwa i młodości przebywał. Chodzi zwłaszcza o gwary wileńskie, o język tamtejszej inteligencji i szlachty, którego nie należy identyfikować z gwarami ludowymi, oraz o język młodzieży filomackiej i filareckiej. Dlatego z zadowoleniem należy powitać ukazanie się drugiej już książki Zofii Kurzowej, poświęconej opisowi i analizie języka filomatów.

Książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia i streszczenia w języku francuskim. W rozdziale I autorka scharakteryzowała ortografię filomatów i filaretów, w rozdziale II poddała analizie wokalizm i konsonantyzm, w rozdziale III — fleksję, a w rozdziale IV — składnię.

Ortografia filomatów i filaretów została scharakteryzowana nie tylko na podstawie Archiwum filomatów, wydanego przez Jana Czubka w latach 1913-1922, ale także, a nawet przede wszystkim, na podstawie niektórych dostępnych rękopisów, znajdujących się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie. Autorka uwydatniła w swej charakterystyce związek pisowni filomatów z tradycjami ortograficznymi XVIII wieku i uwzględniła także wpływy grafiki obcej. Mamy tu więc obraz pisowni filomatów i filaretów zarysowany dokładnie i wyraziście.

W związku z opisem fonetycznym, który zresztą jest także sporządzony umiejętnie, dokładnie i z głęboką znajomością rzeczy, nasuwają się następujące wątpliwości i uwagi:

1. Autorka wykazała, że filomaci kreskowali *e* w końcówce narzędnika liczby mnogiej *-émi*, i w związku z tym napisała: „Trudno stwierdzić, jaka się kryje za tą pisownią wymowa. Nitsch np. przypuszczał, że Mickiewicz miał skłonność do wymowy końcówki *-emi*. Trypućko zaś stwierdza, że przykłady z Syrokomli takiej sytuacji nie potwierdzają...”. Uważam, że rację ma J. Trypućko, a nie K. Nitsch. Świadczą o tym nie tylko akta Wielkiego Księstwa Litewskiego i język Władysława Syrokomli. Ważnych argumentów dostarcza również analiza gwar wileńskich. W tychże gwarach powszechne są formy narzędnika liczby mnogiej *-imi*, *-ymi*, a nie *-emi*. Adam Mickiewicz i inni filomaci byli tak zrośnięci z tamtejszym środowiskiem, że posądzanie ich o wymowę na Wileńszczyźnie nie znana jest nieuzasadnione.

2. W pracy Z. Kurzowej na s. 34 czytamy: „Nierządka dalej jest u filomatów pisownia połączeń *en*, *on* jak *ę*, *ą* w wyrazach obcych przed spółgłoskami zwartymi i zwartoszczelinowymi: *aręda... reweręda...* J. Zaleski wyraża przypuszczenie¹, że zapisy *aręda*, *pącz* odbijają hiperpoprawną wymowę kresową, która miałaby być reakcją na wymowę *en*, *on* przed szczelinową: *jenzyk*, *ksionżka*. Wydaje się jednak, że mamy tu — pisze dalej Z. Kurzowa — do czynienia tylko z hiperpoprawną pisownią. Błędy typu *momęt*, *tępo*, *Siękiewicz* należą do nagminnych wśród dzieci w dzisiejszych szkołach”. Z. Kurzowa sądzi, że te same trudności z pisownią mogli mieć

¹ Chodzi tu o książkę J. Zaleskiego: „Język Aleksandra Fredry”, Wrocław 1969.

także filomaci. Wyraża ponadto przypuszczenie, że również filomackie *kączy*, *bliziu-tęko* należą do problemów ortograficznych, a nie wymawianiowych. Te wątpliwości również może rozwiązać analiza gwar wileńskich. Wymowa typu *dołąćać*, *bząćaćka*//*bżęćaćka*, *głęboki*, *iąććmenka*//*ięććmenka* itp. nie jest w tych gwarach zjawiskiem rzadkim². Nawet tamtejsza ludność, przebywająca od dwudziestu lat w województwie olsztyńskim i koszalińskim tej charakterystycznej cechy swej wymowy dotychczas się nie wyzbyła, co wykazałem w artykule o integracji językowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych³. Zatem trudno jest się zgodzić ze stanowiskiem Z. Kurzowej. Wokaliczna nosowość przed spółgłoskami zwartymi i zwartoszczelinowymi nie pasuje, co prawda, do stereotypowych opisów współczesnej polszczyzny, ale jest faktem językowym, możliwym do stwierdzenia jeszcze dzisiaj w okolicach Wilna i w tych rejonach naszego kraju, gdzie osiedlili się dawni mieszkańcy Wileńszczyzny.

3. Na s. 51, we fragmencie książki zatytułowanym *Palatalność w grupach spółgłoskowych w wygłosie oraz palatalność zmorphologizowana* wymieniona jest także palatalność *ś*, *ź* przed sufiksem *-ny*, np. *miłośne*, *współczesnych*, *wczesny*, *radośny*, *zazdrośny* itp. „Przymiotniki te uważam — pisze Z. Kurzowa — za przykład palatalności zmorphologizowanej. Jakkolwiek bowiem będziemy patrzeć na genezę form na *-śny*, *-źny* w dialekcie wileńskim, to trzeba stwierdzić, że palatalność spółgłoski *s*, *z* przed przyrostkiem *-ny* ma charakter niemal kategorialny, do wyjątków bowiem należą wypadki odwrotne: *donosny...*”. Wątpliwość moja wynika stąd, że takich „wyjątków” w gwarach wileńskich można naliczyć ponad 20, np.: *kwasny*, *psasny*, *bezlesny*, *ukosny*, *dalekonosny*, *zakazany*, *wozny*, *kołchozny*, *późny*, *mrozny* itd., ale: *zyzny*//*zyźny*, *miłosny*//*miłośny*, *sprosny*//*sprośny*. Czy wobec takiej chwiejności w wymowie można mówić o palatalności zmorphologizowanej? Wyrażając tę wątpliwość zakładam, że język polski na Wileńszczyźnie od czasów Adama Mickiewicza niewiele się zmienił i że zachował do naszych czasów podstawowe cechy fonetyczne i morfologiczne.

4. Z. Kurzowa na s. 35-36 stwierdziła: „Przytoczone przykłady wskazują na fakt, że w systemie fonologicznym filomatów samogłoski *ę*, *ą* nie są osobnymi fonemami (częsty brak ich oznaczenia w wygłosie i rymy *ą* — *o* przemawiają za powszechną wymową *-ą* jak *-o*). Pojawiają się *ę*, *ą* jako warianty kombinatoryczne grupy fonemów *en*, *on* przed szczelinową: *zwycięstwo*, *mąstrum*, *rodzeństwo*”. Zatem według Z. Kurzowej w mowie filomatów występują samogłoski nosowe (w książce jest mnóstwo przykładów ich użycia), ale nie są to normalne samogłoski, lecz tzw. warianty kombinatoryczne grupy fonemów *en*, *on*. Snując dalej wątek tej myśli można by było powiedzieć, że w języku ogólnopolskim też nie ma samogłosek nosowych, lecz tzw. warianty kombinatoryczne fonemów *en*, *on*. Wiadomo bowiem, że w polszczyźnie literackiej

a) samogłoski nosowe *ę*, *ą* przed spółgłoskami *l*, *ł* zatracają całkowicie rezonans nosowy;

b) samogłoska nosowa *ę* w wygłosie wymawiana jest przeważnie jak *e* bez rezonansu nosowego;

c) samogłoski nosowe przed spółgłoskami zwartymi i zwartoszczelinowymi brzmią jak połączenia samogłosek *e*, *o* z odpowiednimi spółgłoskami nosowymi;

d) podobnie jak w języku filomatów połączenia głosek *an*, *am*, *en*, *em*, *on*, *om* w wyrazach obcych, w pozycjach przed spółgłoskami szczelinowymi wymawiane są najczęściej jak samogłoski nosowe. Zatem wymawianie przez filomatów wyrazu *monstrum* jak *mąstrum* nie jest na tle języka ogólnopolskiego niczym osobliwym.

² A. A. Zdaniukiewicz: „Gwara Łopatowszczyzny. Fonetyka, fleksja, słownictwo”, Wrocław 1972, s. 26.

³ Por. *Procesy integracji językowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych w świetle analizy ilościowej*, „Prace Filologiczne”, t. XXIII, s. 281-288.

Wnioski wynikające z analizy gwar wileńskich również nie potwierdzają stanowiska Z. Kurzowej.

5. Autorka bez przekonywającego uzasadnienia przypisała filomatom dwuwargową wymowę spółgłosek wargowo-zębowych, a więc wymowę *w, ń, ɸ, ɸ* zamiast *v, ʋ, f, f*. Oto zasadniczy tok rozumowania Z. Kurzowej: „Ślad dwuwargowej wymowy *w* typowej dla języków ukraińskiego i białoruskiego przejawia się w mieszaniu przyimków *w* oraz *u* i użyciach hiperpoprawnych typowych dla terenów mieszanych polsko-ruskich: *Był u Wilnie aż do wczoraj...* obok *W spowiedzi wielkanocnej nie byłem*”. Myślę, że zarówno sama interpretacja zjawiska językowego polegającego na mieszaniu *u* i *w*, jak i wnioski stąd wysnute, są nieściśle. Najbardziej jednak niepokoi to, że Z. Kurzowa przedstawiła — i to w sposób bezdyskusyjny, jako rzecz pewną — spółgłoskowy system kresowy, w którym brak jest spółgłosek wargowo-zębowych. W korespondencji filomatów rzeczywiście możemy stwierdzić mieszanie przyimków *u* i *w*. Ale znajdujemy tam też mnóstwo wyrazów, w których użycie głosek *u* i *w* jest całkowicie zgodne ze stanem ogólnopolskim. Ten stan rzeczy zachował się do dnia dzisiejszego w gwarach wileńskich. Odstępstwa od norm ogólnopolskich są nieliczne, sporadyczne. Nie ma więc podstaw do usuwania ze spółgłoskowego systemu kresowego (mam tu na myśli przede wszystkim dialekt kresów północno-wschodnich) spółgłosek wargowo-zębowych *v, f*.

6. W rękopisach filomatów autorka natrafiła na parę wyrazów (*plemnienia, mniała*) świadczących o asynchronicznej wymowie spółgłoski wargowej miękkiej *ń* i z tego wysnuła wniosek, że w systemie spółgłoskowym filomatów, w przeciwieństwie do języka ogólnopolskiego, nie ma tej spółgłoski. Jest tam tylko twarde *m*. Uważam, że parę przykładów asynchronicznej wymowy jest przysłowiową kroplą w morzu w porównaniu z zapisami wskazującymi na synchroniczną wymowę miękkich spółgłosek wargowych. Tylko na stronie 22 autorka podała aż 14 takich przykładów. Oto one: *misie, drzymię, drzymie, drzymiąc, zdrzymie, w rymie, zdrzemie, mieysce, mieysca, w mieście, uśmiecha, uśmiech, uśmiechnął, uśmiechnęła*. Tymczasem nieoczekiwanie w podsumowaniu czytamy, że w języku filomatów brak jest „fonemu palatalnego *m*, który zastąpiony jest grupą dwufonematyczną *mń* (*plemnienia*)”.

Takie są wątpliwości i uwagi w sprawie analizy fonetycznej języka filomatów. Nadmieniam, że pozostałe zagadnienia z tej dziedziny zostały opracowane bardzo interesująco i dokładnie.

Opracowanie fleksji jest również przejrzyste i wnikliwe, a nadto zakończone interesującym podsumowaniem, w którym język filomatów został odpowiednio usytuowany w czasie i przestrzeni, to znaczy zwięźle scharakteryzowany na tle ówczesnego języka ogólnopolskiego i dialektu wileńskiego. Było to zadanie bardzo trudne, z którego Z. Kurzowa wywiązała się znakomicie.

W rozdziale poświęconym składni zawarta jest analiza osobliwych konstrukcji i wypowiedzenia pojedynczego i złożonego. Autorka zwróciła uwagę zwłaszcza na takie osobliwości, jak brak zgodności podmiotu z orzeczeniem pod względem liczby i rodzaju, na związek rzeczownika z przydawką wyrażoną liczebnikiem i na związek bezpodmiotowy. Scharakteryzowała też należycie rekcję, czyli składnię rządu w języku filomatów, poświęcając wiele miejsca dopełnieniowym konstrukcjom syntetycznym i analitycznym. Wspomniała także o konstrukcjach składniowych, w których użyty jest imiesłowny równoważnik zdania. Ze względu na brak historycznego opracowania składni polskiej Z. Kurzowa musiała pokonać w pracy nad składnią filomatów wiele trudności. Mimo tych trudności nie ograniczyła się tylko do klasyfikacji materiału językowego, ale pokusiła się także o ocenę tego materiału. W podsumowaniu wyodrębniła bowiem z języka filomatów XIX-wieczne konstrukcje ogólnopolskie i konstrukcje ukształtowane pod wpływem języków ruskich.

Na zakończenie należy jeszcze raz podkreślić, że przedstawione przeze mnie wątpliwości i uwagi nie umniejszają wartości omawianej pracy. Książka Zofii Kurzowej jest tak bogata w treści, tak metodologicznie przemyślana i tak składnie opracowana, że godna jest uwagi szerokiego kręgu czytelników, a zwłaszcza językoznawców i historyków literatury.

Alojzy Adam Zdaniukiewicz

KAROL DEJNA: *DIALEKTY POLSKIE*, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH, WROCŁAW — WARSZAWA — KRAKÓW — GDAŃSK 1973, S. 283 (Z 70 MAPAMI).

Polska dialektologia wzbogaciła się o kolejną publikację, omawiającą w sposób wyczerpujący genezę, kształtowanie się i różnicowanie dialektów polskich.

Dotychczas w praktycznym nauczaniu dialektologii opierano się na trzech podręcznikach: „Dialektach języka polskiego” K. Nitscha, „Zarysie dialektologii polskiej” S. Urbańczyka i „Podstawowych wiadomościach z dialektologii polskiej z ćwiczeniami” B. Bartnickiej-Dąbkowskiej. Praca K. Dejny różni się od nich zarówno zakresem omówionych faktów, jak i metodologią, ujmuje bowiem polskie dialekty nie synchronicznie, lecz na przestrzeni dziejów.

Książka składa się 11 rozdziałów, z których 9 (I—IX) to jak gdyby część wstępna, poświęcona dziedzictwu indoeuropejskiemu, bałto-słowiańskiemu i prasłowiańskiemu naszych gwar, rozdział X (*Polskie cechy dialektalne*), zawierający 100 paragrafów, tworzy trzon pracy, a rozdział XI, obejmujący przegląd dialektów polskich, stanowi jak gdyby podsumowanie. Całość zamyka wykaz i rozwiązanie symboli i skrótów wykorzystanych do pracy źródeł, indeks ok. 600 omówionych cech gwarowych oraz wykaz i zestaw 70 map.

W obrębie gałęzi językoznawstwa zajmującej się opisem dialektów wyróżnia K. Dejna dwa działy: dialektografię i dialektologię. Dialektologia bada procesy różnicowania się cech językowych, przyczyny tych procesów i warunki, w jakich one zachodzą, za podstawę przyjmując dialektograficzne opisy gwary, to znaczy opisy (i mapy) nie uwzględniające genezy i ewolucji zróżnicowań językowych. Podział na dialektologię i dialektografię w zasadzie zgadza się z dotychczas przyjętym podziałem na dialektologię opisową (synchroniczną) i historyczną (diachroniczną)¹. Sprawą dyskusyjną może być jedynie to, czy stosunek dialektografii do dialektologii jest taki, jak leksykografii do leksykologii².

W części dotyczącej różnicowania się języka pra-indoeuropejskiego, kształtowania się prabałtyckiej i prasłowiańskiej wspólnoty językowej, podziałów Słowiańszczyzny, wyodrębniania się lechickiej grupy językowej i ustalania się dialektalnych cech polskich — niektóre problemy przedstawione są w sposób niezbyt precyzyjny, jednostronny lub dyskusyjny.

Przedmiotem sporów licznych językoznawców, historyków i archeologów była i jest tzw. etnogeneza Słowian. Praojczyznę Słowian Dejna lokalizuje (opierając się na pracach takich wybitnych badaczy, jak L. Niederle, J. Rostafiński, H. Ułaszyn, K. Moszyński, H. Łowmiański) na terenach między Dnieprem i średnią

¹ Por. np. W. Doroszewski: *Przedmiot i metody dialektologii*, „Por. Jęz.” 1953, z. 1, s. 1-8, z. 2, s. 1-7, z. 3, s. 2-10, z. 4, s. 4-12; W. Taszycki: *Co to jest dialektologia historyczna*, „Rozprawy i studia polonistyczne”, t. II, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 275.

² Por. s. 12 recenzowanej pracy.

Wisłą, nie zaś w dorzeczu Wisły i Odry. Za umieszczeniem praojczyzny Słowian w dorzeczu Odry i Wisły bądź Odry, Wisły i Dniepru opowiadali się m.in. tacy uczeni, jak T. Lehr-Splawiński, J. Czekanowski, G. Labuda, J. Nalepa³. Nie przedstawiając szczegółowo dyskusji między zwolennikami obydwu poglądów, wymienię tylko główne zastrzeżenia M. Szymczaka⁴, wysunięte przeciwko koncepcji K. Moszyńskiego, zawartej w pracy „Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego”, zgadzającej się w ogólnych zarysach z koncepcjami pozostałych zwolenników wschodniego położenia kolebki Słowian:

1. K. Moszyński nie rozpatrzył wszystkich argumentów świadczących o wschodnim lub zachodnim pochodzeniu Prasłowian, zajmując się jedynie udowodnieniem hipotezy wschodniej i opierając się m.in. na analizie nazw rzek Podnieprza, pomijając natomiast nazwy rzek Powiśla i Poodrza.

2. Większość językowych zgodności bałtycko-słowiańskich uważa K. Moszyński za pochodzące z przełomu naszej ery, a nie z drugiego tysiąclecia przed naszą erą, co podaje w wątpliwość istnienie wspólnoty bałto-słowiańskiej i nie znajduje w nich uzasadnienia.

3. Dla K. Moszyńskiego leksykalne nawiązania słowiańsko-irańskie są ważnym argumentem za wschodnim położeniem praojczyzny Słowian, tymczasem nawiązania te mogą pochodzić z czasów, kiedy plemiona słowiańskie sąsiadowały z plemionami scyto-sarmackimi w VIII-III wieku p.n.e. w dorzeczu Dniepru i Donu, a nie z okresu wspólnoty praindoeuropejskiej.

4. Ostatnie badania pyłków roślinnych wykazały, że wschodnia granica zasięgu buka około V w. p.n.e. przebiegała niedaleko średniego biegu Łaby, zatem fakt, iż nazwa tego drzewa nie jest wyrazem rdzennie słowiańskim, lecz zapożyczonym z języków germańskich, bynajmniej nie wyklucza położenia praojczyzny Słowian w dorzeczu Odry i Wisły.

5. Nazwy *Wisła* i *Kalisz*, zapisane w IV-II w. p.n.e., to wyrazy słowiańskie. Na ich podstawie możemy z całą pewnością stwierdzić, że w tym czasie tereny między Odrą i Wisłą zajmowali Słowianie.

Oczywiście obydwie koncepcje mają swe słabe i mocne strony. Autor „Dialektów polskich” opowiadając się za jedną z nich powinien jednak i tę pominiętą zaprezentować zarówno w formie opisu, jak i wykresu na mapie, co bez wątpienia dodatkowo wpłynęłoby na jakość tej części pracy, ponieważ umożliwiłoby czytelnikowi gruntowniejsze poznanie omawianych zagadnień.

Na s. 47 K. Dejna tradycyjnie przyjmuje powstanie *c'*, *z'* (< *ž*) z *k*, *g* w grupach *kw*, *gw* zmiękczonej przez *ě*₂, *i*₂ za typowo wschodniosłowiańską innowacją, tymczasem możliwe jest również interpretowanie tego zjawiska jako innowacji właściwej dla języków południowosłowiańskich. Przy takiej interpretacji występowanie form typu *čwětrь*, *žwězda* na terenie wschodniej Słowiańszczyzny tłumaczyłoby się

³ Literatura na temat etnogenezy Słowian jest bardzo obfita. W tym miejscu podaję tylko tytuły głównych prac badaczy, reprezentujących obydwie koncepcje. L. Niederle: „Slovanske starožitnosti”, I. *Původ a počátky naroda slovanského*, Praha 1901, II. *Původ a počátky Slovanů jižních*, Praha 1906, III. *Původ a počátky Slovanů západních*, Praha 1919; H. Ułaszyn: „Praojczyzna Słowian”, Łódź 1959; K. Moszyński: „Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego”, Wrocław—Kraków 1957; H. Łowmiański: „Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.”, Warszawa 1963-1967; T. Lehr-Splawiński: „O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian”, Poznań 1946, „Praojczyzna Słowian”, Kraków 1949; J. Czekanowski: *Różnicowanie się dialektów prasłowiańskich*, „Sborník prací I Sjezdu slovanských filologů v Praze 1929”, Praha 1932, svazek II. Přednášky, s. 485, „Wstęp do historii Słowian”, Poznań 1957, *Zagadnienie praojczyzny Słowian i ich różnicowanie się*, „Z polskich studiów slawistycznych”, t. I, Warszawa 1958, s. 137; G. Labuda: „Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona”, Poznań 1948; J. Nalepa: „Słowiańszczyzna północno-zachodnia. Podstawy jedności i jej rozpad”, Poznań 1968.

⁴ M. Szymczak: recenzja książki K. Moszyńskiego „Pierwotny zasięg języka prasłowiańskiego”, zamieszczona w „Por. Jęz.” 1959, z. 5, s. 225.

wielowiekowymi wpływami języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, liturgicznego języka cerkwi prawosławnej, wywodzącego się przecież z dialektów Słowian zamieszkujących tereny w okolicach Sołunia (dzisiejszych Salonik). Koncepcja ta znajduje współcześnie argumentację w występowaniu form z psł. grupami **kub*, **gub* nie tylko w dialektach ukraińskich i białoruskich, gdzie mogłyby być poczytane za wynik wpływów języka polskiego, ale również w dialektach rosyjskich⁵.

Na s. 48 K. Dejna pisze: „Uformowany wskutek wytworzenia się wymienionych cech o ograniczonym zasięgu dialekt zachodniosłowiański stał się podstawą późniejszych języków zachodniosłowiańskich, wschodnim zaś mówili przodkowie Słowian wschodnich i południowych”. Wiązanie genezy Słowian południowych ze wschodnią Słowiańszczyzną ma źródło w dawnej dwudzielnej teorii klasyfikacji języków słowiańskich, zapoczątkowanej przez czeskiego badacza, J. Dobrovskiego⁶, a kontynuowanej częściowo przez A. Schleichera, J. Schmidta, A. A. Šachmatova⁷. Ostatecznie jednak ustalił się pogląd o trójdzielności języków słowiańskich (por. N. van Vijk i T. Lehr-Splawiński⁸), co w konsekwencji prowadziło do teorii o równym wkładzie w rozwój grupy południowsłowiańskiej grupy zachodnio- i wschodniosłowiańskiej, a nawet do teorii mówiącej o podstawowym udziale zachodniosłowiańskiego elementu etnicznego w procesie kolonizacji przez Słowian terenów Półwyspu Bałkańskiego i Peloponeskiego⁹. — Wobec tak zróżnicowanych koncepcji sformułowanie Dejniny jest zbyt jednostronne, wymaga uzupełnień — tym bardziej, że „Dialekty polskie” mają charakter podręcznika.

Na s. 104 znajdujemy sformułowanie: „Nie upowszechniło się mazurzenie na objętych później przez polszczyznę obszarach warmińsko-ostródzko-lubawskich ani na skrawku białorusko-litewskiego pogranicza koło Sejn [...]”. Trudno co prawda odgadnąć, co może oznaczać wyrażenie „później”, ale ponieważ chronologię mazurzenia ustala K. Dejna na XIII-XIV w., więc należy przypuszczać, że chodzi w tym wypadku o okres XIV-XV w. i w związku z tym tłumaczenie braku mazurzenia na terenie lubawsko-ostródzko-warmińskim brakiem ludności polskiej jest nie do przyjęcia. Kolonizacja ziem etnicznie pruskich przez polskich osadników początkowo z terenu Kujaw i Wielkopolski, a następnie, po skolonizowaniu, z ziemi chełmińsko-dobrzyńskiej trwa nieprzerwanie od 1206 r. do wybuchu wojny polsko-krzyżackiej, tj. do 1410-1416 r. Kolonizacja ta już w XIV w. objęła Sasinie, czyli tereny dzisiejszego Ostródzkiego, Działdowskiego i Nidzickiego, a także południową Warmię i Galindię na obszarze obecnego powiatu szczywieńskiego (wcześniej oczywiście skolonizowano tereny koło Lubawy, jako leżące bardziej na zachód)¹⁰. Zatem brak mazurzenia na tym terenie wiąże się z osadnictwem wielkopolsko-kujawskim, a nie z brakiem osadnictwa polskiego w ogóle.

⁵ Z. Stieber: „Zarys gramatyki porównawczej języków słowiańskich. Fonologia”, Warszawa 1969, s. 71.

⁶ J. Dobrovský: „Institutiones linguae Slavicae dialecti veteris”, Vinodobonae MDCCCXXII.

⁷ A. Schleicher: *Kratkij očerk do istoričeskoj žizni severovostočnago otděla indogermanskich jazykov*. Priloženie k VIII tomu „Zap. Akad. Nauk”, nr 2, Sanktpeterburg 1865; J. Schmidt: „Zur Geschichte des Indogermanischen Vocalismus”, Weimar 1871; A. A. Šachmatov: *Očerk drevnejšago perioda istorii russkogo jazyka*, „Encyklopedija slavjanskoj filologii”, Petrograd 1915.

⁸ N. van Vijk: *Remarques sur le groupement des langues slaves*, RES 1924 nr 4, s. 5; T. Lehr-Splawiński: *O dialektach prastowiańskich*, „Sborník prací I Sjezdu slovanských filologů v Praze 1929”, Praha 1932, svazek II. Přednášky, s. 577.

⁹ J. Nalepa: op.cit., s. 59 i nast. i G. Labuda: op.cit.

¹⁰ Por. K. Górski: „Krótkie dzieje Prus Wschodnich”, Warszawa 194 s. 10 i nast.; M. Kielczewska-Zalewska: *Obraz osadnictwa*, „Warmia i Mazury”, Poznań 1953, t. I, s. 179 i nast.; H. Turska: *Dialekt ziemi chełmińskiej i jego ekspansja na dialekty sąsiednie*, „Konferencja pomorska 1954”, Warszawa 1956, s. 87 i nast.

Na s. 110 autor na podstawie *Rot pyzdrowskich* z 1410 r. stwierdza, że „[...] w Wielkopolsce już w XV w. *ř* zatraciło swój wibracyjny charakter i stało się spółgłoską szczelinową niedrzącą, czyli podobną do *ž* (*š*)”. Wydaje się, że podstawy do tak daleko idącego wniosku nie są dostateczne. Podobnie z zapisu nosówek w *Psalterzu puławskim* moglibyśmy sądzić, że już w XV w. ich stan na obszarze Małopolski był zbliżony do dzisiejszego, a jak wiemy, dokładna analiza innych druków krakowskich przesuwają te fakty o bez mała cały wiek¹¹.

Przegląd dialektów polskich rozpoczyna K. Dejna (s. 235) od dialektu kaszubskiego, postępując śladem autorów wcześniejszych podręczników dialektologii. Takie stanowisko nie wydaje się właściwe, dialekty kaszubskie bowiem, ostatni relikwyt dawnego pomorskiego zespołu dialektalnego, wchodzącego w skład grupy lechickiej i stanowiącego ogniwo pośrednie między zachodnimi dialektami połabskimi a wschodnimi dialektami Polski kontynentalnej, rozwijały się nieco inaczej niż reszta gwar polskich¹².

Pracę zamyka zestaw 70 map przedstawiających występowanie szeregu cech fonetycznych i morfologicznych. Przy opracowywaniu tych map popełnił autor jedną niekonsekwencję: na części z nich teren występowania cech równy jest historycznemu terenowi dialektalnemu (bez województw zachodnich i północnych), a w innych wypadkach pokrywa się z obszarem państwa polskiego (np. mapy nr 10, 22, 26, 33). Fakty zarejestrowane na terenach zachodnich i północnych są na ogół zgodne ze stanem ogólnopolskim. Takie ujęcie jest co najmniej dyskusyjne. Na tych terenach dochodzi albo do powstawania nowych gwar mieszanych, albo do kształtowania się nowej odmiany języka ogólnopolskiego w wyniku ścierania się szczątkowych gwar autochtonicznych, gwar osadników z innych regionów Polski, często z Kresów, i języka ogólnopolskiego wprowadzanego przez szkołę, środki masowego przekazu i administrację państwową¹³. W każdym razie zjawiska tam zachodzące niewiele mają wspólnego z historycznymi procesami kształtującymi rozwój dialektów polskich i przy mapowaniu cech tereny te powinny być konsekwentnie pomijane¹⁴.

Wymienione niedociągnięcia i nieścisłości nie przesądzają oczywiście o wartości pracy. „Dialekty polskie” to publikacja interesująca, całościowo przedstawiająca omawiany materiał, świadcząca o gruntownej wiedzy jej autora, pobudzająca do dyskusji i refleksji. Jest to z całą pewnością jedna z najcenniejszych polskich prac z dialektologii, ogłoszonych drukiem w czasie ostatnich kilku lat.

Stanisław Dubisz

¹¹ Z. Stieber: „Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego”, Warszawa 1966, s. 29 i nast.

¹² Por. np. Stieber: *Stosunek kaszubszczyzny do dialektów Polski lądowej*, „Konferencja pomorska 1954”, Warszawa 1956, s. 37.

¹³ Por. M. Szymczak: *Nowe mieszane dialekty słowiańskie*, „Por. Jęz.” 1973, z. 5-6, s. 271.

¹⁴ Por. *Maty atlas gwar polskich*, t. I-XIII, Wrocław—Warszawa—Kraków 1957-1970.

TERMINOLOGIA NAUKOWA I TECHNICZNA — PROBLEM BARDZIEJ
ZŁOŻONY, NIŻ SIĘ TO CZĘSTO WYDAJE

Należy cieszyć się, że w artykule *Terminologia naukowa i techniczna* zamieszczonym w nr 7 (311) z r. 1973 „Poradnika Językowego” poruszył Zygmunt Stoberski problemy, które w „Poradniku” porusza się rzadko, mimo że należą one do powszechnych i doniosłych.

Doniosłość tych problemów została uznana przez Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, gdyż powołano w nim Komisję Terminologii Naukowej i Technicznej. Niestety, uznanie to jest, jak dotychczas, jedynie formalne. Od dnia utworzenia tej Komisji minęło już więcej niż rok, a nie zebrała się ona ani razu i, właściwie biorąc, nie została dotychczas ukonstytuowana. Niżej podpisany jest dobrze o tym poinformowany, gdyż został wyznaczony przez Naczelną Organizację Techniczną delegatem do tej Komisji, nie był jednak ani razu w tej sprawie fatygowany.

Autor artykułu w „Poradniku” zachęca w ostatnim akapicie swego artykułu do dyskusji na poruszone przez niego tematy. Jako jeden z zainteresowanych poruszonymi problemami, należący do tych — jak pisze z przekąsem Autor — „amatorów językoznawców”, którzy „zasiadają w Komisjach zatwierdzających np. terminologię w różnych działach techniki”, chciałbym przekazać swoje uwagi.

1. Naczelnym postulatem Autora jest umiędzynarodowienie terminologii. Jest to postulat słuszny, ale nie jedyny. Słuszny jest bowiem także postulat, aby terminologia specjalistyczna różniła się możliwie nieznacznie od języka rodzimego potocznego, tak jak słusznych jest także wiele jeszcze innych postulatów dotyczących słowotwórstwa naukowego i technicznego. Złożoność i trudność problemów terminologicznych polega właśnie na tym, że wszystkie te słuszne choć sprzeczne postulaty należy odpowiednio wyważyć i optymalnie ze sobą pogodzić.

2. Postulując jednolitą terminologię międzynarodową Autor chciałby we wszystkich językach spotykać te same lub zbliżone terminy. Wydaje się, że jednolitość terminów nie ma wartości, jeżeli nie jest zapewniona jednoznaczność oznaczanych przez te terminy pojęć. Przeciwnie, w wypadku ścisłej identyfikacji pojęć oraz ustalenia właściwych odpowiedników terminologicznych, ich jednakowe brzmienie wcale nie jest konieczne, aby porozumienie mogło być jednoznaczne.

Oto przykład. Niemal we wszystkich językach istnieją terminy *technika*, *technologia*, *inżynieria*. Cóż z tego za korzyść, skoro w każdym z nich oznaczają one co innego? Podobieństwo brzmienia terminów jest tu raczej przeszkodą, a nie pomocą. Prawdziwe kłopoty w pracach terminologicznych stwarzają nie synonimy, lecz homonimy.

3. Postulat następny, postulat sterowania terminologii, jest — ogólnie biorąc — też słuszny. Sterowanie jednak zapewniające, aby terminy w danym języku były zbliżone do terminów w języku oryginalnym — tj. w tym, w którym powstały — nie jest często słuszne i możliwe. Nie należy bowiem nadawać nazw pojedynczym pojęciom, lecz całym ich rodzinom i liczyć się z sytuacją zastaną. Terminy nowe nie mogą różnić się od już istniejących, oznaczających pojęcia zbliżone należące do danej rodziny. Tylko bowiem wówczas uzyskuje się symetrię terminologiczną, bez której nie byłoby możliwe przyswojenie sobie terminologii specjalnej — zwykle przecież obej-

mującej wielokrotnie więcej słów niż używany przez nas język potoczny. Z symetrii tej nie należy w miarę możliwości rezygnować.

4. Sugestia Autora, aby w wiedeńskim Infotermie powołanym przy UNESCO powstał dział zajmujący się nową terminologią i rozsyłający swoje rekomendacje wszystkim zainteresowanym, jest — niech mi Autor wybaczy — mało realna. Trzeba znać środki, którymi rozporządza Infoterm oraz stojące przed nim zadania, aby stwierdzić, że mimo teoretycznych zainteresowań Infotermu tego rodzaju działalnością oraz mimo doświadczenia, kultury i energii jego kierownika dra Felbera trudno jest rokować powodzenie tego rodzaju akcji. A poza tym współpraca międzynarodowa w dziedzinie terminologii, nieodzowna i bardzo pożyteczna, to jedna sprawa, a suwerenność każdego z państw w ustalaniu swojej terminologii to druga sprawa, nie mniej od pierwszej ważna.

Problemy terminologiczne są trudniejsze, niżby się to mogło wydawać. Dobrze, że się nimi zaczynamy zajmować.

*Doc. dr inż. Bohdan Walentynowicz
Przewodniczący Polskiego Komitetu
Słownictwa Elektrycznego Stowarzyszenia
Elektryków Polskich*

PROBLEM ZŁOŻONY, LECZ WSZĘDZIE AKTUALNY

Jestem niezmiernie wdzięczny Panu docentowi doktorowi inż. Bohdanowi Walentynowiczowi za wypowiedź w sprawie terminologii. Umożliwia mi to omówienie paru spraw, których nie mogłem wyłożyć w pierwszym krótkim artykuli.

Odpowiadam po kolei:

Do punktu 1 i 2. Dopiero niedawno dowiedziałem się z nadesłanego mi artykułu dra H. Felbera o profesorze E. Wüsterze, który od wielu lat pracuje w dziedzinie normalizacji i ujednoczenia terminologii technicznej. Nie uważam się więc za wyłącznego autora omawianego postulatu. Prof. E. Wüster jest autorem licznych prac omawiających sprawę terminologii, m.in. książki „Die internationale Sprachforschung in der Technik”. Na propagowanych przez niego zasadach opierały się Normy Międzynarodowej Organizacji Normalizacyjnej ISO, opracowane przez Komitet ISO/ITC 37. A poprzedniczka tego Komitetu ISA 37 „Terminologia” została powołana — jak twierdzi dr Helmut Felber — w latach dwudziestych na wniosek ZSRR. Przyczyniło się do tego w dużym stopniu uznanie, z jakim spotkała się ta książka w ZSRR i w całym świecie. Otóż prof. Wüster, przewodniczący Komisji Terminologii i Leksykografii AILA (Association Internationale de Linguistique Appliquée), w jednej ze swoich prac („ISO Recommendation R 860”) już w październiku 1968 r. obszernie zanalizował zagmatwaną sytuację w dziedzinie terminologii naukowej i technicznej i w pracy tej wykazał trudności, jakie wynikają z istnienia w różnych językach homonimów. Natomiast niżej podpisany dopiero w czerwcu 1969 r. wygłosił w Polskim Penclubie odczyt, w którym wysunął pierwsze sugestie na ten temat. We wspomnianej pracy prof. E. Wüster analizuje pseudomiędzynarodowe znaczenie niektórych terminów (np. *machine-outil* i *machine-tool*), pseudomiędzynarodową formę niektórych terminów (np. *period*, *periode*, *periodo* itd.), prawdziwą międzynarodową formę terminu *metr* itp. Omawia też sprawę międzynarodowej zewnętrznej formy terminów, ich brzmienie, wspólne rdzenie łacińskie lub greckie, porusza zagadnienie właściwej transkrypcji, skrótów itd. itd. Zalecenia te mówią o tym, ku czemu powinno się dążyć przy

formowaniu terminologii technicznej, aby ułatwić pracę tłumaczom. Polska jest jednym z sygnatariuszy tego międzynarodowego dokumentu, szkoda tylko, że nie został on jeszcze przełożony na język polski i dostatecznie rozpropagowany. Sądzę, że Polski Komitet Normalizacji i Miar z okazji swego jubileuszu (w tym roku przypada 50 rocznica jego powstania) udostępni te zalecenia nie tylko zainteresowanym instytucjom, ale i szerszemu ogółowi. Sądzę zresztą, że głównym autorem ogólnej tendencji jest od zarania wieków samo życie, konieczność porozumiewania się między narodami w sprawach dotyczących najżywoźniejszych interesów ogólnoludzkich, co jest szczególnie ważne dziś, kiedy świat stał się, wskutek szybkich środków komunikacji, niezwykle mały. Mam natomiast odwagę przyznać się jeszcze (jeśli się znowu nie okaże, że był już taki projekt przed wieloma laty...) do autorstwa zaleceń „guidelines”, napisanych na zamówienie UNESCO, w których proponuję aktywne ustosunkowanie się do problemu ujednoczenia terminologii naukowej i technicznej. Zaproponowałem, aby niedawno utworzony INFOTERM gromadził wg specjalnego programu nowo powstającą terminologię naukową i techniczną z różnych krajów, a następnie przedkładał ją zainteresowanym krajom w brzmieniu oryginalnym lub możliwie jak najbardziej zbliżonym do formy zewnętrznej lub fonetycznej z równoczesnym podaniem definicji pojęcia oraz symbolem cyfrowym lub cyfrowo-alfabetycznym, który niezbędny jest przy układaniu wielojęzycznych thesaurusów.

Do punktu 3. Właśnie dlatego, że liczę się z bardzo wieloma trudnościami i przeszkodami (m.in. z łamaniem symetrii terminologicznej istniejącej obecnie w różnych językach), nie postuluję wcale zmian w dotychczas obowiązującej terminologii. Jedy- nym wyjątkiem miałyby być ujednoczenie tych dotychczasowych terminów, które dotyczą bezpieczeństwa i zdrowia ludzkiego, ale też tylko w takim wypadku, jeśli termin nie jest zbyt mocno osadzony w danym języku. Postulaty te w żadnym wypadku nie mogą być nikomu narzucane. Z góry można przewidzieć, że na pewno nie wszystkie państwa od razu przystąpią do realizacji tych zaleceń, lecz tylko te, którym na tym najbardziej zależy. Chciałbym tu przytoczyć pewien przykład mówiący o tym, że wystarczy jednak czasem poparcie ludzi mających decydujący głos, a można w tej dziedzinie dokonać dzisiaj rzeczy, które jeszcze niedawno wydawały się niemożliwe.

Dr P. Gopal Sharma w artykule pt. *Popularyzacja nauki oraz kryzys porozumienia na tle językowym* („Babel” 1972, nr 3 kwartalnik Światowej Federacji Tłumaczy FIT — Fédération Internationale des Traducteurs), który został po raz pierwszy ogłoszony w organie Indyjskiego Stowarzyszenia Tłumaczy Naukowych „Jista”, próbuje nakreślić krótką historię kształtowania się terminologii naukowej i technicznej w językach Indii. Mówiąc m.in. o tym, że kształtowanie się terminologii naukowej i technicznej w Indii odbywało się w XIX w. aż do połowy XX w., autor wspomina wzloty i porażki tego procesu. Puryzm poniósł klęskę, wiele nowo ukutych wyrazów opartych na rodzimych językach odrzucono, ponieważ wnosili zamieszanie. Natomiast „na siłę” wprowadzane wyrazy angielskie budziły sprzeciw. Ostatecznie rząd Indii musiał wkroczyć w te sprawy. Przy pomocy specjalistów i językoznawców dokonano przeglądu terminologii i uwzględniono zarówno terminy międzynarodowe, jak i sanskryckie. Okazało się potem, że takie zapożyczone wyrazy angielskie, jak: *motor, bicycle, signal, station, gas, petrol, cinema* nie tylko zostały przyjęte bez sporów, lecz stanowią dzisiaj rdzeń wielu wyrazów pochodnych.

Do punktu 4. Sugestię moją w sprawie Infotermu nie ja przekazałem tej instytucji, przekazała ją do Wiednia UNESCO. Infoterm zapowiedział, iż Komitet ISO TC/37 na najbliższym posiedzeniu w Wiedniu w dniach od 4 do 7 czerwca 1974 roku omówi mój projekt (chodzi m.in. o uzgodnienie pewnych sformułowań i zaleceń z „ISO Recommendation R 860”).

Czy istnieją możliwości finansowe zorganizowania w Infotermie specjalnego działu „Nowa Terminologia”, którego projektodawcą był Infoterm, nie ja, i kiedy to zo-

stanie urzeczywistnione, też nie wiem, ale jak wynika z jedenastu opinii o moim projekcie, które wpłynęły do UNESCO z siedmiu krajów europejskich i pozaeuropejskich od specjalistów w dziedzinie terminologii, znakomita większość gorąco go popiera i z zainteresowaniem czeka na dalszy postęp prac realizacyjnych.

Ponieważ problemami terminologii zajął się w chwili obecnej m.in. prof. dr C. G. Barchudarov, przewodniczący Komitetu Naukowego do spraw leksykologii i leksykografii i członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR, a więc przedstawiciel kraju o olbrzymich zasługach i możliwościach w tej dziedzinie, miejmy nadzieję, że z czasem pieniądze na realizację tych prac mogą się znaleźć.

Co zaś do suwerenności każdego z państw w ustalaniu swojej terminologii, mogę zgodzić się z panem doc. dr inż. B. Walentynowiczem tylko pod jednym warunkiem: że nad sprawą języka służącego narodowi będą panować rozsądek i interesy ogólnospołeczne. A w dzisiejszych czasach pojęcie interesów ogólnospołecznych bardzo, bardzo poszerzyło swe granice.

Zygmunt Stoberski

W okresie od 26.XI do 2.XII.1973 r. radio zorganizowało *Tydzień kultury języka polskiego*. Oczywiście chodziło tu o dyskusje lub pogadanki wysyłane w eter oraz o wewnętrzne obrady pracowników radia z językoznawcami i innymi przedstawicielami kultury, nauki, dydaktyki, ale echa tej pożytecznej, oby tylko nie jednorazowej, akcji znalazły wyraz w artykułach lub sprawozdaniach prasowych. Przede wszystkim mowa tu o tygodniku „Radio i Telewizja”. Nr 48 tego czasopisma (z ub.r.) przyjąwszy za motto piękne i tak bardzo znane życzenie Słowackiego „Aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”, zamieścił ogólne wprowadzenie do *Tygodnia* i podał skład Komitetu organizacyjnego: przewodniczący — prof. dr W. Doroszewski, członkowie: doc. dr W. Pisarek, doc. dr A. Sandauer, E. Bryll, konsultant dykcji Krystyna Mazur, socjolog dr M. Czerwiński, publicysta W. Górnicki oraz przedstawiciele poszczególnych redakcji Polskiego Radia.

W nrze 51 pod nagłówkiem *Po Tygodniu Kultury Języka Polskiego* zamieszczono skrót toczącej się przed mikrofonami PR końcowej dyskusji, w której udział wzięli: prof. dr W. Doroszewski („język polski jest dla nas wszystkich wspólnotą pracy i to powinno stanowić najważniejszą treść naszej postawy w stosunku do języka”), doc. dr W. Pisarek („języka, który słyszymy z radia [...] nie tworzą dziennikarze, oni tylko przez powtarzanie przyczyniają się do upowszechnienia tego, z czym wcześniej zetknęli się w życiu... Trzeba utworzyć specjalną komórkę w radiu, która by służyła radą w wątpliwościach a także oceniała stronę językową wypowiedzi” *), mgr K. Mazur („Jest bardzo źle. Obserwujemy proces rozbicia świadomości językowej ludzi mówiących po polsku”), E. Bryll („Języka nie mogą naprawić językoznawcy ani dziennikarze [...]. Wydaje mi się, jakby język u nas ubożał. Nasza akcja antenowa to początek pożytecznego zjawiska”), dr M. Czerwiński („Klucz do poprawy leży w rękach nauczycieli. Podstawowym brakiem dziennikarstwa [...] jest nieumiejętność osiągnięcia lakoniczności”), W. Górnicki („Najważniejsze, że Tydzień się odbył [...]. Troska o język [...] staje się zagadnieniem polityczno-społecznym [...]. Minęły czasy, kiedy w szkołach istniał przedmiot zwany wymową bądź retoryką... Jestem zwolennikiem różnych metod działania, od żartobliwego wyszydzenia po formy pryncypialne”), z-ca red. naczelnego programów oświatowych Z. Trzebiatowski („tę akcję traktujemy jako początek szerszej kampanii [...], powstaje nowy cykl *W trosce o słowo i treść* oraz mamy stałe audycje pt. *On ujął mnie słowem*), panie W. Sudnik i J. Janowska z red. programów oświatowych, z-ca red. nacz. programów literackich W. Billip („Tydzień przyniósł rezultaty bardziej korzystne niż oczekiwano [...]. Norma językowa ma sankcję w postaci opinii pewnych środowisk. W wielu krajach instrumentem normotwórczym jest właśnie radio [...]. Wystarczy tu zresztą wspomnieć autorytet, jakim cieszy się prowadzony od niepamiętnych czasów *Radiowy poradnik językowy* prof. Doroszewskiego... Uświadamianie radiowcom odpowiedzialności i zobowiązania wobec słuchaczy [...] to chyba jedyne skuteczne wyjście z sytuacji”).

Jak widzimy z tej nader ułamkowej prezentacji wypowiedzi poszczególnych dyskutantów, głosy były bardzo zróżnicowane, co bynajmniej nie znaczy, że wymiana myśli odbyła się pod hasłem „ten sobie mówi, i ten sobie mówi”. Wręcz przeciwnie, niezależnie od zawodu danej osoby, od jej temperamentu, bliższych zainteresowań,

* Najlepszym kandydatem na kierownika takiej placówki byłby prof. A. Sieczkowski, językoznawca, którego od wielu lat absorbują sprawy kultury języka. — W.D.

niezależnie od tego, jaki odcinek pracy nad językiem i jakie właściwości samego języka były przedmiotem uwagi — mówcy przekonali nas, że z dyskusji ich wynurza się dość wyrazisty wizerunek, którego złożoność jest odbiciem złożoności języka, jako faktu społecznego o decydującym walorze kulturowym. Nie mówiąc już o tym, że wszyscy uczestnicy *Tygodnia* są za kontynuowaniem pracy nad językiem, prowadzonej przez radio, skupili oni spojrzenie na paru niewątpliwych momentach: szczególnie rażącym zjawiskiem jest szablonowość, pseudourzędowość czy pseudonaukowość stylu; radio i inne środki rozpowszechniania informacji mają społeczny obowiązek przemawiania językiem wzorowym; praktycznym wnioskiem jest projekt utworzenia „stałej działającej komórki — że posłużę się słowami red. W. Billipa — której zadaniem będzie śledzenie programu radiowego i sygnalizowanie wszelkich błędów językowych, nieporadności czy zwykłego niedbalstwa. Sygnały te będą powielane i rozsyłane do redakcji”. Jeszcze bodaj ważniejsza jest, wspomniana już poprzednio, sprawa uświadamiania sobie przez osoby zabierające głos w radiu odpowiedzialności społecznej tak za treść, jak i za formę wypowiedzianych słów. Zdawałoby się, że postulat to oczywisty, dyskusja wszakże dowiodła, że warto a nawet trzeba raz jeszcze wszystkim tzw. radiowcom go uprzytomnić.

Dalsze relacje ukazują się już w tegorocznych zeszytach „Radia i Telewizji”. W nrze 2 z 1974 r. spotykamy pod hasłem *Aby język radia uczył poprawności, jasno informował, urodą zachwycał* skrót dyskusji rozpoczynającej *Tydzień*, zatytułowany *W trosce o słowo i treść*. Dyskusja, w której uczestniczyli: literaci E. Bryll i A. Sandauer (także krytyk literacki i naukowiec), pracownicy radia K. Mazur, J. Jankowska, socjolog dr M. Czerwiński, publicysta W. Górnicki, a z językoznawców doc. dr W. Pisarek, toczyła się wokół zagadnienia podstawowego — norm językowych. Ostatni z wymienionych widzi owe normy w świadomości ludzi należących do warstwy inteligencji humanistycznej, red. Jankowska rada by sprowadzić rzecz do konkretnych punktów, jak przede wszystkim: a) wymowa (poszczególne głoski, akcent), b) gramatyka oraz c) semantyka, czyli po prostu używanie słów zgodnie z ich znaczeniem. W dyskusji podawano wiele — czasem nawet spornych — przykładów różnego rodzaju zaniedbań językowych, słusznie wspomniano o tzw. zamulce, czyli wyrazach lub całych wyrażeniach, zamulających, zaciemniających sens zdania, a tak często, niestety, stanowiących fatalną cechę stylu i języka dziennikarskiego. Doc. dr Pisarek szerzej rozwinął zasygnalizowaną już w poprzednim sprawozdaniu tezę o roli dziennikarza, jako osoby nie tyle tworzącej, co upowszechniającej złe nawyki językowe. Ernest Bryll przypomniawszy znane fakty społeczne, sprzyjające pewnemu rozluźnieniu normy językowej w Polsce, wyraża opinię, że w naszej konkretnej sytuacji społecznej wzorem polszczyzny jest dla „przeciętnego Polaka [...] mówienie akademijne, uroczyste”, co wyrasta z kultu zebrań i referatów. Stąd właśnie oderwanie się od języka swobodnej wymiany myśli, od języka potocznego w najlepszym znaczeniu tego terminu.

*

W tymże nrze „RTV” Z. Gutowski pisze o kłopotach z terminami w dziale techniki radiowo-telewizyjnej (*O kulturę języka technicznego*). Podjęcie tego ważnego tematu zasługuje na pochwałę, autorytatywnej oceny proponowanych wyrazów autor *Co piszą* nie podejmuje się. Ogólnie wspomnę, że chodzi tu w większości o mniej lub bardziej udane przekłady nazw angielskich i francuskich. Niektóre brzmią dobrze, np. *wpisrywacz*, *płyta zwalnająca* (to znaczy — jak czytamy — „odtworacz ruchu zwolnionego”), *wideografia* lub *wizjografia* (na wzór *fonografii*), *gramowid* (na wzór *gramofonu*) itp. Innego typu uwagi to dąsanie się red. Gutowskiego na potoczne, skrótowe określenie *w kolorze* — zamiast zgodnego z rzeczywistością — *w kolorach*. Nie

ulega wątpliwości, że lepiej jest napisać *program kolorowy*, a nie samo *kolor*. Z drugiej wszakże strony zbytnia pedantyczność nie zawsze jest dobra. Skoro mówimy skrótowo *dźwięk*, *obraz* — to możemy też, w potocznym użyciu, poprzestać na jedno-wyrazowym określeniu *kolor*. Tenże autor uważa, że niewłaściwe jest określenie *telewizja barwna* (nie: *kolorowa*), ponieważ *barwa* to pojęcie węższe, bo np. wszelkie odcienie szarości to już nie barwy. Tak mówi fizyk, technik, natomiast humanista raczej sądziłby, że określenie *obraz kolorowy* jest dlatego lepsze, że jednoznaczne, *obraz zaś barwny* nasuwa skojarzenia przenośne, to znaczy, że chodzi o *żywy, urozmaicony obraz*.

*

Lubiący, jak wiemy, omawiać również zagadnienia językowe czołowy felietonista „Życia Warszawy”, Wł. Kopaliński, wśród różnego rodzaju *Spraw komunikacyjnych* (taki jest tytuł felietonu) dotyka „komunikacji w sensie przekazywania myśli”. Chodzi tu o odpowiedzi na listy czytelników. Jeden list dotyczy pewnego szczegółu w Słowniku pod red. W. Doroszewskiego. Wł. Kopaliński wyjaśnia, że zaszło widać jakieś nieporozumienie. Określenie hasła *nowoczesność* jako rzeczownika od *nowoczesny* jest „przynajmniej pod względem formalnym całkowicie w porządku”. Pięknie, tylko czemu to pewne zastrzeżenie? Nie o samą formę wszak chodzi, ale i o treść, a ta jest — jako żywo — wyraźnie podana przy bezpośrednio potem następującym hasle *nowoczesny*: «właściwy nowym czasem, współczesny, teraźniejszy, nowy; o ludziach: postępowy, niezacofany». Chyba więc w ogóle wszystko jest tu „w porządku”, prawda? W definicjach form pochodnych sygnalizujemy relację do formy podstawowej, której treść objaśniamy, dzięki czemu unikamy powtarzania tych samych sformułowań.

Drugi list, który — jak red. Kopaliński pisze — jest „piękny i wzruszający, bo świadczący o żywej wrażliwości językowej” (i jeszcze: „dawno już nie otrzymałem tak pięknego listu w sprawie czystości języka”), pochodzi od starszego człowieka, niezbyt często — jak świadczą cechy dialektu wiejskiego — parającego się piórem. Otóż korespondent ten uskarża się na rozpowszechnianie przez radio słów, które „słychać u łobuzów”; konkretnie mowa o określeniu *na całego*. „Chciałbym wiedzieć, czy ten wyraz jest uznany przez uczonych, bo mnie się on nie bardzo widzi” — kończy autor. Red. Kopaliński nie bez zdziwienia znalazł w naszym nowym Słowniku uwagę: „wulgarne, z pochodzenia nieprzyzwoite”. Zaskoczony swoim odkryciem konstatuje: „wie o tym (tzn. o nieprzystojnym rodowodzie wyrażenia *na całego*) językoznawca i czuje to pan R. B. z Wiślicy. Tylko my — ci pośrodku — nie mieliśmy o tym pojęcia”. Tak to już jest, że tzw. prosty człowiek ma zdrowy pogląd nie tylko na sprawy życiowe, wykazuje przysłowiowy chłopski rozum lub inaczej zdrowy rozsądek, ale też ma bezpośredni stosunek do języka, trafnie wyczuwa — bez rozumowania, intuicyjnie — wszelkie odcienie. W danym zaś wypadku — chodzi może po prostu i o znajomość życia... i nieco starszego języka, a raczej jego miejskich peryferii. O zwrocie *na całego* wspominaliśmy zresztą w jednym z poprzednich odcinków tej rubryki, jako o ilustracji stopniowego zacierania się dawnych znaczeń. Warto prześledzić odbicie tego faktu w tekstach słowników. A więc w naszym wielkim Słowniku (tom I z 1958 r.) *na całego* jest oznaczone kwalifikatorem *wulg.* i objaśnione: «zupełnie, zdecydowanie; ryzykując wszystko». Podobnie ma się rzecz w *Słowniku frazeologicznym języka polskiego* prof. St. Skorupki (opartym na materiale SD): w t. 1 (1967) mamy to samo objaśnienie i taki sam kwalifikator *wulg.* Ale już w najnowszym *Słowniku poprawnej polszczyzny* (1973, też pod red. prof. dra W. Doroszewskiego), gdzie definicja jest zmieniona tylko nieznacznie: «zupełnie, całkiem; zdecydowanie, ryzykując wszystko» — nie widzimy kwalifikatora *wulg.* ani *tryw.* („ordynarny z odcieniem nieprzy-

zwoitości, niestosowny pod względem towarzyskim”), lecz *posp.*, czyli „pospolity, nieco ordynarny, rażący”. Najwyraźniej redaktorzy uznali, że rozpowszechnienie się tego wyrażenia starło nieco jego „pochodzeniową” trywialność — i to odpowiada prawdzie. Dodajmy, że w języku młodzieży (także i tej starszej, ale udającej obyczaje studenckie lub trochę cygańskie) pojawiła się nowa odmianka: *na całość: iść na całość* itp. Może dla zatarcia owego obscenicznego praźródła, albo też dla uniknięcia końcówki wyraźnie rodzajowej, boć i dziewczyna może „pójść na całość” — a to brzmi lepiej niż *na całego*.

*

Gupi wali w użko opatą — to tytuł artykułu Andrzeja Wróblewskiego w nrze 80 „Zycia Warszawy”. Łatwo się domyślić, że autorowi chodzi o zanik głoski ł, stowiący — oczywiście w wymowie bardzo niestarannej — następstwo zastąpienia przedniojęzykowo-zębowego ł przez niezgłoskotwórcze *u*, co zresztą jest zjawiskiem niemal powszechnym. W rzeczywistości nie o tę jedną głoskę walczy red. Wróblewski, ale w ogóle o większą staranność dykcji, przede wszystkim ze strony pracowników radia, telewizji, aktorów, konferansjerów. Apel swój kieruje on zresztą do wszystkich, z pewną dozą przesady stwierdzając, że „mówimy straszliwie niechlujnie”. Jeżeli aż tak źle nie jest, to sytuacja w teatrze i środkach upowszechniania informacji z pewnością wymaga poprawy.

Dyskutowano o tych sprawach, jak czytamy dalej, na zebraniu w SPATiFie (Stowarzyszenie Polskich Aktorów Teatru i Filmu), w którym wzięli również udział przedstawiciele innych kręgów; językoznawców reprezentowała prof. dr H. Kurkowska. Red. Wróblewski cytuje jej trafne ujęcie, uwypuklające wagę języka — a więc pośrednio również wagę dobrej wymowy ludzi teatru i w ogóle kultury: „Tylko język może obsługiwać życie intelektualne i emocjonalne społeczeństwa”. Reżyserzy, aktorzy i inni dyskutanci, włącznie z prezesem G. Holoubkiem, który wygłosił na zebraniu tym „płomienne przemówienie”, uskarżali się na zanik sztuki pięknej artykulacji, reprezentowali w konkretnych wypadkach opinie różne, zgodnie natomiast występowali w obronie owego zębowego, zwanego scenicznym, ł. Od siebie dodam, że — wysunięty przez SPATiF — postulat wymawiania scenicznego ł przez wszystkich spikerów radiowych i telewizyjnych jest może za daleko idący: będzie źle, gdy ten sam spiker czy lektor raz wymówi sceniczne ł (sztucznie wyuczone), za chwilę zaś wróci do naturalnego dla większości Polaków dzisiejszego *u*. No, ale stało się; nader pożyteczna, jeśli chodzi o intencje i zamiary, instytucja, mianowicie uruchomiony przez SPATiF Ośrodek Kultury Mowy przyjął rezolucję „zalecającą wszystkim szkołom teatralnym uczenie aktorów wymowy ł przedniojęzykowo-zębowego” i stosowanie go przez spikerów i lektorów. Red. Wróblewski słusznie uznaje to zalecenie za „pierwszy krok — można powiedzieć, że ważny — w kierunku ogólnych starań o poprawę kultury wymowy”. Nie sposób też nie przyznać racji cytowanemu w artykule prof. Szletyńskiemu, który przypomniał, że wymowa sceniczna jest z natury rzeczy w pewnym sensie konserwatywna — i tak dzieje się na całym świecie. Jednym bowiem — dodajmy — z czynników prawidłowego rozwoju i funkcjonowania języka jest nurt normatywny, kodyfikatorski, a ten musi często sięgać ku przeszłości.

A.S.

Biernik zaimka „ta”

Inż. Korneliusz Jędras z Warszawy porusza sprawę już przeze mnie parokrotnie omawianą. Korespondent pisze, że w przemówieniu nadawanym przez telewizję pewien polonista używał formy *tą* jako formy zaimka rodzaju żeńskiego w bierniku zamiast *tę*. W związku z tym korespondent, przyzwyczajony do formy *tę*, zapytuje, czy nie nastąpiła ostatnio w tym względzie jakaś zmiana. Nie wiem dokładnie, co korespondent ma na myśli: prawdopodobnie chodzi mu o to, czy jakaś instancja powołana do rozstrzygania spraw językowych nie wypowiedziała się za używaniem formy *tą* zamiast *tę* w bierniku rodzaju żeńskiego. W naszym nowym wielkim *Słowniku języka polskiego* pod hasłem *ten* podana jest jako forma biernika rodzaju żeńskiego forma *tę*: *tą* jest formą narzędnika. W nowym *Słowniku poprawnej polszczyzny* jest nie tylko podana forma *tę*, ale dodane jest do niej zastrzeżenie: „nie: *tą*”. To jest stan rzeczy usankcjonowany dotychczasowym zwyczajem i utrwalony w odpowiednich wydawnictwach. Nie mogę zająć innego stanowiska jak tylko to, żeby być z tymi wydawnictwami w zgodzie, nawet w wypadkach, gdy sam widzę, że norma zwyczajowa zaczyna się chwiać i zmieniać. Może to się dzieje właśnie z odmianą zaimka wskazującego *ten, ta, to* w bierniku liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego. Gdy spotkam owego kolegę polonistę, który jest człowiekiem poważnym i nie lekceważącym kwestii językowych, pomówię z nim o tej sprawie i będę usiłował go przekonać, że odróżnianie form *tę* (widzę *tę* osobę) i *tą* (żegniam się z *tą* osobą) nie obarcza zanadto pamięci. Trwałość form ma często swoje zalety.

Cottbus — *Chociebuż*

Ob. Monika G. z Gniezna kilkakrotnie czytała w prasie o młodych sportowcach z *Cottbus*, o przybyciu delegacji z *Cottbus*, o zacieśniewających się węzłach przyjaźni między Poznaniem a *Cottbus* i pyta w związku z tym, czy nazwa *Cottbus* jest nieodmienna — bo przecież zwykle obce nazwy miast ulegają odmianie, jak na przykład: z *Frankfurtu, Berlina, Londynu, Paryża*. — Ale są i takie, których się nie odmienia, jak na przykład nazwa stolicy NRF — *Bonn*. Co do nazwy *Cottbus*, to kłopot, który może sprawiać jej odmiennność czy nieodmiennność, znika, gdy zamiast nazwy niemieckiej użyjemy jej słowiańskiego, łużyckiego odpowiednika — *Chociebuż*. To miasto jest ośrodkiem Dolnych Łużyc (po niemiecku *Niederlan-*

sitz), analogicznym ośrodkiem Łużyc Górnych jest piękny Budziszyn (po niemiecku *Bautzen*). Łużyce to kraina historyczna mieszcząca się w granicach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ciesząca się od czasu wyzwolenia z niewoli hitlerowskiej autonomią kulturalną i językową. Nazwy ulic w Budziszynie — w którym jest Łużycki Instytut Naukowy — pisane są w dwóch językach, niemieckim i łużyckim. Ludność łużycka licząca około stu tysięcy jest wyspą językową na obszarze niemieckim, możliwości rozwoju zawdzięcza Niemieckiej Republice Demokratycznej, co Łużyczanie akcentują zarówno w przemówieniach publicznych, jak w rozmowach prywatnych.

Raty

Ob. Jerzemu Kozińskiemu z Cieszyna dziękuję za pozdrowienia i nawzajem go pozdrawiam. Zdanie, które korespondent często, jak pisze, słyszał: „Za raty należy się spłata” jest nie tyle niepoprawne pod względem gramatycznym, ile pozbawione sensu. Raty są formą spłacania należności, polegającą na tym, że się je spłaca częściami, w pewnych odstępach czasu. Jeżeli należność spłaca się ratami, to suma może się okazać większa, niż gdyby się ją wpłaciło gotówką, ale tego nie można nazwać „spłatą za raty”.

Byłem pewien

Obywatel T. P. ze Szczecina pisze, że w jednej z audycji *Radiowego Poradnika Językowego* powiedziałem: „nikt nie jest tego pewien”. Korespondent uważa, że forma *pewien* jest w tym zdaniu źle użyta, ale — zapewne przez skrupuł towarzyski — nie kładzie nacisku na to, żebym tę kwestię wyjaśniał publicznie i tłumaczył się ze swego przejęzyczenia. — To nie było przejęzyczenie. W tomie pierwszym książki „O kulturę słowa” na str. 106 napisałem — korespondent to przypomina — : „Między formami *pewien* i *pewny* wytworzyła się różnica nie tyle czysto składniowa, jak w formach *pełen* — *pełny*, *zdrów* — *zdrowy* itp., ile realnoznaczeniowa. *Pewien* to «jakiś», a *pewny* to «mający pewność albo dający uczucie pewności, niezawodny», np. *pewny zamek*, *pewny człowiek*”. Według korespondenta to objaśnienie rozstrzyga autorytatywnie i niedwuznacznie sposób użycia tych słów. Przypomnę, że była to odpowiedź na pytanie: „*pe-wien pan* czy *pewny pan* — jeżeli chodzi o kogoś nieznanego?”. Nie może być wątpliwości co do tego, że mając na myśli nieznanego mogę powiedzieć tylko: *pe-wien pan*, a nie *pewny pan*. Ogólna zasada składniowa jest taka: formy przymiotnikowe typu *pe-wien*, *gotów*, *zdrów*, *wesół*, *ciekaw*, *pełen* używane są zasadniczo w funkcji orzecznikowej. Jeżeli mówimy „on jest *zdrów*, *wesół*”, to informujemy o tym, że cecha określająca pod-

miot ma charakter chwilowy: on jest wesół lub zdrow w tej chwili, ale wesołość czy zdrowie nie są jego cechą stałą. Nie możemy powiedzieć: *wesół człowiek* (tak jak *dobry człowiek*), chyba że to wyrażenie ma być równoważnikiem zdania, które mówiący wypowiada o samym sobie: „Wesół człowiek tymczasem, ale nie wiadomo, kiedy się zacznie martwić”, forma *wesoły* natomiast jest używana jako przydawka, która może oznaczać stałą cechę podmiotu, do którego się odnosi. Zakres użycia form orzecznikowych stopniowo maleje: przymiotniki *wdzięczny*, *zdolny* używane są tylko w tej postaci (jeszcze językoznawca Ułaszyn, zmarły w roku 1956, mówił: „Jestem wdzięczen”). Wbrew ogólnej tendencji przymiotnik *pełny* bywa używany w formie orzecznikowej *pełen* nawet wtedy, gdy pełni funkcję przydawki, jak np. w zdaniu z „Dymów nad Birkenau” Szmaglewskiej: „Wagonik pełen żwiru jedzie znów po szynach”. Trzy pierwsze słowa: „wagonik pełen żwiru” stanowią grupę podmiotu, grupą orzeczenia są słowa „jedzie znów po szynach”. Żeby we właściwy sposób interpretować formy i funkcje przymiotników omawianego typu, musimy brać pod uwagę i tradycję w zakresie form jego odmiany, i jego związki składniowe, wreszcie jego znaczenie realne. W zdaniu, od którego korespondent zaczął swoje uwagi: „Nikt nie jest tego pewien”, wszystko jest w porządku: *pewien* jest orzecznikiem: właśnie w tej funkcji używanie form typu *pewien*, *wesół* jest poprawne. Można przypuszczać, że w takich obocznościach jak *pewien* : *pewny*, *wesół* : *wesoły* jedna z wymieniających się form będzie wychodzić z użycia; nie byłoby to ubolewania godne, bo dokonywanie się procesów selekcji jest objawem dodatnim, sprzyjającym ustalaniu się ładu w języku i tym samym ułatwiającym sprawne posługiwanie się nim.

Lingwistyczny

Od pewnego korespondenta, który już kilka razy nadsyłał wiązanki — mówiąc metaforycznie i nieściśle, bo wiązanki to przede wszystkim kwiatów, natomiast źle użyte wyrazy lub formy wyrazowe kojarzyć się mogą z chwastami, a nie z kwiatami — otóż wspomniany korespondent zaadresował swój list w sposób następujący: „Polskie Radio — Redakcja lingwistyczna”. W tym przymiotniku jest o jedną sylabę za dużo: rzeczownikowi *lingwista* odpowiada przymiotnik *lingwistyczny*: stosunek form jest tu taki jak w formach: *artysta* — *artystyczny*. Podobną formę mają przymiotniki tworzone od rzeczowników mających w końcowej części spółgłoskę *-k-*, jak *polityka*, *fizyka*, *dydaktyka*, *fabryka*, a także od niektórych innych, jak np. *magnes* — *magnetyczny*, *atmosfera* — *atmosferyczny*, *symetria* — *symetryczny*, *kategoria* — *kategoryczny* i od wielu podobnych. Przymiotnik *kliniczny* jest utworzony od rzeczownika *klinika*, w tej formie sylaba *-ni-* nie jest częścią przyrostka. Sylaba *-ni-* w formie *lingwinistyczny*, którą spotykałem parę razy nawet w tekstach drukowanych, dostała się przez analogię do przymiotników tworzonych od takich wyrazów jak np. *polo-*

nista — *polonistyczny*; ta forma jest historycznie uzasadniona, ale nie możemy wzorować się na niej, gdy chcemy utworzyć przymiotnik od rzeczownika *lingwista*: nie trzeba rozpraszać uwagi, nie trzeba się gubić w zamęcie form gramatycznych: przymiotnikową formą pochodną od *lingwista* może być tylko *lingwistyczny*, cząstka *-ni-* jest nieporozumieniem. Używanie właściwych form językowych świadczy o tym, że mówiący panuje nad sobą i nie ulega wykołajeniom pod wpływem nie w porę przypominających się form. Panowanie nad językiem — panowanie nad sobą, to rzeczy, które bardzo ściśle z sobą się łączą, i o które powinien dbać nauczyciel polonista — i jako nauczyciel, i jako wychowawca.

Podlegać pod coś?

Oto niektóre z nadesłanych przez korespondenta błędnych form albo źle użytych wyrazów. „Teren podlega pod zajezdnię” — sformułowanie nieudolne i niezupełnie jasne w treści. *Podlega się komuś*, a nie *pod kogoś*. Konstrukcje, w których użyty jest czasownik prefiksalny (przedrostkowy), a oprócz tego ten przedrostek jest powtórzony jako przyimek, wykazują — i to już od dawna — tendencję do szerzenia się. Na przykład w zdaniu: „W pracy swej napotykał na wielkie trudności”, przyimek *na* jest zbyt liczny, choć może nie wszystkich razi. Poprawnie powinno być *napotykać trudności*, *przeszkody*. Nie powiemy: „Napotkałem na niego w ogrodzie”, ani: „Napotkałem na wielu przyjaciół”. Inaczej w związkach czasownika *natrafić*; mówimy: „Natrafił na miłe towarzystwo”; w tym zdaniu jest użyty i przedrostek *na-* w *natrafił*, i przyimek *na*: *na miłe towarzystwo*. „To podlega pod bagaż” mówi w autobusie konduktor do pasażerki, która miała według jego oceny zbyt dużą walizkę. Chce powiedzieć, że taka walizka powinna być uważana za bagaż i podlegać odpowiedniej opłacie. „Już nie mogę doczekać się do tego” mówi dziesięcioletnia dziewczynka. Mówimy *doczekać czego*, np. „Długo chodziliśmy po ogrodzie, aż doczekaliśmy pięknego księżycy” (Słowacki); „Gdy wieczornej doczekam się pory, chcę ją przedłużyć rozpamiętywaniem” (Mickiewicz). Ani po czasowniku *doczekać*, ani po czasowniku z zaimkiem zwrotnym *doczekać się* nie używamy przyimka *do*. W niektórych wypadkach od użycia lub nieużycia przyimka zależy odcień znaczeniowy: „Dochodzi ósma” — zbliża się godzina ósma; „Dochodzili już do lasu” — dochodzili już do miejsca, gdzie zaczynał się las. Wracam do punktu wyjścia tych uwag, by zakończyć je wnioskiem: korespondent ma rację uważając za niepoprawne zdania typu: *podlegać pod coś*, *napotykać na coś*.

„Nazewnictwo marynistyczne”

Obywatelowi Zygmuntowi Brockiemu z Gdańska dziękuję za nadesłanie uwag dotyczących nowego wydania dzieł J. Conrada. Autor tych uwag

ma rację twierdząc, że związek wyrazowy *nazewnictwo marynistyczne* użyty w jednym z wydań dzieł Conrada lat temu już dziesięć (wydawcą był Państwowy Instytut Wydawniczy) jest nieporozumieniem: nie ma *nazewnictwa marynistycznego*, to zaś, co zostało tak nazwane przez autora komentarzy do „Zwierciadła morza” Conrada, jest nie *nazewnictwem marynistycznym*, ale jest *terminologią morską*. — Mamy tu do czynienia — to mówię od siebie — z brakiem koordynacji prac rozmaitych ośrodków zajmujących się bliskimi sobie dziedzinami, dlatego też uwagi korespondenta są niestety aktualne. Praca nad terminologią naukową z jakiegokolwiek zakresu wymaga wielostronnych kwalifikacji. Przed wojną opracowany i wydany był przez dwóch autorów mały słownik morski, w którym hasło *troć* określone było jako «ryba morska trudna do odróżnienia od łososa»; taka definicja może grozić dwojakim nieporozumieniem: zamierzający kupić *troć* może się zastanawiać, czy to nie jest łosoś, i goršzy wypadek: chcący kupić łososa, zawaha się, czy to czasem nie *troć*. Do hasła *talę quale* w omawianym słowniku dodana była uwaga: wymawia się *tejli kuejli* — komentator myślał widocznie, że to angielszczyzna, a nie łacina. Co do *nazewnictwa marynistycznego*, to myślę, że jest to jeden z przykładów szerzenia się w języku dzisiejszym przyrostka *-istyczny*; ta ekspansja ma charakter irracjonalny, żywiołowy, nie tłumaczący się niczym prócz mody, chociaż moda sama przez się też się nie tłumaczy, bo nie wiadomo dokładnie, co o niej decyduje. W każdym razie pojęcie mody może się odnosić nie tylko do strojów, ale także do wyrazów. Istnieje przymiotnik *perspektywiczny* utworzony od rzeczownika *perspektywa* i znaczący «oparty na zasadach perspektywy, przedstawiający przedmioty w perspektywie». Dokładnie w tym samym znaczeniu używana bywa od niedawna forma, w której przyrostek *-iczny* jest rozszerzony o jedną sylabę i zarazem część słowotwórczą *-ist-*: zamiast *perspektywiczny* mówi się — i pisze — *perspektywistyczny*. Nie zyskuje się na tym nic — bo przedłużanie wyrazu o jedną sylabę nie jest zyskiem — traci się natomiast na precyzji wysłowienia, bo wprowadza się chwiejność form w kontekstach, w których wystarczała jedna. Forma *naturalistyczny* znaczy co innego niż *naturalny*, ale połączenie *rzeczywistość naturalistyczna*, które zdarzyło mi się przeczytać w drukowanym tekście, nie ma sensu, jest tylko jednym z objawów tego, że w czyjejs pamięci łatwiej się utrwalają brzmienia słów niż ich funkcje. Obok formy *praktyczny* spotyka się już *praktycystyczny*. Takich wypadków jest dużo, bierność myślową należy zwalczać — i ta właśnie walka należy do pedagogicznych zadań językoznawstwa. Jest to zadanie trudne, wymagające wytrwałej, systematycznej pracy, a nie — a przynajmniej nie tylko — wydawania przy okazji okrzyków oburzenia.

Książka Witolda Doroszewskiego

Elementy leksykologii i semiotyki

ukazała się w przekładzie na język angielski i rosyjski

Zarówno angielskie tłumaczenie
Iaina Taylora
-wyd. MOUTON - PWN,

jak i przekład rosyjski
W. F. Konnowej
-wyd. „Progress“, Moskwa

świadczą o dobrej orientacji tłumaczy w problematyce przekładanego dzieła oraz o doskonałej znajomości języka oryginału.

Obie książki zostały wydane bardzo starannie pod względem edytorsko-graficznym.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Prenumeratory indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, skr. poczt. 12.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch—00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001. POLAND.

Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S.A. Warszawa 00-067, 7 Traugutta Street, POLAND.